

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 6 (914)

CZERWIEC 2022

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

Bezpieczne niebo

Polskie wojsko będzie mogło wykrywać, śledzić i zwalczać pociski lub samoloty wroga na większym obszarze

**MARIUSZ
BŁASZCZAK:**

TWORZYM JEDEN SPÓJNY
SYSTEM OBRONY
PRZECIWLOTNICZEJ
I PRZECIWRAKIETOWEJ, CO
STAWIA NAS W ŚWIATOWEJ
CZOŁÓWCE

**Skarb
talibów**

KTO WYKORZYSTA BOGACTWA
NATURALNE AFGANISTANU
W MIĘDZYNARODOWEJ GRZE
STRATEGICZNEJ?

**PODRÓŻ
W GŁĘB HISTORII**

Zapraszamy na szlak
śladami Polaków
walczących pod
Monte Cassino



PRENUMERATA WYDAŃ CYFROWYCH

sklep.polska-zbrojna.pl



Już dziś zamów jeden z naszych periodyków
i ciesz się lekturą na telefonie lub tablecie!

Roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” za jedyne 50 zł

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

**PRZEGŁĄD
SIŁ ZBROJNYCH**

**W Kwartalnik
BELLONA**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” SKUTECZNA OBRONA PRZECIW- LOTNICZA I PRZECIWRAKIETOWA TO JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH ELEMENTÓW SYSTEMU BEZPIE- CZEŃSTWA PAŃSTWA.

Pokazuje to konflikt na Ukrainie, podczas którego obserwujemy agresywne działania Rosji w przestrzeni powietrznej.

Sytuacja za naszą wschodnią granicą jest dobitnym potwierdzeniem słuszności podejmowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej decyzji dotyczących budowy zintegrowanego systemu obrony powietrznej. Ostatnio nastąpiło znaczące przyspieszenie zakupów sprzętu będącego jego częścią. Minister Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę na zestawy Narew i zapowiedział, że za kilka miesięcy trafią one do żołnierzy. Ogłosił też uruchomienie drugiej fazy programu „Wisła”, dotyczącej zamówienia kolejnych sześciu baterii Patriot.

Szef resortu obrony zapewnia w wywiadzie, że zarówno zakontraktowane, jak i planowane dostawy sprzętu mają pokrycie finansowe w planie modernizacji technicznej. Są to programy bardzo kosztowne, ale, jak podkreśla, priorytetowe w kontekście wydarzeń na Ukrainie. Wskazuje przy tym: „Intensywnie pracujemy także nad zwiększeniem zdolności wojska w zwalczaniu dronów i śmigłowców”. W numerze opisujemy koncepcję funkcjonowania nowego systemu obrony powietrznej, z uwzględnieniem zmiany struktur organizacyjnych w polskim wojsku.

Trzeba pamiętać, że na profesjonalizm armii wpływa nie tylko nowoczesny sprzęt. Potrzebni są też właściwi ludzie w jej szeregach. Aby właśnie ich zachęcić do włożenia munduru i zwiększyć liczebność wojska, rozszerzono ofertę skierowaną do kandydatów. W rozmowie z płk. Mirosławem Brysiem, szefem Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji, przybliżamy zasady nowej formuły służby i pokazujemy, jakie możliwości rozwoju zapewnia wojsko. ■



TEMAT NUMERU

KRZYSZTOF WILEWSKI
10 Bezpieczne niebo

Nowy system obrony
przeciwlotniczej
i przeciwrakietowej kraju

TADEUSZ WRÓBEL
18
**Tworzymy
spójny
system**

Rozmowa z Mariuszem
Błaszczakiem



ARMIA

MAGDALENA MIERNICKA
24 Razem silniejsi

Wnioski po ćwiczeniach
„Defender Europe '22”

PAULINA GLIŃSKA
**32 Siła przyciągania
armii**

Rozmowa z Mirosławem
Brysiem

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**36 Bsm. Piotr Kosmański.
Pięć dni w głębinach**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**38 Czy leci z nami
medyk?**

JACEK SZUSTAKOWSKI
**43 St. szer. Żaneta
Bogusz. Jestem
uzależniona od sportu**

PAULINA GLIŃSKA
44 Ryzyko pod kontrolą
Rozmowa z Mariuszem
Krawczykiem

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
46 Na TikToka marsz!

TOMASZ ZDZIKOT
49 Pearl Harbour nie było

EWA KORSĄK
50 Być jak Chris

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**52 Kpr. Grzegorz
Bukowski. Siła
spokoju**



MILITARIA

ROBERT SENDEK
54 Transportowa strzała

Z czego zbudować samolot,
żeby nie zbankrutować

TADEUSZ WRÓBEL
**60 Kompatybilni
sojusznicy**

TOMASZ OTŁÓWSKI
**64 Nieśmiertelne
trzysetki**

TADEUSZ WRÓBEL
68 Kaliber ma znaczenie



STRATEGIE

ROBERT SENDEK
70 Spokój na wagę złota

Nasze bezpieczeństwo zależy
od dostępu do niezbędnych
surowców. I nie chodzi tu
o ropę czy o gaz

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
78
**Podziemny
skarb
talibów**

Rozmowa z Patrykiem Kuglem

TOMASZ OTŁÓWSKI
**82 Lekcja straszenia
atomem**

TADEUSZ WRÓBEL
86 Mniej znaczy więcej





MACIEJ NOWAK-KREYER
92 Zeppelin atakują
Niemieckie bombardowania
Wielkiej Brytanii w czasie
I wojny światowej

PIOTR KORCZYŃSKI
**98 Byłem snajperem
Maczka**
Rozmowa z Tadeuszem
Lutakiem

TADEUSZ WRÓBEL
102 Narodziny legendy



ANNA DĄBROWSKA
**108 Podróż w głąb
historii**
Pierwszy marsz historycznym
szlakiem na Monte Cassino,
który powstał z inicjatywy
Wojskowego Instytutu
Wydawniczego

MACIEJ CHILCZUK
**116
Polskimi
śladami**
Rozmowa z Maciejem
Podczaskim

ANNA DĄBROWSKA
118 Ostatnia bandera

ANDRZEJ FAŁARA
120 Chichot historii



Zdjęcie na okładce:
Daniel Andalukiewicz/
35 Dywizjon Raketowy Obrony
Powietrznej

Znajdziesz nas tutaj:



wyw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek,
Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel,
Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński, Robert Czulda,
Andrzej Fałara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Rena Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Czarnowski, Arkadiusz Juszczak,
Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz),
Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl
Numer zamknięto: 01.06.2022 r.

DRUK
ARTDRUK, ul. Napoleona 2,
05-230 Kobyłka
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojny” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojny”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

Gotowi na kryzys

Doszło do uprowadzenia samolotu pasażerskiego. Zgodnie ze scenariuszem ćwiczeń stało się to krótko po starcie z Lotniska Chopina w Warszawie. Kontakt z maszyną został zerwany, więc zdecydowano o poderwaniu pary dyżurnej F-16. Myśliwce przechwyciły samolot i zmusiły do lądowania.

Z takimi zadaniami musieli sobie poradzić uczestnicy organizowanych przez

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych manewrów „Renegade/Sarex '22”. Ćwiczenia odbywają się cyklicznie i mają sprawdzić gotowość wojska i innych służb do reagowania na sytuacje kryzysowe. W tym roku wzięło w nich udział ponad 1000 osób: żołnierze, policjanci, strażacy, funkcjonariusze Straży Granicznej, ratownicy, pracownicy samorządów. PZŁZ



RAKIETOWA REWOLUCJA

Nastąpi przełom dla polskich wojsk raketowych i artylerii.

Szef resortu Mariusz Błaszczak w ramach procedury FMS (Foreign Military Sales) wysłał do amerykańskiego rządu zapytanie ofertowe dotyczące zakupu około 500 wyrzutni M142 HIMARS na potrzeby ponad 80 baterii systemu „Homar”. W ten sposób uruchomiono drugą fazę programu wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych o kryptonimie „Homar” (w ramach pierwszego etapu kupiliśmy za 414 mln dolarów 1 dywizjon

HIMARS). Intencją MON-u jest jak największy udział polskiej zbrojeniówki w tym kontrakcie. Minister Błaszczak zapowiedział „wysoki poziom polonizacji sprzętu i jego integrację z polskim systemem zarządzania walką”.

MON rozpoczęło także drugą fazę programu obrony powietrznej „Wi-

Wyrzutnia strzela precyzyjną amunicją raketową kalibru 227 mm lub jednym pociskiem balistycznym MGM-140 ATACMS o zasięgu od 15 do 300 km.



U.S. ARMY

PORWANIE SAMOLOTU BYŁO KLUCZOWYM EPIZODEM ĆWICZEŃ „RENEGADE/ SAREX '22”



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

śla”. Szef resortu podpisał zapytanie ofertowe dotyczące pozyskania trzech dywizjonów składających się z sześciu baterii przeciwrakietowych zestawów Patriot, radarów dokólnych LTAMDS (Lower Tier Air and Missile Defense Sensor), systemów dowodzenia i łączności oraz pocisków rakietowych PAC-3 MSE. Kontraktowi szacowanemu na kilkadziesiąt miliardów złotych ma towarzyszyć offset obejmujący transfer najnowocześniejszych technologii radarowych i teleinformatycznych. PZ/KW ■

Więcej na ten temat w rozmowie z ministrem Mariuszem Błaszczakiem – str. 18–22.

Furtka do wojska

Ruszyła **dobrowolna** zasadnicza służba wojskowa.

Ministerstwo Obrony Narodowej wystartowało z nową kampanią „Zostań żołnierzem. Dobrowolna zasadnicza służba wojskowa”. Pierwsi ochotnicy złożyli wnioski o powołanie do służby w czasie pikników wojskowych, które w drugiej połowie maja odbyły się w 32 miastach w całej Polsce. Minister Mariusz Błaszczak podczas spotkania w Krańniku przypomniał, że jednym z najważniejszych zadań resortu obrony jest zwiększenie liczebności polskiej armii. Docelowo

w Wojsku Polskim służyć ma 300 tys. żołnierzy.

Zgodnie z nowymi przepisami o powołanie do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej mogą ubiegać się osoby pełnoletnie, niekarane, z polskim obywatelstwem, odpowiednią kondycją fizyczną i psychiczną do pełnienia służby. Zainteresowani powinni zgłosić się do dowolnie wybranego wojskowego centrum rekrutacji. PZ/PG ■

Więcej na ten temat str. 32–34.



POKAZ SIŁY

Natowskie okręty cumowały w Szczecinie.

Cztery natowskie okręty przyplłynęły do Szczecina w ramach szkolenia oraz demonstracji siły Sojuszu Północnoatlantyckiego. Przy Wałach Chrobrego cumował Stały Zespół Sił Obrony Przeciwminowej NATO SNMCMG1 (Standing NATO Mine Countermeasures Group One). W jego skład wchodzi niszczyciele min z Norwegii, Estonii i Belgii oraz

stawiacz min z Łotwy. Do natowskiego zespołu w Szczecinie dołączył polski okręt dowodzenia ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”. SNMCMG1 to jeden z czterech stałych zespołów morskich NATO, który w głównej mierze operuje w północnej części Europy. Skupia się na utrzymaniu swoich sił w bardzo wysokiej gotowości. Prowadzi opera-

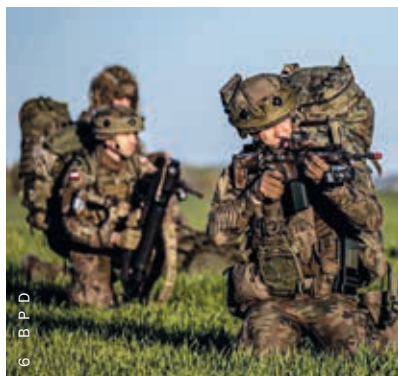
cje rozminowania, podczas których załogi okrętów poszukują niebezpiecznych obiektów. Ponadto załogi regularnie trenują na przejściach między portami i biorą udział w sojuszniczych ćwiczeniach. Zespół pełni także funkcje dyplomatyczne, manifestując na morzach obecność sił NATO i bander narodowych. MKS

Desant Polaków

Blisko **9 tys. żołnierzy** z 17 krajów sojuszniczych i partnerskich wzięło udział w ćwiczeniach „Swift Response '22”.

Ćwiczenia „Swift Response '22” są sprawdzianem dla sił szybkiego reagowania. Mają m.in. potwierdzić zdolność Sojuszu Północnoatlantyckiego do prowadzenia operacji powietrznodesantowych na duże odległości. „Swift Response” to również manifestacja siły i gotowości do sojuszniczej obrony wschodniej flanki NATO.

W tym roku największe międzynarodowe manewry wojsk aeromobilnych odbyły się jednocześnie w Nor-



wegii, Macedonii Północnej oraz na Litwie i Łotwie. Polska do udziału w ćwiczeniach skierowała 550 żołnierzy 6 Brygady Powietrznodesantowej. Polacy stanowili główną siłę wojsk zaangażowanych w operację powietrznodesantową. Z pokładu polskich transportowców desantowali się na terenie Łotwy.

W czasie ćwiczeń dowództwu 6 Brygady podlegali także żołnierze z Czech, Niemiec i Holandii. PZ/MKS

MODERNIZACJA NA BANK

Powstał fundusz będący nowym źródłem finansowania wojska.

Obowiązująca od 23 kwietnia 2022 roku ustawa o obronie ojczyzny zwiększa nakłady na wojsko **do 3% PKB** i zapewnia podstawę do rozbudowy i unowocześnienia armii. Wprowadziła także nowe źródło jej finansowania, tzw. Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych (FWSZ). Będzie on obsługiwany przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Umowę w tej sprawie podpisali minister obrony Mariusz Błaszczak i prezes BGK Beata Daszyńska-Muzycka.

Głównym celem FWSZ jest zwiększenie nakładów na modernizację sił zbrojnych. Zasiłać go będą środki m.in. ze skarbowych papierów wartościowych, obligacji wyemitowanych przez BGK objętych gwarancją Skarbu Państwa, z budżetu państwa oraz wpłat z zysku Narodowego Banku Polskiego. Do funduszu trafią także pieniądze ze wsparcia udzielanego obcym wojskom, udostępniania im poligonów czy świadczenia specjalistycznych usług wojskowych i ze sprzedaży mienia, ale też z odszkodowań lub kar umownych, zwróconych zaliczek, z wpływów ze zrealizowanych gwarancji oraz z zabezpieczeń. Będą tam również środki otrzymane w toku realizacji umów zawartych na rzecz Sił Zbrojnych RP, dotyczących np. zakupu sprzętu wojskowego oraz badań naukowych i prac rozwojowych nad nim. PZ/PG ■

Bryza na południowej flance

Do Turcji wyleciała trzecia zmiana polskiego kontyngentu wojskowego.

Zadaniem polskich żołnierzy zaangażowanych w natowską inicjatywę TAMT (Tailored Assurance Measures for Turkey) jest patrolowanie wód Morza Śródziemnego pomiędzy Turcją a Cyprzem. Trzecią turę PKW Turcja stworzyli żołnierze, którzy mają już doświadczenie w lotach nad Morzem Śródziemnym. W większości są to wojskowi z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Dowódcą nowej zmiany jest kmdr ppor. Tomasz Kozłowski. Żołnierze stacjonują w bazie Incirlik, a zadania w powietrzu wykonują na pokładzie samolotu Bryza. Służbę w rejonie misji pełnić będą przez najbliższe pół roku. PZ/ŁZ ■

Służba w czasie pandemii

Minister Mariusz Błaszczak podziękował żołnierzom za zaangażowanie w walkę z koronawirusem. Czas pandemii to był trudny okres, w którym po raz kolejny żołnierze sprawdzili się, zapewniając Polakom i naszej ojczyźnie bezpieczeństwo", powiedział szef resortu obrony podczas uroczystości na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warsza-

wie. Odznaczył honorowymi tytułami „Zasłużony Żołnierz RP” i medalami „Za zasługi dla obronności kraju” 45 żołnierzy i pracowników wojska, m.in. z wojskowych szpitali, wojskowych ośrodków medycyny prewencyjnej, Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii, jednostek logistycznych i brygad obrony terytorialnej. Wyróżnione osoby lub instytucje w szczególny sposób zasłużyły się podczas walki z pandemią, organizując np. opiekę nad chorymi, tworząc ośrodki zakaźne i punkty szczepień, zaopatrując placówki medyczne i wspierając kombatantów. PZ/AD ■

Nie wolno ulegać Rosji

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wygłosił orędzie przed Radą Najwyższą Ukrainy.



Prezydent Andrzej Duda stanowczo podkreślił, że po zbrodniach wojennych, których Rosjanie dopuścili się w Borodiance, Irpieniu i Buczy, nie może być mowy o jakichkolwiek relacjach biznesowych z Rosją.

Wolny świat ma twarz Ukrainy!", powiedział podczas wystąpienia w ukraińskim parlamencie Andrzej Duda. Polski przywódca podziękował Ukraińcom za obronę Europy przed „najazdem barbarzyństwa i nowego rosyjskiego imperializmu”. Słowa uznania skierował także do ukraińskich żołnierzy, którzy, jak określił, są bohaterami nie tylko Ukrainy, lecz także Polski i całego świata.

W orędziu Andrzej Duda zaznaczył, że tylko Ukraina ma prawo decydować o swojej przyszłości i nie może ulegać żądaniom Władimira Putina.

Po wizycie w ukraińskim parlamencie odbyło się spotkanie prezydentów Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego, obradowały też delegacje polska i ukraińska. Rozmowy dotyczyły m.in. uchwalenia traktatu o polsko-ukraińskim sąsiedztwie, a także ustawy nadającej Polakom specjalny status prawny na Ukrainie. PZ/MKS ■

TEMAT NUMERU

/ OBRONA POWIETRZNA



BEZPIECZNE NIEBO

**System obrony przeciwlotniczej
i przeciwrakietowej, który powstaje w polskim
wojsku, będzie jednym z najnowocześniejszych
na świecie.**

KRZYSZTOF WILEWSKI

Kluczową rolę
w nowym systemie
pełni 3 Brygada Rakietowa
Obrony Powietrznej. Do pod-
porządkowanych jej dywizjo-
nów skierowano zamówione
baterie Pillic i to tam trafią
pierwsze baterie syste-
mu Wisła i zestawy
Narwi.

MICHAŁ WAJNCHOLD



Kontrakt na zakup dwóch baterii systemów rakietowych Patriot opiewa na 4,75 mld dolarów. Pierwsza ma trafić do Polski na przełomie 2022 i 2023 roku, a kolejna na początku 2023.

DANIEL ANDALUKIEWICZ / 35 DYWIZJON RAKIETOWY OP



P

owstanie niebawem nowy zintegrowany system obrony przeciwlotniczej i przeciw-rakietowej kraju, który w odniesieniu do poprzedniego, bazującego na rozwiązaniach sprzed 40 lat, przynie-

sie w polskim wojsku ogromne zmiany. Jego budowa nie jest ani łatwa, ani szybka, ani tania. Zaczynając od kosztów, to wiele wskazuje na to, że będzie to najdroższy program modernizacyjny naszej armii od dekad. Jego wartość oscylować może bowiem w granicach 100 mld zł, jeśli uwzględnimy m.in. koszty opracowania nowych rakiet czy pozyskania w przyszłości kolejnych polskich komponentów, w tym radarów.

Jeśli chodzi o czas realizacji, to od momentu wpisania programu na listę priorytetów modernizacyjnych naszej armii, do efektu w postaci dostaw sprzętu do ostatniej z trzech jego warstw (ma to nastąpić pod koniec 2022 roku), minie dziesięć lat. Trzeba jednak pamiętać, że jest to najtrudniejszy – od strony organizacyjnej, koncepcyjnej i finansowej – program modernizacyjny naszej armii od sześciu dekad. Co symboliczne, w latach sześćdziesiątych polskie wojsko również mierzyło się z budową nowych zdolności przeciwlotniczych, przechodząc z systemów artyleryjskich na rakietowe, bazujące na rozbudowanej radiolokacji. Ale zmiany, zarówno te sprzed 60 lat, jak i te obecne, były niezbędne.

KAPITAŁ POCZĄTKOWY

Gdy w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku składaliśmy wniosek w sprawie przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego,



LOCKHEED MARTIN

POSTANOWILIŚMY NIE TYLKO ZASTĄPIĆ PRZESTARZAŁE POSTSOWIECKIE SYSTEMY RAKIETOWE NOWOCZESNIEJSZYMI ROZWIĄZANAMI, ALE TEŻ ZDOBYĆ NOWE ZDOLNOŚCI OPERACYJNE, TAKIE JAK MOŻLIWOŚĆ ZWALCZANIA POCISKÓW BALISTYCZNYCH I MANEWRUJĄCYCH NIEPRZYJACIELA



MICHAŁ WAJNCHOLD

Zasadniczym przeznaczeniem systemu PSR-A Pilica jest uzupełnienie stref ognia zestawów rakietowych krótkiego i średniego zasięgu na małych i bardzo małych wysokościach.



Płk MICHAŁ MARCINIAK: „Budowany przez nas system będzie najnowocześniejszy na świecie. Mamy na to pomysł ciekawszy niż Amerykanie, którzy do tej pory przewidywali użycie rakiet Patriot przede wszystkim do obrony przed rakietami nieprzyjaciela”.

musieliśmy wskazać silne i słabe strony polskiej armii, deklarując, jak i kiedy zamierzamy uzupełnić ewentualne braki, tak aby po dołączeniu do NATO nie odstawać od innych jego członków. I choć nasze wojsko pod koniec lat dziewięćdziesiątych nie należało do europejskich tuzów i zadeklarowaliśmy zmiany m.in. w lotnictwie i artylerii, to w niektórych dziedzinach nie mieliśmy się czego wstydzić. Jedną z nich były wojska przeciwlotnicze, które dysponowały wprawdzie nie najnowocześniejszym, ale całkiem dobrym jak na owe czasy uzbrojeniem rakietowym (poza kilkoma typami broni artyleryjskiej).

Pułki przeciwlotnicze wojsk lądowych uzbrojone były w zestawy rakietowe 9K33M2/M3 Osa (10 km zasięgu) i 2K12 Kub (24 km), a jedna brygada rakietowa obrony powietrznej wchodząca w skład sił powietrznych w zestawy rakietowe S-125 Nawa (25 km) oraz zestawy rakietowe S-200WE Wega (około 240 km). Najnowocześniejszym przeciwlotniczym systemem rakietowym będącym wtedy w uzbrojeniu polskiego wojska była broń najkrótszego – bo kilkukilometrowego – zasięgu, czyli przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Grom, które weszły do służby w 1995 roku, stopniowo zastępując w linii wysłużone, postsowieckie strzały-2M.

Po wejściu do NATO okazało się, że używana przez naszych żołnierzy broń przeciwlotnicza, bazująca na rozwiązaniach z końca lat siedemdziesiątych, nie spełnia jednak wymagań współczesnego pola walki. Zakres wykrywania nieprzyjacielskich statków powietrznych, zasięg rażenia, liczba celów, które można śledzić w tym samym czasie, a potem niszczyć – to były główne obszary porównawcze, w których nasza broń z roku na rok wypadła coraz gorzej.

W 2008 roku powstał pierwszy kompleksowy plan odbudowy potencjału przeciwlotniczego naszego wojska. „Plan modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP na lata 2009–2018” zakładał inwestycje właściwie we wszystkie rakietowe systemy przeciwlotnicze znajdujące się w uzbrojeniu polskiej armii. Tylko gromy były na tyle nowoczesne, że nie wymagały ulepszeń. W 2012 roku Ministerstwo Obrony Narodowej podjęło decyzję o porzuceniu koncepcji unowocześniania starego uzbrojenia i budowie nowego systemu obrony powietrznej kraju, czyli Tarczy Polski. Miał się składać z trzech podsystemów. Ten bardzo krótkiego zasięgu – VSHORAD (Very Short Range Air Defense), z zestawami rakietowo-artyleryjskimi Pilica, samobieżnymi zestawami rakietowymi Poprad oraz ręcznymi wyrzutniami pocisków Grom i Piorun – miał służyć do zwalczania





Brytyjski Sky Sabre to system średniego zasięgu, wykorzystujący nowoczesne rakiety z rodziny CAMM (Common Anti-Air Modular Missile), które znajdują się też w systemie Narew.

celów oddalonych o kilka kilometrów. Krótkiego zasięgu, tzw. SHORAD (Short Range Air Defense), z zestawami raketowymi Narew, był przeznaczony do walki ze statkami powietrznymi lub pociskami raketowymi oddalonymi maksymalnie o 25 km. Średniego zasięgu MRAD (Medium Range Air Defense) z zestawami raketowymi Patriot wchodzącymi w skład systemu Wisła miał natomiast zwalczać cele znajdujące się w odległości do 100 km, w tym również pociski balistyczne.

Zatem postanowiliśmy nie tylko zastąpić przestarzałe, postsowieckie systemy raketowe nowocześniejszymi rozwiązaniami, ale też zdobyć nowe zdolności operacyjne, takie jak możliwość zwalczania pocisków balistycznych i manewrujących nieprzyjaciela. A to dla polskiego wojska oznaczało przełom, bo taką bronią wcześniej nie dysponowało.

GWALTOWNE PRZYSPIESZENIE

To tyle, jeśli chodzi o plany, gorzej było z ich realizacją. Do 2015 roku nie podpisano bowiem żadnego kontraktu na dostawy któregośkolwiek z elementów zintegrowanego naziemnego systemu obrony przestrzeni powietrznej Polski. Owszem, prowadzono prace analityczno-koncepcyjne

i uruchomiono poszczególne postępowania, głównie z nastawieniem na systemy MRAD (Wisła) oraz VSHORAD (Pilica i Poprad), ale zakupów nie dokonano.

Najszybciej zajęto się pozyskiwaniem broni na potrzeby systemu bardzo krótkiego zasięgu. W grudniu 2015 roku podpisano kontrakt z firmą PIT Radwar na dostarczenie 77 samobieżnych przeciwlotniczych zestawów raketowych Poprad (o wartości 1 mld 83 mln zł). W listopadzie 2016 roku ówczesny Inspektorat Uzbrojenia MON zamówił w konsorcjum firm z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, składającego się z Zakładów Mechanicznych Tarnów, PCO oraz PIT Radwar, sześć baterii systemu raketowo-artyleryjskiego Pilica (za 750 mln zł). Miesiąc później MON zatwierdziło natomiast ostatni kontrakt na broń VSHORAD, czyli przenośne zestawy raketowe Piorun. Za 1300 rakiet oraz 420 wyrzutni polska armia zobowiązała się zapłacić PGZ-owi ponad 930 mln zł.

Zdecydowanie gorzej sytuacja wyglądała z systemami Wisła i Narew. Kontrakt na zakup dwóch baterii systemów raketowych Patriot o wartości 4,75 mld dolarów podpisano dopiero w marcu 2018 roku. Pierwsza ma trafić do Polski na prze-



Gen. JAROSŁAW MIKA: „Jedną z ważniejszych zmian jest utworzenie 18 Pułku Przeciwlotniczego, który zostanie wyposażony w przeciwlotnicze zestawy rakietowe nowej generacji, takie jak Piorun, Poprad, Narew i tzw. mała Narew”.



MICHAŁ WAJNCHOLD

CHOĆ INWESTYCJE INFRA- STRUKTURALNE SĄ BARDZO WAŻNE, KLUCZ DO BUDOWY NOWEGO SYSTEMU OPL STANO- WIA ŻOŁNIERZE, KTÓRZY BĘDĄ OBSŁUGIWALI NOWOCZESNE SYSTEMY RAKIETOWE, RADIO- LOKACYJNE ORAZ WSPARCIA DOWODZENIA

łomie 2022 i 2023 roku, a kolejna na początku 2023. Jeśli chodzi o Narew, gwałtowne przyspieszenie nastąpiło w ostatnich miesiącach. Podpisana przez Inspektorat Uzbrojenia MON we wrześniu 2021 roku z konsorcjum PGZ-Narew umowa ramowa na dostawę 23 zestawów rakietowych przewidywała, że pierwsze egzemplarze wejdą do służby na przełomie lat 2026 i 2027.

KLUCZOWA INTEGRACJA

W kwietniu 2022 roku minister obrony Mariusz Błaszczak, na podstawie wniosków z rosyjskiej agresji na Ukrainę, zdecydował jednak, że ten program trzeba znacząco przyspieszyć. W efekcie Agencja Uzbrojenia, która od 1 stycznia 2022 roku zastąpiła Inspektorat Uzbrojenia MON, podpisała umowę o wartości 1,5 mld zł na dostawę jeszcze w tym roku dwóch baterii Narwi uzbrojonych w pociski CAMM (Common Anti-Air Modular Missile) o zasięgu 25 km i wyposażo-

Zdolna do przerzutu stacja radiolokacyjna „Soła” wykrywa i śledzi obiekty powietrzne, w tym BSP i pociski moździerzowe.

nych w polskie radary Soła oraz rodzimy system dowodzenia i kierowania walką. Pierwsza bateria ma trafić do Polski już jesienią, a kolejna na przełomie roku. Wejście do służby pierwszych zestawów rakietowych Narew oraz Wisła oznacza uruchomienie nowego systemu zintegrowanej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, który przyniesie Siłom Zbrojnym RP zupełnie nowe możliwości operacyjno-taktyczne. Kluczem do ich osiągnięcia jest szeroko rozumiana integracja. „Podstawą budowania nowych zdolności jest integracja systemów dowodzenia, rozpoznania, monitorowania sytuacji powietrznej i rażenia w systemie narodowym oraz sojuszniczym”, podkreśla gen. Jarosław Mika, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, i dodaje: „Filarami nowego jednolitego systemu obrony powietrznej będzie sieciowość, wielowarstwowość, wspólny obraz sytuacji taktycznej zapewniający ostrzeganie i alarmowanie o zagrożeniach oraz skuteczną obronę powietrzną i przeciwrakietową”. W praktyce oznacza to, że dzięki Wiśle, Narwi, Pilicy oraz Popradowi, połączonym nowoczesnymi systemami dowodzenia i kierowania walką, zasilanymi informacjami rozpoznawczymi z nowych aktywnych i pasywnych stacji radiolokacyjnych, system obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej umożliwi zwalczanie niedostępnych obecnie celów, takich jak rakiety balistyczne czy manewrujące.

Co ważne, wrogie środki napadu powietrznego będzie teraz można wykrywać, śledzić i zwalczać na o wiele większych



W 2023 ROKU DOPIĘTA MA BYĆ UMOWA NA 23 BATERIE NARWI. CEL POLSKI JEST JASNY – KUPIĆ NIE TYLKO BROŃ, ALE TEŻ POZYSKAĆ KLUCZOWE KOMPETENCJE DLA POLSKIEGO PRZEMYSŁU OBRONNEGO

odległościach, dostosowując uzbrojenie do konkretnych zagrożeń, nie niszcząc np. dronów drogimi pociskami antyrakietowymi. Jak twierdzi płk Michał Marciniak, pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. budowy systemu zintegrowanej obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, tworzony przez nas system będzie najnowocześniejszy na świecie. „Mamy na to ciekawszy pomysł niż Amerykanie, którzy do tej pory przewidywali użycie patriotów przede wszystkim do obrony przed rakietami nieprzyjaciela. Jakby, zakładając własną dominację w powietrzu, zapomnieli o zagrożeniach, takich jak samoloty, śmigłowce, drony. Do nich zaś nie warto strzelać kosztowną i drogą raketą PAC-3 MSE”, dodaje pułkownik.

W ocenie ekspertów takie podejście wymusi zmianę taktyki działania nie tylko pododdziałów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, ale także właściwie całych Sił Zbrojnych RP. „To zmiany wręcz fundamentalne. W nowym zintegrowanym systemie obrony powietrznej dowódca szczebla taktycznego nie będą musieli dbać o to, aby przyporządkowany im komponent przeciwlotniczy objął ich ochroną. Dzięki strefowemu działaniu systemu, tworzącemu w danym rejonie tzw. bańkę antydostępową, zajmą się tylko swoimi zadaniami”, wyjaśnia płk Michał Marciniak.

Dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię. Jak twierdzi, wprowadzanie do Sił Zbrojnych RP nowoczesnych zestawów rakietowych, rakietowo-artyleryjskich i artyleryjskich znacząco przyczyni się do zwiększenia możliwości bojowych wojsk obrony przeciwlotniczej pod względem oddziaływania na potencjalne zagrożenie powietrzne. „A ten proces będzie implikował zmiany w strukturach organizacyjnych zarówno wojsk lądowych, jak i sił powietrznych. Jedną z ważniejszych stanowi utworzenie w wojskach lądowych 18 Pułku Przeciwlotniczego, który zostanie wyposażony w przeciwlotnicze zestawy rakietowe nowej generacji, takie jak Piorun, Poprad, Narew i tzw. mała Narew”, dodaje gen. Jarosław Mika.

STRATEGICZNA BRYGADA

Kluczową rolę w nowym systemie pełni 3 Warszawska Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej. Do podporządkowanych jej dywizjonów już skierowano wszystkie zamówione baterie Pilic i to właśnie tam trafią pierwsze baterie systemu Wisła i zestawy Narew. Jak podkreśla dowódca jednostki, płk Sławomir Kojło, wiąże się to z inwestycjami zarówno w ludzi, jak i w infrastrukturę. Na budowę niezbędnych do przyjęcia nowej broni budynków i zaplecza sztabowo-warsztatowego przeznaczono około 1 mld zł.

„Dzięki zaplanowanym inwestycjom 3 BROP będzie miała możliwość samodzielnego zapewnienia obsługi technicznej zestawów na poziomie II [czyli zaawansowanej obsługi serwisowej]”, wyjaśnia płk Kojło.

Choć inwestycje infrastrukturalne są bardzo ważne, kluczem do budowy nowego systemu OPL są żołnierze, którzy będą obsługiwali kupione przez nas nowoczesne systemy rakietowe, radiolokacyjne oraz wsparcia dowodzenia. Wojskowi z 3 Brygady nie tylko

więc zdobywają wiedzę o budowie i zasadach działania zestawów rakietowych Patriot (m.in. na kursie Allied Patriot Air Defense Operator), ale także doskonałą język angielski pod kątem słownictwa technicznego w Defense Language Institute – English Language Center w Teksasie.

Jak mówi płk Kojło, jego podwładni szkolą się zarówno w USA, jak i w innych ośrodkach państw NATO. „Uczestniczyli m.in. w Air Defense Artillery Captains Career Course [kurs taktyczno-techniczny dla oficerów młodszych], Air Defense Artillery Basic Officer Leader Course [kurs przywództwa dla oficerów], Integrated Air and Missile Defense [kurs operacyjno-taktyczny dla oficerów]”, wylicza dowódca.

NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ

Płk Michał Marciniak deklaruje, że budowa nowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej wchodzi w decydującą fazę realizacyjną. 24 maja 2022 roku Ministerstwo Obrony Narodowej poinformowało, że w ramach procedury FMS (Foreign Military Sales) skierowało do rządu Stanów Zjednoczonych zapytanie ofertowe w sprawie sprzedaży Polsce kolejnych sześciu baterii patriotów z systemem IBCS (Integrated Air and Missile Defense Battle Command System). W 2018 roku zamówiono bowiem tylko dwie z planowanych początkowo ośmiu i podzielono program „Wisła” na dwie fazy. Zdecydowano się na taki krok, ponieważ Amerykanie nie dysponowali wówczas oczekiwaną przez nas konfiguracją patriotów z radarami dookólnymi. Teraz już ją mają, więc zapadły decyzje o dokupieniu brakujących baterii.

To jednak nie wszystko. W 2023 roku dopięta ma być również umowa na 23 baterie Narwi. Cel Polski jest jasny – kupić nie tylko broń, ale też pozyskać kluczowe kompetencje dla polskiego przemysłu obronnego. „Trwają negocjacje obejmujące transfer technologii wykorzystywanej w produkcji rodziny pocisków CAMM, które powinny zakończyć się w przyszłym roku”, zapowiada płk Marciniak. Gdy to nastąpi, pozostanie tylko czekać na dostawy uzbrojenia i sprzętu zamówionego na potrzeby nowego systemu naziemnej obrony powietrznej kraju. ■

TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

www.TELDAT.com.pl



**Nagroda GRAND PRIX
„Lider Bezpieczeństwa Państwa 2021”**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

TWORZYMYSPOJNY SYSTEM

*Z Mariuszem Błaszczakiem,
ministrem obrony narodowej, o tym, jakie wnioski wyciągamy
z rosyjskiej agresji na Ukrainę, rozmawia Tadeusz Wróbel.*

Od pierwszych dni wojny w Ukrainie obserwujemy, jak Rosjanie prowadzą intensywne ostrzały obiektów wojskowych i cywilnych. Jak możemy wyciągnąć wnioski z tego konfliktu w kwestii naziemnej obrony powietrznej?

Rosyjska agresja na Ukrainę pokazała dobitnie, jak ogromną rolę na współczesnym polu walki odgrywają lotnictwo i systemy bezzałogowe, czyli drony. Konflikt ten pokazuje również intensywne wykorzystanie przez Rosjan rakiet balistycznych i manewrujących. Już w pierwszych dniach inwazji byliśmy świadkami zmasowanego ostrzału lotnisk, stacji radarowych i innych obiektów o dużym znaczeniu dla strony ukraińskiej. Nie zapominajmy również o atakach wymierzonych bezpośrednio w infrastrukturę krytyczną, jak sieci energetyczne czy wodociągowe, ale także cele cywilne.

Niestety armia ukraińska w chwili agresji – mimo zmian, które zaczęto wprowadzać po rosyjskiej inwazji na Krym w 2014 roku – opierała się na postsowieckich systemach obrony przeciwlotniczej. Nie były one w stanie odeprzeć uderzeń w wystarczającym stopniu, mimo że sama ich obecność uniemożliwiła siłom rosyjskim uzyskanie panowania w powietrzu i przeprowadzanie bezkarnych ataków, wymusiła też operowanie ich lotnictwa na bardzo małych wysokościach.

Wojna w Ukrainie pokazuje, jak istotna jest dla systemu obrony państwa nowoczesna obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa, którą trzeba po-

strzegać jako system wielowarstwowy i zintegrowany, gdzie poszczególne poziomy wzajemnie się uzupełniają i zwalczają zagrożenia w możliwie najbardziej efektywny sposób. Dlatego Wojsko Polskie przechodzi epokową transformację w dziedzinie obrony powietrznej.

Realizujemy największe i najdroższe programy modernizacyjne w najnowszej historii naszych sił zbrojnych. W maju zapowiedział Pan uruchomienie drugiej fazy programu „Wisła”, czyli zamówienie sześciu następnych baterii systemu Patriot. Jakie będą inne elementy modernizowanego właśnie systemu obrony powietrznej?

Najbardziej znane są zakupy przeciwlotniczych i przeciwrakietowych zestawów średniego zasięgu Patriot w ramach programu „Wisła” oraz zestawów krótkiego zasięgu w programie „Narew”. Ich rakie-ty mogą zwalczać cele na odległościach od kilku do ponad 100 km. Nie powinniśmy zapominać także o najniższej warstwie obrony przeciwlotniczej z systemami, które wykorzystują pociski rakietowe Piorun i armaty przeciwlotnicze. Niezwykle istotny pod względem integracji zestawów na różnych poziomach jest nowy system dowodzenia i łączności.

Czy zatem baterie i dywizjony z zestawami krótkiego zasięgu będą zarządzane za pomocą amerykańskiego systemu dowodzenia IBCS [Integrated Air and Missile Defense Battle Command System], zamówionego w pierwszej fazie →



**Szef MON-u
Mariusz Błaszczak
odwiedził żołnierzy
podczas ćwiczeń
„Defender
Europe '22”.**



L E S Z E K C H E M P E R E K / C O M O N



Polski przeciwlotniczy system rakietowo-artyleryjski krótkiego zasięgu PSR-A Pilica na poligonie w Uście

TRANSFORMACJA OBEJMUJE WSZYSTKIE JEDNOSTKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ, JEDNAK ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW PRIORYTETEM POZOSTAJE WSCHODNIA CZĘŚĆ NASZEGO KRAJU. TO WŁAŚNIE TAM TRAFIĄ ZESTAWY SYSTEMU NAREW

programu „Wisła” wraz z dwiema bateriami systemu Patriot?

IBCS będzie elementem integrującym wszystkie warstwy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej w Polsce, zwłaszcza systemy kupione w ramach programów „Wisła” i „Narew”. Warto podkreślić, że Wojsko Polskie będzie jego pierwszym zagranicznym użytkownikiem. Nie można jednak zapomnieć, że w ramach zawartej w tym roku umowy z firmą MBDA na dwie jednostki ogniowe krótkiego zasięgu krajowy przemysł dostarczy system dowodzenia i kontroli dostosowujący polskie elementy, takie jak radary, do współdziałania z brytyjskimi wyrzutniami oraz rakietami CAMM [Common Anti-Air Modular Missile]. Wyniki i doświadczenia z tych prac będą podstawą do budowy nowego polskiego systemu dowodzenia.

Czy będą potrzebne zmiany we wcześniejszych planach budowy systemu obrony powietrznej, które powstały przed laty?

Korekt tych planów dokonujemy praktycznie na bieżąco. Wszystko po to, by wprowadzane do Wojska Polskiego zestawy odpowiadały na zagrożenia współczesnego pola walki. Dlatego m.in. zapadła decyzja o budowie systemu integrującego poszczególne warstwy, który pozwoli uzyskać efekt synergii naziemnej obrony powietrznej. To właśnie integracja stanowi czynnik wyróżniający polski system obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, a przyjęta kon-

cepcja stawia nas w ścisłej światowej czołówce. Tworzymy jeden spójny system.

W związku z sytuacją w Ukrainie przyspieszane są decyzje w sprawie zamówień newralgicznego uzbrojenia, a do takiego należą systemy obrony powietrznej. Czy jest zagwarantowane finansowanie tych bardzo kosztownych transakcji?

Tak. Zarówno zakontraktowane już dostawy sprzętu wojskowego, jak i planowane do zawarcia umowy – choćby ta na sześć kolejnych baterii systemu Patriot – mają pokrycie finansowe w planie modernizacji technicznej. Systemy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej są bardzo kosztowne, ale stanowią priorytet, szczególnie w obliczu wydarzeń w Ukrainie.

Konieczność przyspieszenia zakupów systemu Narew może dać MBDA przewagę negocjacyjną. Czy resort obrony się tego nie obawia?

Udzielenie zamówienia MBDA w żaden sposób nie wpływa na rozmowy dotyczące budowy docelowego systemu Narew, które prowadzi ona z Polską Grupą Zbrojeniową, i nie osłabia pozycji negocjacyjnej Ministerstwa Obrony Narodowej. Sytuacja geopolityczna w naszym regionie wymusiła przyspieszenie realizacji niektórych zamówień sprzętu wojskowego. Jeśli chodzi o naziemną obronę powietrzną, przykładem jest pilne pozyskanie dwóch jednostek ogniowych krótkie-

Mariusz Błaszczak:
„Wojna w Ukrainie pokazuje, jak istotna jest dla systemu obrony państwa nowoczesna obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa, którą trzeba postrzegać jako system wielowarstwowy i zintegrowany”.

ZARÓWNO ZAKONTRAKTOWANE JUŻ DOSTAWY SPRZĘTU WOJSKOWEGO, JAK I PLANOWANE DO ZAWARCIA UMOWY **MAJĄ POKRYCIE FINANSOWE W PLANIE MODERNIZACJI TECHNICZNEJ**



MICHAŁ WAJNCHOLD

LESZEK CIEMPEK / CO MON

go zasięgu, powszechnie nazywanych małą Narwią. Dzięki ich wprowadzeniu będziemy dysponować rozwiązaniem umożliwiającym zwalczanie wielu celów jednocześnie. Warto zaznaczyć, że w skład kupionych zestawów wchodzi już wiele elementów produkowanych przez polski przemysł obronny. Ich potencjał będzie zaś zwiększany wraz ze wzrostem naszych kompetencji technologicznych, czyli na przykład poprzez zastąpienie radarów Soła nowymi, o większych możliwościach, typu Sajna.

Na jakim etapie są rozmowy między Polską Grupą Zbrojeniową a MBDA o współpracy przy programie „Narew”?

Dialog między nimi jest prowadzony od kilku lat i na obecnym etapie, żeby nie wpływać na proces negocjacyjny, mogę powiedzieć tylko, że program „Narew” jest realizowany zgodnie z przyjętym harmonogramem, a kontraktowanie wszystkich umów zakończymy do końca przyszłego roku.

Wiadomo, że rakiety do systemów krótkiego i średniego zasięgu mają pochodzić z zagranicy. Które elementy budowanego systemu obrony powietrznej będą polskie?

Należy zacząć od sensorów i środków łączności, ponieważ to właśnie polski przemysł dostarczy radary wczesnego wykrywania P-18PL, radary pasywnej lokacji i wspomniane radary Sajna do zestawów Narew oraz mobilne węzły łączności. Również wyrzutnie do obu systemów będą produkowane w Hucie Stalowa Wola. Polski przemysł obronny odpowiada też za opracowanie i dostawę podwozi specjalnych, które powstaną na bazie ciężarówek Jelcz, kabin dowodzenia oraz sprzętu obsługowo-naprawczego. Planujemy poszerzenie krajowych dostaw o komponenty, które zostaną opracowane w wyniku transferu technologii kupionych w ramach offsetu z pierwszej fazy programu „Wisła”.

W produkcji samych rakiet Polska też będzie miała swój udział. Umowa w ramach pierwszej fazy obejmowała offset. Dzięki niemu nasze zakłady uzyskały możliwość produkcji niektórych elementów amerykańskich pocisków PAC-3 MSE, które są najnowocześniejsze spośród przeznaczonych do tego systemu. W przyszłości zostaną one wpięte w łańcuch dostaw amerykańskiego producenta. W odniesieniu zaś do programu „Narew”, który dotyczy wprowadzenia do wojska co najmniej 23 baterii, przewidujemy licencyjną produkcję rakiet w Polsce.

Konflikt w Ukrainie pokazuje, że jako kraj mamy już potencjał przemysłowy do samodzielnej produkcji części elementów wchodzących w skład systemu obrony powietrznej. Mam na myśli przekazane stronie ukraińskiej przeciwlotnicze pociski raketowe Piorun, które znakomicie zwalczają operujące na małych wysokościach rosyjskie statki powietrzne i są wręcz zabójcze dla śmigłowców agresora.

Wymienił Pan polskie radary. Na jakim etapie są prace nad nimi i kiedy możemy się spodziewać kontraktów w sprawie zakupów?

Wojsko prowadzi badania kwalifikacyjne radaru wstępnego wykrywania P-18PL oraz radaru pasywnej lokacji. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z harmonogramem i spełnią one wymagania żołnierzy, to te prace powinny się zakończyć za kilka miesięcy. Pozytywny wynik pozwoli na szybkie przejście do etapu negocjacji zakupowych. Badania kwalifikacyjne →

radarów Sajna rozpoczną się w przyszłym roku.

Czy zmiany organizacyjno-prawne w systemie pozyskiwania sprzętu wojkowego oraz przyjęta ustawa o obronie ojczyzny będą miały wpływ na możliwość przyspieszenia realizacji programów „Wisła” i „Narew”?

Już widać, że przeprowadzona reforma systemu pozyskiwania sprzętu wojkowego ma wpływ na sprawne zawieranie umów. Najważniejszym posunięciem było powołanie Agencji Uzbrojenia, wyposażonej w skuteczniejsze narzędzia, w szczególności służące do definiowania wymagań wobec sprzętu wojkowego. Skrócenie łańcucha decyzyjnego oraz ograniczenie liczby podmiotów zaangażowanych w pozyskiwanie wyposażenia pozwoliło elastycznie reagować na pojawiające się wyzwania oraz unikać tzw. wąskich gardeł. Przykładem jest umowa na „małą Narew”, gdzie od podjęcia przeze mnie decyzji o pozyskaniu zestawów do zawarcia umowy minął niespełna miesiąc.

Jakie systemy obrony powietrznej w tym roku otrzymają polscy przeciwlotnicy?

Już we wrześniu spodziewamy się dostawy pierwszej jednostki ogniowej systemu Narew, a drugiej na przełomie 2022 i 2023 roku. Od października zaś rozpoczną się dostawy dwóch baterii Patriot zakontraktowanych w 2018 roku. Obecnie siłom zbrojnym są przekazywane rakiety Piorun oraz zestawy raketowo-artyleryjskie Pilica, które zamówiliśmy w 2016 roku. Wojsko ma już wszystkie zakontraktowane pod koniec 2015 roku samobieżne zestawy raketowe Poprad. Oznacza to, że z końcem roku będziemy mieli funkcjonalny szkielet polskiego wielowarstwowego i zintegrowanego systemu obrony powietrznej kraju.

Wspomniał Pan, że podczas konfliktu w Ukrainie sprawdziły się produkowane w zakładach Mesko pociski Piorun. Czy poza przenośnymi wyrzutniami zamówione zostaną uzbrojone w nie dodatkowe samobieżne zestawy?

Możliwości pioruna są znane od wielu lat. Już jego poprzednik, grom, sprawdził się podczas inwazji Rosji na Gruzję w 2008 roku. Wojsko Polskie ma oba te typy pocisków, a zamówienia na pioruny będą zwiększane. Nabywamy je nie tylko do ręcznych wyrzutni przenoszonych przez żołnierzy, lecz także na potrzeby przeciwlotniczych zestawów Poprad i Pilica. Nie wykluczamy również dostosowania do ich wykorzystania innych platform bojowych.

A jakie inne rozwiązania wzmacniające obronę powietrzną wojsk pojawiają się w przyszłości?

W resorcie obrony narodowej intensywnie pracujemy m.in. nad zwiększeniem zdolności wojska do zwalczania dronów i śmigłowców. Poza wprowadzeniem systemu Pilica roz-

POLSKI PRZEMYSŁ DOSTARCZY RADARY WCZESNEGO WYKRY- WANIA P-18PL, RADA- RY PASYWNEJ LOKA- CJI I RADARY SAJNA DO ZESTAWÓW NA- REW ORAZ MOBILNE WĘZŁY ŁĄCZNOŚCI

ważamy możliwość dalszej modernizacji samobieżnych zestawów przeciwlotniczych Biała, a w perspektywie jest program „Sona”. Powstały w jego ramach system na platformie gasienicowej będzie zwalczał pociski raketowe, moździerzowe i artyleryjskie oraz samoloty, śmigłowce i bezałogowe statki powietrzne przeciwnika. Jesteśmy zainteresowani również nowymi systemami wykrywania oraz zwalczania małych dronów.

Które jednostki obrony powietrznej są traktowane priorytetowo, jeśli chodzi

o dostawę nowego uzbrojenia?

Transformacja obejmuje wszystkie jednostki obrony przeciwlotniczej, jednak ze zrozumiałych względów priorytetem pozostaje wschodnia część naszego kraju. To właśnie tam trafią zestawy systemu Narew.

Wprowadzenie w wojsku nowego uzbrojenia i sprzętu często wiąże się z koniecznością modyfikacji istniejących struktur organizacyjnych. Czy taki proces obejmie jednostki naziemnej obrony powietrznej?

Tak. Wprowadzanie zestawów Narew i Wisła, działających w ramach zintegrowanego systemu, wpłynie na struktury i organizację jednostek, do których ten sprzęt trafi. Analizy kierunków modernizacji oraz rozwoju wojsk obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej trwają cały czas. Koordynuje je powołany przeze mnie pełnomocnik ds. budowy systemu zintegrowanej obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej.

Przyspieszenie nastąpiło nie tylko w odniesieniu do obrony powietrznej. Ostatnie tygodnie przyniosły m.in. decyzje w sprawie artylerii. Jakich inwestycji możemy się spodziewać w tej dziedzinie?

W maju podpisałem zapytanie ofertowe skierowane do Amerykanów dotyczące pozyskania około 500 wyrzutni M142 HIMARS [High Mobility Artillery Rocket System] na potrzeby ponad 80 baterii systemu Homar. Nie będzie to oczywiście jedyna w tym roku decyzja, która przyniesie wzmocnienie wojsk raketowych i artylerii. Planujemy również zakontraktowanie kolejnych elementów wchodzących w skład dywizjonowych modułów ogniowych Regina, czyli m.in. kolejnych samobieżnych haubic Krab, a także artyleryjskich wozów rozpoznawczych na potrzeby kompanijnych modułów ogniowych Rak. Wykonawcami tych umów będą spółki wchodzące w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

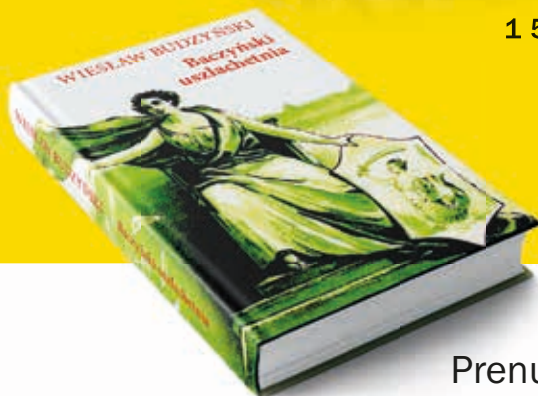
Zwiększenie potencjału wojsk raketowych i artylerii – mam tu na myśli sprzęt służący do zwalczania celów przeciwnika na odległościach sięgających nawet 300 km – wynika z przeprowadzonych w resorcie obrony narodowej analiz dotyczących przebiegu konfliktów zbrojnych w ostatnich latach. Przede wszystkim jednak jest to związane z trwającą obecnie agresją Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. ■

Zamów PRENUMERATĘ NA 12 MIESIĘCY

Łączona prenumerata „Polski Zbrojnej”
oraz „Polski Zbrojnej. Historia”



159 zł za 12 miesięcy



**KSIĄŻKA
W PREZENCIE**

Prenumeratę można zamówić na
sklep.polska-zbrojna.pl

Oferta dotyczy pakietu rocznej prenumeraty miesięcznika „Polska Zbrojna” i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Każdy, kto dokona zamówienia prenumeraty łączonej, otrzyma w prezencie książkę Wiesława Budzyńskiego pt. „Baczyński uszlachetnia” o wartości 39,90 zł.

ARMIA

/ ĆWICZENIA



MICHAŁ NIWICZ (2)



Podczas „Defendera” na poligonach ćwiczyły nie tylko leopardy i rosomaki Wojska Polskiego. Do akcji wkroczyły także amerykańskie abramsy, brytyjskie challengery, leopardy 2A7 duńskich sił zbrojnych, niemieckie bojowe wozy piechoty Marder i VBCI z Francji.



RAZEM SILNIEJSI

To był prawdziwy test sojuszników. Podczas ćwiczeń „Defender Europe '22” żołnierze z Polski, ze Stanów Zjednoczonych, z Wielkiej Brytanii, ze Szwecji, z Niemiec, Danii i Francji udowodnili, że natowskie motto „Strong Together” to coś więcej niż słowa.

MAGDALENA MIERNICKA



W „DEFENDERZE”, KTÓRY OD- BYWAŁ SIĘ NA TERENIE OŚMIU PAŃSTW, WZIEŁO UDZIAŁ W SUMIE 18 TYS. ŻOŁNIERZY Z 20 KRAJÓW. 7 TYS. Z NICH ĆWICZYŁO W POLSCE

MARIUSZ BIENIEK / 6 BPD

elem „Defender Europe”, ćwiczeń cyklicznie organizowanych przez armię Stanów Zjednoczonych, jest sprawdzenie mobilności wojsk i budowanie interoperacyjności między sojusznikami i partnerami NATO.

W tegorocznej edycji, a ta odbywała się na terenie ośmiu państw, wzięło udział w sumie 18 tys. żołnierzy z 20 krajów. 7 tys. z nich ćwiczyło w Polsce.

Do działania z sojusznikami zostali skierowani żołnierze, którzy na co dzień stacjonują w zachodniej części kraju. Pododdziały z 17 Brygady Zmechanizowanej otrzymały rozkaz przetrzucenia swoich sił na poligon w Bemowie Piskim. Aby wykonać to zadanie, musiały pokonać blisko tysiąc

kilometrów, co zajęło prawie miesiąc. „Nasze rosomaki świetnie się sprawdzają podczas przetrzutu po drogach publicznych. Tym razem ćwiczyli jednak z nami koledzy ze Stanów Zjednoczonych, z Francji i ze Szwecji, którzy korzystali m.in. z transportu kolejowego. On trwa nieco dłużej, więc co jakiś czas zatrzymywaliśmy się w wyznaczonych wcześniej miejscach, aby mogli do nas dołączyć”, wyjaśnia ppłk Damian Kidawa, dowódca 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 17 BZ. Kilkudniowe przystanki wojskowi wykorzystywali, aby ćwiczyć elementy taktyki, udzielanie pierwszej pomocy czy działania inżynieryjno-saperskie.

Ważnym elementem przemieszczania było także pokonywanie przeszkód wodnych. Ten element

C



CO MON

działania w przypadku forsowania nie jest taki prosty, jak mogłoby się wydawać. Trzeba bowiem zakładać, że wojsko wkracza na teren zajęty przez przeciwnika. Pierwsza przeprawa odbyła się na Wiśle, w okolicach Dębina. Aby przetrzymać na drugi brzeg kołowe transportery opancerzone Rosomak, francuskie wozy bojowe piechoty VBCI (Véhicule blindé de combat d'infanterie) i amerykańskie czołgi Abrams, żołnierze wojsk inżynieryjnych rozłożyli 163-metrowy most pontonowy.

Kilka dni później podobne działanie (tym razem forsowanie) sojusznicy ćwiczyli



CPI ORZYSZ

czyli w Nowogrodzie, na rzece Narwi. „Wówczas most zbudowały wspólnie pododdziały inżynieryjne ze Stanów Zjednoczonych i ze Szwecji, natomiast przeprawy promowe zorganizowali żołnierze z Francji i Polski. Co istotne, nasze pojazdy pokonywały rzekę dzięki przeprawom zorganizowanym przez sojuszników, a francuskie dzięki przeprawom zorganizowanym przez Polaków”, mówi płk Marcin Jarek, szef oddziału ćwiczeń Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Oficer dodaje, że w celu urealnienia działania przyjęto w scenariuszu



szu ćwiczeń obecność wojsk podgrywających siły przeciwnika (OPFOR – opposing force). W tę rolę wcielili się żołnierze z plutonu rozpoznawczego 9 Brygady Kawalerii Pancernej. „Dlatego zanim rozpoczęło się forsowanie rzeki, do akcji wkroczyły samoloty myśliwsko-bombowe Su-22, które zniszczyły cele na terenie zajęтым przez przeciwnika, potem nadleciały śmigłowce W-3 Sokół, z których desantowali się żołnierze 25 Brygady Kawalerii Powietrznej z zadaniem m.in. rozpoznania i opanowania terenu po drugiej stronie rzeki”, wyjaśnia pułkownik.

SOJUSZNICZE WSPÓŁDZIAŁANIE

W takiej sytuacji pojawia się pytanie, czy zsynchronizowanie działań sojuszników dysponujących tak różnym sprzętem nie było dla żołnierzy wyzwaniem. „Mieliśmy okazję pokonywać przeszkody wodne, co pozwoliło nam na sprawdzenie wszystkich procedur. Udowodniliśmy, że świetnie się rozumiemy i możemy skutecznie współpracować”, mówił w Nowogrodzie mjr Jefferson Grimes z wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych. Ćwiczenia pozytywnie ocenił także szer. Andrzej Ferenc z wojsk inżynieryjnych Szwecji – żołnierz polskiego pochodzenia, który przygodę w tamtejszym wojsku rozpoczął od służby obowiązkowej. Podczas „Defendera”, już jako żołnierz zawodowy, ćwiczył wspólnie z sojusznikami. „Naszym najważniejszym zadaniem było zorganizowanie przepraw, aby nasi partnerzy mogli pokonać przeszkody wodne, ale sporo czasu zajęło nam też przemieszczanie się”, relacjonował od razu po przeprawie i zwrócił uwagę na zupełnie inną kwestię, niewojskową. „Moich kolegów zaskoczyły piękne polskie krajobrazy, mówili wręcz, że są jak z filmów, podobała im się również tutejsza nowoczesna autostrada”, dodał.

Prosto z Nowogrodu żołnierze z 17 Brygady, wspierani przez kompanię zmotoryzowaną z Francji, skierowali się na Mazury. Na poligonie w Orzyszu musieli połączyć swoje siły ze spadochroniarzami z 6 Brygady Powietrznodesantowej, ale przeciwnik starał się im pokrzyżować plany. „Zadaniem Niebieskich [według scenariusza ćwiczeń Niebiescy to wojska własne, a Czerwoni przeciwnika] było opanowanie mostów na rzekach Dziegiałówka i Świątek oraz przeprowadzenie natarcia w rejonie jeziora Kępno. My, jako Czerwoni, mieliśmy im to uniemożliwić”, wyjaśnia mjr Maciej Szyłkowski, zastępca dowódcy 1 Batalionu Zmotoryzowanego 12 Brygady Zmechanizowanej, który odpowiadał za przygotowanie działania OPFOR-u w Orzyszu. Co ciekawe, w rolę przeciwnika wcielili się także wojskowi z Wielkiej Brytanii. „Takie działanie zapewnia nieco więcej swobody, bo nie wymaga ścisłego trzymania się procedur. Jest to też świetna okazja, żeby sprawdzić samego siebie. Cieszę się, że uczestniczyłem w ćwiczeniach i mogłem współpracować z Polakami. To był dla mnie i moich żołnierzy świetny trening”, podkreśla mjr Henry Freeman z brytyjskiego Pułku Dragonów.

OGIEŃ W DRAWSKU

Równie dużo podczas „Defendera” działo się w Drawsku Pomorskim. Głównym ćwiczącym na największym polskim



CELEM ĆWICZEŃ „DEFENDER EUROPE” JEST SPRAWDZENIE MOBILNOŚCI WOJSK I BUDOWANIE INTER-OPERACYJNOŚCI MIĘDZY SOJUSZNIKAMI I PARTNERAMI NATO





Płk MARCIN JAREK: „Nie wszystkie dokumenty natowskie określające procedury działania zostały implementowane przez ćwiczących, np. Szwecja, będąca jeszcze poza NATO, bazowała na rozwiązaniach narodowych. Jednak dzięki precyzyjnemu planowaniu poszczególnych etapów ćwiczeń udało się zgrać wszystkie elementy i udowodnić, że możemy działać razem bardzo skutecznie”.



poligonie była 10 Brygada Kawalerii Pancernej. Jak zaznacza płk Grzegorz Barabieda, dowódca jednostki, już sam przerzut sił stanowił dla żołnierzy bardzo duże wyzwanie, tym bardziej że większość z nich przystąpiła do udziału w manewrach kilka dni po zakończeniu wewnętrznych ćwiczeń „Bóbr '22”. Ich bojowe wozy piechoty i czołgi Leopard przemieściły się ze Świątoszowa na poligon w Drawsku, pokonując 350-kilometrową trasę, a także przeprawiły się przez Odrę.

A potem... a potem dopiero się zaczęło! Udział w „Defenderze” pancerniacy podzielnili na dwa etapy. Pierwszym były ćwiczenia „Karakal”, podczas których wspólnie z sojusznikami ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec przeprowadzili serię działań taktycznych, takich jak prowadzenie natarcia, kontrataku, przeprawa przez jezioro Żły Łęg. Odbył się też wspólny trening ogniowy. Wówczas do akcji wkraczały nie tylko polskie pojazdy, lecz także czołgi Abrams z amerykańskich wojsk lądowych i niemieckie wozy bojowe Marder. „Mieliśmy okazję, aby się przekonać, czy te same zadania wykonujemy w podobny sposób. To nie zawsze jest łatwe, chociażby przez barierę językową, ale przyjechaliśmy tu właśnie po to, aby nad tą interoperacyjnością pracować”, powiedział kpt. Simon, dowódca niemieckiego pododdziału.

Podczas sojuszniczych działań ważną rolę odgrywała artyleria. Co istotne, na czas wspólnych zmagani w podporządkowanie dywizjonu artylerii samobieżnej 10 BKPanc., która dysponuje haubicami Goździk, weszła bateria amerykańskich M777. „Różni nas przede wszystkim sprzęt. Amerykanie posiadają haubice ciągnięte, które wymagają zaangażowania pojazdu, aby je przetransportować, my mamy samobieżne, więc jesteśmy samowystarczalni i bardziej mobilni. Amerykańską baterię zasila też większa liczba specjalistów, ale sama taktyka działania jest dosyć podobna”, mówi ppłk Marek Lewandowski, dowódca DAS z 10 Brygady. Wtórzy mu por. Patryk Wysocki, dowódca baterii. „Zanim przystąpiliśmy do działania, każdy z żołnierzy poznał swojego odpowiednika w armii amerykańskiej. Chodziło o to, aby poznać nawzajem swój system pracy i być może podpatrzeć jakieś rozwiązania. Muszę przyznać, że nawet mnie zaskoczyło to, jak szybko zbudowaliśmy nić porozumienia”, zaznacza.

Podczas „Karakala” żołnierze używali systemu laserowej symulacji MILES (Multiple Integrated Laser Engagement System), który do Polski przywieźli Amerykanie. Dzięki temu, że jego elementy są zamontowane zarówno na pojazdach, jak i wyposażeniu żołnierzy, możliwa jest ocena tego, jakie w rzeczywistości straty ponoszą zaangażowane do działania pododdziały. „Korzystaliśmy z tego rozwiązania już kilka razy, m.in. podczas ćwiczeń w bawarskim ośrodku szkoleniowym armii USA w Hohenfels. To fantastyczny sposób na urealnienie działań obu stron, bo nic się przed tym systemem nie ukryje”, mówi mjr Błażej Łukaszewski, szef biura prasowego drawskiej części „Defendera”.

Równie dużo działo się na drawskim poligonie po zakończeniu „Karakala”. Kiedy niemiecki pododdział wrócił do swojej macierzystej jednostki, do akcji wkroczyli żołnierze z Wielkiej Brytanii z challengerami, a także Duńczycy, którzy



do Polski przywieźli swoje leopardy 2A7. Co ciekawe, te czołgi operowały poza granicami swojego państwa po raz pierwszy. „Duńscy żołnierze ostatni raz byli na ćwiczeniach w Polsce w 2015 roku, więc »Defender« to dla nas okazja do zdobycia nowych doświadczeń”, twierdzi ppłk Kristian Kold z duńskich sił zbrojnych. Duńczykom przyświecał też inny cel. Żołnierze ściśle współpracowali przede wszystkim z sojusznikami z Wielkiej Brytanii. A wszystko za sprawą misji w Estonii, którą niebawem przedstawiciele obu państw rozpoczną. Zasiła jedną z natowskich batalionowych grup bojowych. „Dla nas te ćwiczenia były okazją do tego, aby sprawdzić wszystkie procedury i lepiej się poznać”, zaznacza oficer.

Z ŁĄDU I POWIETRZA

Nad poligonem w Orzyszu pojawiły się także amerykańskie szturmowce A10. Maszyny, zwane warthogami, które ostatnio zawitały do Polski w 2015 roku, tym razem wykonywały wspólne działania z polskimi myśliwcami F-16 i Su-22, ale ich wsparcie okazało się przydatne także uczestnikom „Defendera”. „Te samoloty nie wykonują tylko zadań mających na celu niszczenie sił przeciwnika, prowadzą także rozpoznanie. Dzięki informacjom, które zgromadziły, a także współpracy z JTAC-ami, koordynującymi przeloty, moje zadanie na pewno było dużo prostsze”, mówił ppłk Marcin Wilga, dowódca 18 Batalionu Powietrznodesantowego, którego żołnierze ćwiczyli na Mazurach. 350 z nich wykonało m.in. desant z samolotów Hercules C-130 z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu i CASA C-295 z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie.

Na brak zadań podczas „Defendera” nie mogli narzekać piloci myśliwców. W powietrze wielokrotnie wzbijały się m.in. F-16 z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. Ich zadaniem było wykonanie misji wsparcia CAS (Close Air Support). Jaka była ich rola? Jak wyjaśnia jeden z lotników, czasami wystarczy, by nieprzyjaciół zobaczyć maszyny w powietrzu, ale sytuacja może też wymagać użycia uzbrojenia. Wówczas niezbędna jest współpraca z JTAC-ami, którzy naprowadzają pilotów F-16 na cel. Podczas manewrów takich jak „Defender” wykorzystywanie uzbrojenia F-16 jest symulowane, ale piloci przestrzegają wszystkich procedur, tak jakby mieli realnie prowadzić ogień. Tak jak ważne są dla nich ustalone przepisy, tak bez znaczenia jest to, którą z sojuszniczych armii wspierają. „Czy to Amerykanie, czy Francuzi, czy Polacy – mamy takie same natowskie przepisy”, mówi pilot.

Podczas „Defendera” ćwiczące pododdziały wspierali także terytorialsi. Zadaniem żołnierzy z 14 Zachodniopomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej było zabezpieczenie tras przejazdu zmierzających na poligon w Drawsku pancerniaków

ĆWICZĄCE PODODZIAŁY WSPIERALI TERYTORIALSI. ICH ZADANIEM BYŁO ZABEZPIECZENIE TRAS PRZEJAZDU ZMIERZAJĄCYCH NA POLIGON W DRAWSKU PANCERNIAKÓW Z 10 BRYGADY, A TAKŻE POMOC W ROZŁĄDUNKU ICH SPRZĘTU

z 10 Brygady, a także pomoc w rozładunku ich sprzętu. Żołnierze z 1 Podlaskiej BOT zostali zaś skierowani do działania w Nowogrodzie. „Naszą rolą było zabezpieczenie terenu, na którym trwała przeprawa narodowych, sojuszniczych i partnerskich pododdziałów. Żołnierze zorganizowali posterunki kontrolne, pomagali też w koordynowaniu ruchu wojskowych pojazdów”, mówi płk Sławomir Kocanowski, dowódca jednostki.

Przedstawiciele najmłodszego rodu sił zbrojnych nie zabrakło też na poligonie w Orzyszu. Do operacji w tym rejonie została skierowana 4 Warmińsko-Mazurska BOT, a jej zadaniem było zabezpieczenie terenu, gdzie wspólne działania prowadziły 6 BPD i 17 BZ. Terytorialsi pomagali

żołnierzom wojsk operacyjnych także w prowadzeniu rozpoznania i zlokalizowaniu pojazdów przeciwnika. „Udało nam się pojmać dwóch jeńców”, podkreśla por. Bartłomiej Sepko, dowódca kompanii z 4 BOT.

BEZCENNE DOŚWIADCZENIE

Jak podkreśla płk Jarek z DGRSZ, fakt, że „Defender Europa '22” zostały zorganizowane przez USA, a nie przez Sojusz Północnoatlantycki, wymagał od ćwiczących sporej elastyczności na każdym etapie przygotowania i przeprowadzenia manewrów. „Chodzi tu głównie o kwestie formalne. Nie wszystkie dokumenty natowskie określające procedury działania zostały implementowane przez ćwiczących, np. Szwecja, będąca jeszcze poza NATO, bazowała na rozwiązaniach narodowych. Jednak dzięki precyzyjnemu planowaniu poszczególnych etapów ćwiczeń udało się zgrać wszystkie elementy i udowodnić, że możemy działać razem bardzo skutecznie”, wyjaśnia.

Udział w manewrach prowadzonych na taką skalę okazał się także ważnym doświadczeniem dla młodych oficerów. „To były pierwsze tak duże ćwiczenia, w których brałam udział. Dużo się nauczyłam, jeśli chodzi o planowanie działania, pisanie rozkazów. Miałam też okazję przekonać się, jak te procesy są realizowane w innych krajach”, mówi ppor. Zofia Dolik, oficer operacyjny z 17 Brygady.

Sojusznicze zmagania zakończyły się pod koniec maja. Ostatnim etapem był międzynarodowy trening kierowania ogniem. W Drawsku Pomorskim strzelały Abramsy, leopardy polskich i duńskich sił zbrojnych, a także brytyjskie challengeiry, a w Orzyszu leopardy 2PL, francuskie VBCI i amerykańskie Bradlees. Te zmagania obserwował Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej. „Tu, w Orzyszu i w Bemowie Piskim, stacjonują na co dzień także wojskowi amerykańscy, rumuńscy, brytyjscy i chorwaccy, a więc w ramach NATO tworzymy bardzo silny system bezpieczeństwa”, powiedział po zakończonych ćwiczeniach. ■

Współpraca Ewa Korsak

CAMM

PRZYSZŁOŚĆ MORSKIEJ OBRONY POWIETRZNEJ DOSTĘPNA JUŻ DZIŚ

System Sea Ceptor wykorzystujący rakietę CAMM oferuje Marynarce Wojennej RP to, co najnowsze w obronie powietrznej. Może zwalczać niezwykle szeroki zestaw celów w każdych warunkach pogodowych, prowadząc obronę własną i strefową. Technologia tzw. zimnego startu i różne możliwości instalacji wyrzutni pozwalają na łatwy i wygodny montaż systemu na różnych jednostkach bojowych, od okrętów patrolowych po fregaty, zarówno nowo projektowanych, jaki i poddawanych modernizacji. Eliminując potrzebę posiadania stacji podświetlania celów lub radaru kierowania ogniem, Sea Ceptor wykorzystuje istniejące na okrętach lub nowo instalowane stacje radiolokacyjne 3D. Proponowana do produkcji w Polsce na potrzeby programu Narew, rakietę CAMM może być używana zamiennie zarówno w lądowych jak i morskich systemach obrony powietrznej.



PANOWANIE
W POWIETRZU



OBRONA
POWIETRZNA



PRZEWAGA
NA MORZU



KONTROLA
POLA WALKI



SIŁA PRZYCIĄGANIA ARMII

Z Mirosławem Brysiem o nowych możliwościach dla kandydatów do wojska oraz pomysłach na zainteresowanie młodych ludzi służbą rozmawia Paulina Glińska.

Miesiąc temu weszła w życie ustawa o obronie ojczyzny i działalność rozpoczęły wojskowe centra rekrutacji. Co zmieniło się w administracji wojskowej?

Jednym z priorytetów Ministerstwa Obrony Narodowej jest zwiększenie liczebności armii do 300 tys., więc ustawa o obronie ojczyzny wprowadziła rozwiązania mające pomóc osiągnąć ten cel. Pojawiły się nowe rodzaje służby, w tym dobrowolna zasadnicza oraz ta pełniona w rezerwie aktywnej i pasywnej. To pociągnęło za sobą konieczność zmian w administracji wojskowej. Czas przygotowań do ich wprowadzenia był bardzo intensywny. Ostatecznie w miejsce wojewódzkich sztabów wojskowych i wojskowych komend uzupełnień powstało Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji oraz jego 16 zamiejscowych oddziałów, a także 86 wojskowych centrów rekrutacji [WCR] w całej Polsce. Stworzyliśmy nową strukturę, wprowadziliśmy nowe zasady organizacji pracy. Przejęliśmy część zadań Zarządu Organizacji i Uzupełnień P-1 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dotyczących uzupełnień i mobilizacji. W naszych strukturach znalazły się też pracownice psychologiczne, które wcze-

śniej podlegały Departamentowi Wojskowej Służby Zdrowia. Do nas należy obecnie także koordynacja wszystkich programów realizowanych wcześniej przez Biuro do spraw Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”.

Wprowadzając zmiany, wojsko nie zaprzestało powoływania i szkolenia nowych ochotników. Czy kandydaci do armii nie odczuli tego?

Od początku plan był taki, by nikogo nie odprawiać z kwitkiem. Trwał nabór do wojsk obrony terytorialnej, a jeszcze w kwietniu przyspieszyliśmy terminy powołań do służby przygotowawczej, by zachować ciągłość szkolenia ochotników. Na krótko przed wejściem w życie ustawy o obronie ojczyzny ostatni żołnierze kończyli szkolenia. W ten sposób bardzo płynnie przeszliśmy do nowych rozwiązań. Teraz zajmujemy się kwestią szkolenia pierwszych ochotników nowego rodzaju służby. Już 6 czerwca stawili się oni w 13 jednostkach w całym kraju i ewiczą się według nowych zasad. Zaczęli od 28-dniowego szkolenia podstawowego, które programem nie będzie odbiegało od tego obowiązującego kandydatów służby przygotowawczej.

Wojskowe centra rekrutacji raz w tygodniu pracują do 18.00. Odwiedzić można je także w każdą pierwszą sobotę miesiąca.



Różnica będzie taka, że już na etapie dobrowolnej służby ochotnik dowie się, w jakim kierunku może kontynuować szkolenie...

Tak, w trakcie szkolenia podstawowego przedstawiciel WCR-u spotyka się z każdym ochotnikiem i na podstawie wcześniej złożonego wniosku, ale też jego oczekiwań, predyspozycji, zainteresowań i zaangażowania w dotychczasowe szkolenie, proponuje mu konkretne stanowisko w konkretnej jednostce wojskowej. To, które kandydat wybierze, zostanie dla niego zarezerwowane do czasu złożenia przez niego przysięgi i rozpoczęcia drugiego etapu, czyli szkolenia specjalistycznego połączonego z wykonywaniem obowiązków służbowych.

Ustawa mówi, że ma ono trwać do 11 miesięcy, a dopiero potem ochotnik będzie mógł ubiegać się o powołanie w szeregi zawodowców.

Określenie „do 11 miesięcy” jest tu kluczowe, bo nie zawsze ten etap będzie tyle trwał. Wszystko zależy od specjalności, w jakiej szkoli się żołnierz. Inaczej wygląda to w przypadku np. celowniczego karabinu maszynowego, operatora drona, a inaczej kierowcy czołgu. Przykładowo, jeżeli szkolenie trwa trzy miesiące, to po tym czasie, jeśli ochotnik pozytywnie przejdzie badania do służby zawodowej i dowódca jednostki wojskowej uzna, że żołnierz jest gotowy do wykonywania zadań, będzie mógł powołać go do służby zawodowej na stanowisko, na którym ten żołnierz wcześniej się szkolił. Warto też podkreślić, że jeśli kandydat nie spełni oczekiwań lub nie przejdzie badań do służby zawodowej, będzie mu można zaproponować służbę w aktywnej rezerwie czy WOT. To naprawdę bardzo elastyczna oferta.

Nabór do dobrowolnej służby ruszył 21 maja. Tego dnia podczas wojskowych pikników ochotnicy złożyli 1600 wniosków o powołanie. Czy to dobry wynik?

Jestem z niego zadowolony, zważywszy, że to nowy rodzaj służby wojskowej, o którym do tej pory społeczeństwo nie miało okazji się dowiedzieć. Podczas pikników wiele osób chciało bliżej poznać ofertę i na spokojnie podjąć decyzję. Pamiętajmy jednak, że liczba 1600 dotyczy jedynie wniosków złożonych fizycznie, na papierze. Pozostaje jeszcze kwestia, ilu ochotników w najbliższym czasie postanowi aplikować drogą elektroniczną, przez portal rekrutacyjny. Wierzę, że ta nowa forma służby spotka się z zainteresowaniem.

Tym bardziej że zachętą są pieniądze i szkolenia na koszt armii...

Tak, wynagrodzenie na poziomie 4560 zł, a do tego możliwość zdobycia nowych kwalifikacji i uprawnień przez ochotnika. Trzeba jednak pamiętać, że sama chęć zostania nurkiem czy skoczkiem spadochronowym nie oznacza, że dany ochotnik nim zostanie. To specjalności wymagające nie tylko



odpowiednich predyspozycji, lecz także intensywnych szkoleń. Ale na liście są też kwalifikacje, które uzyskać jest łatwiej, np. kierowców czy operatorów różnego rodzaju sprzętu inżynierskiego.

Stawiacie też na młodzież klas wojskowych. Ostatnio MON zwiększyło liczbę mających powstać od września oddziałów przygotowania wojskowego [OPW]. Skąd taki pomysł?

Pierwotnie we wrześniu 2022 roku takich klas miało powstać 40, obok już działających 150. Wprowadzenie ustawy i planowane zwiększenie środków na obronność sprawiły jednak, że do programu możemy zaprosić wszystkie 115 szkół, które złożyły wnioski i spełniły wymagania. To wyjście naprzeciw potrzebom społecznym, bo zainteresowanie placówek oświatowych uruchomieniem OPW sukcesywnie rośnie. Stąd też kolejne rozwiązanie, które rozważamy, a mianowicie by absolwenci OPW, po spełnieniu wymagań formalnych i zdrowotnych, mogli na koniec edukacji składać przysięgę wojskową i zasilac tym samym szeregi rezerwy. Chcemy też w większym niż dotąd stopniu skupić się na edukacji obronnej całej młodzieży szkolnej.

Co to konkretnie oznacza?

Udało nam się już włączyć tematykę związaną ze służbą do prowadzonych w szkołach lekcji z doradztwa zawodowego. Ale pracujemy też nad rozszerzeniem przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa o tematykę obronności i bezpieczeństwa. Obserwując sytuację na Ukrainie, widzimy, jak ważną rolę odgrywa społeczeństwo, które potrafi posługiwać się bronią, środkami łączności, mapą. Równie ważna jest umiejętność zakładania opatrunków, rozpoznawania sygnałów alarmowych, znajomość zasad obchodzenia się z materiałami niebezpiecznymi, ale też świadome korzystanie z internetu. Zastanawiamy się ponadto nad szerszym promowaniem strzelectwa wśród młodzieży, w tym przede wszystkim nauki zasad bezpiecznego posługiwania się bronią pod okiem wykwalifikowanych instruktorów.

W zwiększeniu liczebności armii mają też pomóc inne programy edukacyjne. Czy tu przewidywane są jakieś nowości?

Będziemy kontynuować program „Legia Akademicka”, w tym roku po raz drugi także w module oficerskim, oraz skierowany do uczniów szkół średnich „Cyber.mil. z klasą”. Od nowego roku akademickiego ruszy program stypendialny dla studentów cywilnych 69 kierunków studiów, przewidujący finansowe wsparcie tych, którzy już po ukończeniu kształcenia zdecydują się na minimum pięcioletnią służbę w armii. Nowo-

PLANUJEMY ZORGANIZOWAĆ WOJSKOWE TARGI PRACY, NA KTÓRYCH SWOJĄ OFERTĘ BĘDĄ PREZENTOWAĆ RÓŻNE JEDNOSTKI, NP. PANCERNE, ZMECHANIZOWANE CZY LOTNICZE

ścią będzie też projekt „Akademia Cyber”, w ramach którego wykładowcy z Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Marynarki Wojennej oraz specjaliści z Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni będą prowadzić zajęcia. W ten sposób chcemy zachęcać studentów, by po zakończeniu edukacji wzięli pod uwagę możliwość służby w wojsku, głównie w wojskach

obrony cyberprzestrzeni. Pilotażowo będzie on prowadzony w jednej cywilnej uczelni, potem, w zależności od zainteresowania, będziemy go chcieli rozszerzyć na inne.

Jakie ma Pan pomysły na promocję służby i zachęcanie kandydatów do wstąpienia do wojska?

Zaczęliśmy już rozwijać współpracę z jednostkami operacyjnymi, WOT-em, Inspektorem Wsparcia Sił Zbrojnych, żandarmerią wojskową i uczelniami wojskowymi. W Centralnym Wojskowym Centrum Rekrutacyjnym powstaje zespół reporterski, który będzie przygotowywał materiały promocyjne. Planujemy też zorganizować wojskowe targi pracy, na których swoją ofertę będą prezentować różne jednostki, np. pancerne, zmechanizowane czy lotnicze. Myślimy o aplikacji, która pozwoli kandydatom, na podstawie kilkunastu pytań, ocenić swoje predyspozycje pod kątem służby i zasugeruje tę w konkretnej formacji, określonym rodzaju wojsk czy nawet na konkretnym stanowisku. Jesteśmy na początku drogi i pomysłów na pewno będzie przybywać.

Co pozostaje największym wyzwaniem dla działalności WCR-ów?

Przygotowanie rekruterów do pierwszej rozmowy z kandydatem. Od tego, jak ona zostanie poprowadzona, zależy to, w jaki sposób wykorzystamy potencjał danego ochotnika. Ważne będzie zdobycie jak najwięcej informacji o jego zainteresowaniach, umiejętnościach, tego, jakie ma oczekiwania. Z doświadczenia ze służby w WOT wiem, jak często mamy do czynienia z ludźmi wielu talentów, którzy swoje kompetencje wnoszą do armii. Bo dla kogoś, kto gra na trąbce, nie proponować służby w orkiestrze, a nauczycielowi mającemu przygotowanie metodyczne stanowiska instruktora w ośrodku szkolenia? Swoje miejsce w wojsku znajdzie też kucharz, sportowiec czy psycholog. Wierzę, że dzięki takiej rozmowie uda się dobrać ochotnikowi optymalne stanowisko. Tym bardziej że w każdym WCR-ze będzie wgląd do wszystkich wakujących stanowisk w siłach zbrojnych. To zupełnie nowe i bardzo elastyczne podejście do kandydatów. ■

Płk MIROSŁAW BRYŚ jest szefem Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji.



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa – tel.: +48 261 851 300 – e-mail: poczta@itwl.pl

NAUKOWO-BADAWCZE
WSPOMAGANIE EKSPLOATACJI
TECHNIKI LOTNICZEJ

www.itwl.pl



W komorze dekompresyjnej ciśnienie podwyższane jest do wartości odpowiadającej wybranym głębokościom, a potem stopniowo obniżane.

Powiedzieli: „Weź szczoteczkę do zębów i bieliznę na pięć dni”. Nie mówili jednak po co. „To nie było tak, że się nie domyślałem. Wiedziałem, o co może chodzić, ale kandydatów było sześciu, a miejsca dwa”, opowiada bsm. Piotr Kosmański. Potem przez cały dzień przechodził próby wysiłkowe i badania. Wieczorem już wiedział: „Jutro z rana wchodzisz do komory. Na pięć dni”.

SZTUKA ODDYCHANIA

Na początek trochę teorii. Pod wodą nurek korzysta ze sprężonego powietrza bądź mieszanin oddechowych, a do organizmu dostaje się większa

BSM. PIOTR KOSMAŃSKI

OŚRODEK SZKOLENIA NURKÓW
I PŁETWONURKÓW WOJSKA POLSKIEGO

PIĘĆ DNI W GŁĘBINACH

**Co robić przez pięć dni w zamknięciu?
Można czytać, gorzej z rozmową.
Wciągany w płuca hel sprawia,
że człowiek zaczyna brzmieć trochę
jak postać z kreskówki.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

ilość gazów niż podczas codziennego oddychania na powierzchni. W czasie wynurzania, kiedy ciśnienie wokół się zmniejsza, gazy te zaczynają wydzielać się z tkanek w formie mikropęcherzyków. Jeśli nurek wypływa zbyt szybko, rozprężające się pęcherzyki mogą blokować naczynia krwionośne

i wywołać chorobę dekompresyjną, która stanowi śmiertelne zagrożenie.

Rzecz tak oczywista jak oddychanie pod wodą urasta więc do rangi nie lada wyzwania. Zwłaszcza jeśli nurek schodzi na duże głębokości i spędza na nich kilka godzin. A tak dzieje się w przypadku starszych nurków ratownictwa, którzy mogą wykonywać zadania na głębokościach oscylujących wokół 100 m. Dlatego predyspozycje kandydatów na ten stopień zawodowego wtajemniczenia należy sprawdzić bardzo dokładnie. Jednym z elementów jest pobyt w komorze dekompresyjnej, gdzie ciśnienie podwyższone jest do wartości odpowiadającej wybranym głębokościom, a potem stopniowo obniżane. Taką sesję to sprawdzian dla organizmu, ale też dla psychiki.

Trzy pomieszczenia. W pierwszym dwa łóżka, dwa stoliki, krzeselka, w drugim prysznic i toaleta, trzecie pozostaje zamknięte – przeznaczone jest dla lekarza, gdyby ten – odpukać! – musiał wejść do środka i udzielić pomocy nurkom. W sumie kilka metrów kwadratowych. Do tego dwie osoby, które przez kolejnych kilka dni będą na sobie skazane. Pierwsze godziny to ciekawość przemieszana z niepewnością i ekscytacją. Potem napięcie opada i przychodzi znużenie. Trzeba się czymś zająć, a to wcale nie takie łatwe. „Człowiek jest przyzwyczajony, że ciągle coś się wokół niego dzieje: media społecznościowe, telewizja, a tu nic, głucho, nagle jesteśmy całkowicie odcięci od świata”, przyznaje bsm. Kosmański. Oczywiście ma to swoje dobre strony. Można pomyśleć, wyciszyć się, jest czas na książkę, okazja, by uzupełnić notatki z wykładów. Ale uwaga – i tu należy się liczyć z pewnymi ograniczeniami. W takich warunkach pisze się wyłącznie ołówkiem. Tusz z długopisu pod wpływem ciśnienia rozlewa się i zostawia plamy. Do tego dochodzi rozmowa. Choć żeby pogadać, trzeba przełamać pewną barierę. „W komorze oddycha się helioxem, czyli mieszaniną na bazie helu, która bardzo znieszczała głos. Staje się on wyższy, piskliwy. Trochę jak u Kaczora Donalda”, śmieje się podoficer.

Zatem książka, notatki, trochę rozmowy, i znów książka, notatki... Tak mijają kolejne godziny. „A co ze snem?”, dopytuje. „Przez pierwsze dwa dni można spać bez ograniczeń. Później jest trochę gorzej”, przyznaje bosman. Od dnia trzeciego do piątego nurkowie powoli wychodzą na powierzchnię. Innymi słowy: ciśnienie w komorze jest stopniowo zmniejszane, by ostatecznie osiągnąć poziom odpowiadający temu, który panuje na powierzchni. Wynurzenie trwa trzy dni, podczas których nurkowie muszą ściśle kontrolować stan swoich organizmów. Nie odbywa się jednak non stop. „Zajmuje 16 godzin na dobę. Pozostałych osiem przeznaczonych jest na sen, ale czas ten został podzielony. W komorze mogliśmy spać przez sześć godzin, a potem przeznaczyć dwie go-

BAŁTYK JEST ZIMNY, A JUŻ MNIEJ WIĘCEJ 20 M POD JEGO POWIERZCHNIĄ ZACZYNA PANOWAĆ CIEMNOŚĆ

dziny na drzemkę w ciągu dnia”, wspomina podoficer. Największą głębokość, jaką osiągnął podczas nurkowania satutowanego w komorze, wynosiła 56 m. Ale, jak wyjaśnia, to była jedyna wycieczka. Większość czasu spędził na głębokości 37 m. Tydzień później sesja została powtórzona, tyle że tym razem para nurków została „zanurzona” na głębokość 53 m. „Pięć dni w odosobnieniu to kawał czasu”, przyznaje, „ale z drugiej strony cywilni nurkowie, którzy wykonują długotrwałe prace pod wodą, wchodzą czasem do komory na cały miesiąc...”.

NUREK W KILKU ODSŁONACH

Stopień starszego nurka ratownictwa jest trochę jak wisienka na torcie. Kosmański ma już kwalifikacje starszego nurka минера, starszego nurka inżynierii i kierownika podwodnych działań minerskich. Zdobył też

stopień nurka ratownictwa. Każdy z kursów, przez które przeszedł, miał swoją specyfikę. „Dla mnie chyba najtrudniejsze były te związane z minerką. Nurek pracuje bezpośrednio przy materiałach wybuchowych, do tego schodzi pod wodę w sprzęcie autonomicznym. Gdyby stało się coś nieprzewidzianego i utknąłby pod wodą, to mieszaniny oddechowej ma dokładnie tyle, ile w butli, którą zabrał na plecy. Nurek ratownictwa ma do dyspozycji sprzęt przewodowy, a czynnik oddechowy przez cały czas dostarczany jest mu z powierzchni”, przyznaje bosman. „Z drugiej strony nurkowie minery nie muszą przebywać pod wodą po kilka godzin. Nie prowadzą też akcji, które czasem wiążą się na przykład z wylawianiem ciał”.

Wszystkie specjalizacje łączy jedno – praca w bardzo trudnych warunkach. Bałtyk jest zimny, a już mniej więcej 20 m pod jego powierzchnią zaczyna panować ciemność. „Zaliczałem kolejne szkolenia, bo chciałem nauczyć się jak najwięcej, poznać i zrozumieć zasady funkcjonowania każdej z nurkowych specjalności. Poza tym w OSNiP ważna jest wszechstronność. Szkolimy nurków dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Dziś mogę prowadzić ten kurs, a jutro zupełnie inny...”, tłumaczy podoficer.

Ze wszystkich doświadczeń najgłębiej w pamięci utkwiła mu jednak właśnie pierwsza sesja w komorze. Dlaczego? „Nie wiem... Może dlatego, że podobnego zadania nie obejmuje program żadnego innego kursu? A może dlatego, że do ostatniej chwili nie wiedziałem, co właściwie mnie tam czeka?”, zastanawia się. Teraz do zaliczenia pozostały mu nurkowania na Bałtyku, a następnie egzamin. „Potem mogę jeszcze postarać się o kwalifikację kierownika podwodnych działań ratowniczych...”, przyznaje bsm. Kosmański. „Tak, to mój cel. Ale najpierw zrobię jedno, potem pomyślę o drugim”.



Pod opieką personelu ZEM-u ewakuowano ponad 360 pacjentów, m.in. z Afganistanu, Litwy, Kosowa, Ukrainy, Francji, Hiszpanii, Malty, Włoch, Norwegii, Tunezji, USA, Chin i Republiki Środkowoafrykańskiej. Medycy opiekowali się także rannymi w zamachach terrorystycznych w Tunezji i Belgii oraz na ukraińskim Majdanie.





Emocje? Oczywiście, że są! Zwłaszcza gdy pod naszą opieką podróżują małe i bardzo chore dzieci. Cieszymy się jednak, że możemy im pomóc”, mówi por. Marzena Dudaryk, ratownik Zespołu Ewakuacji Medycznej (ZEM) z krakowskiej 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Oficer kilkakrotnie brała udział w transporcie dzieci z wrodzonymi wadami serca do Stanów Zjednoczonych. Emocje towarzyszyły zespołowi także w czasie ostatnich trudnych lotów do Niemiec. Na pokładzie samolotów C-295M z 8 Bazy i Boeinga 737 z 1 Bazy Lotnictwa Transportowego pod opieką personelu ZEM-u ewakuowano 70 ukraińskich dzieci z różnymi niepełnosprawnościami. W większości byli to podopieczni sierocińca z ostrzeliwanego przez Rosjan Mikołajowa w południowej Ukrainie.

LOTY WYSOKIEGO RYZYKA

Pierwszy z tego rodzaju lotów odbył się w drugiej połowie marca, kolejny niespełna dwa tygodnie później. „Z prośbą o przeprowadzenie ewakuacji dzieci, które przybędą do Polski z Ukrainy, zwróciła się do nas Kancelaria Prezydenta RP. Naszym zadaniem było przetransportowanie pacjentów z Polski do Niemiec”, opowiada mjr lek. Marcin Kunicki. Anestezjolog, od sześciu lat zawodowo związany z ZEM-em, od dwóch stoi na jego czele. „Nigdy nie odmówiliśmy w tego rodzaju sprawie, dlatego i tym razem nie mogło być inaczej. Od razu zaczęliśmy przygotowywać się do zadania”, dodaje lekarz. Medycy przyznają, że podczas pierwszej misji największym problemem było zebranie dokumentacji medycznej o pacjentach. „Ukraińskie dzieci wraz z opiekunkami pochodzą



CZY LECI Z NAMI MEDYK?

Zespół Ewakuacji Medycznej przetransportował już ponad 360 pacjentów. Medycy opiekowali się rannymi żołnierzami, chorymi na COVID-19, a także dziećmi z wadami serca. Ostatnio przeprowadzili ewakuację ukraińskich dzieci z niepełnosprawnościami do Niemiec.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

ZESPÓŁ EWAKUACJI MEDYCZNEJ TO JEDYNY W NASZEJ ARMII PODODZIAŁ GOTOWY DO EWAKUACJI TAKTYCZNEJ I STRATEGICZNEJ DROGĄ POWIETRZNĄ



z miejsca, gdzie toczyły się działania wojenne. Nie mieliśmy pełnej wiedzy medycznej o pacjentach, musieliśmy więc przygotować się na różne scenariusze w czasie lotu”, opisuje mjr Kunicki. Szef ZEM-u wyjaśnia, że ich podopieczni cierpieli na dziecięce porażenie mózgowe i wady wrodzone ośrodkowego układu nerwowego. Byli w nie najlepszym stanie, w większości niemobilni i bez kontaktu z otoczeniem. „Pacjentów leżących przewoziliśmy na pokładzie C-295M, a siedzących w boeingu. Za każdym razem podróżowali oni pod opieką lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych ZEM-u. Niektóre dzieci były bardzo zdenerwowane, kilkorgu z nich musieliśmy podać leki uspokajające. Pacjenci kontaktowi wymagali zaś więcej wsparcia psychologicznego, ciepła i bliskości, przytulenia”, mówi por. Dudaryk. „Do Niemiec wieźliśmy nieuleczalnie chore sieroty. Dzieci, które cudem wydostały się z ostrzeliwanego przez Rosjan miasta”, dodaje porucznik.

Druga ewakuacja medyczna została zorganizowana na początku kwietnia. Wówczas na pokładzie dwóch samolotów C-295M przetransportowano w sumie 32 pacjentów. „Ich stan był znacznie gorszy niż tych w czasie pierwszej misji. Dzieci wymagały ciągłego monitorowania lub podawania leków”, przyznaje mjr Kunicki. Wszystkie 70 ewakuowanych osób trafiło do specjalistycznych ośrodków medycznych w Bonn i Memmingen.

Ewakuacja ukraińskich sierot nie była pierwszą masową akcją prowadzoną przez personel ZEM-u. Transporty na taką skalę odbywały się choćby w czasie pandemii koronawirusa. Medycy zespołu dwukrotnie przewozili pacjentów zakażonych COVID-19. „Polecieliśmy do Afganistanu po żołnierzy i pracowników wojska pozytywnie zdiagnozowanych w kierunku COVID-19. To chyba były jedne z trudniejszych lotów, jakie wykonywaliśmy. Choć stan pacjentów okazał się dobry, to podróż była mało komfortowa. Podczas trwającego 16 godzin przelotu nie mogliśmy nic jeść, pić czy choćby skorzystać z toalety”, wspomina ratownicy medyczni. Nie łatwiejszy

dla nich był transport Polaków ewakuowanych na początku pandemii z chińskiego Wuhan. Zabrali ich do kraju z Marsylii, gdzie trafili razem z obywatelami innych państw. Dla medyków był to pierwszy bezpośredni kontakt z koronawirusem. Mimo że pasażerowie nie byli przetestowani pod kątem zakażenia, personel ZEM-u i załoga polecili w ubraniach ochronnych oraz maskach przeciwgazowych.

UNIKATOWY TEAM

Zespół Ewakuacji Medycznej to jedyny w naszej armii pododdział gotowy do ewakuacji taktycznej i strategicznej drogą powietrzną. Formalnie istnieje od 2010 roku, ale praktycznie działa od połowy 2011 roku. Wtedy też odbyła się pierwsza ewakuacja medyczna – na pokładzie C-295M do Polski wrócił z Kosowa żołnierz z problemami kardiologicznymi. Obecnie w skład zespołu wchodzi dziesięć osób: czterech lekarzy (w tym trzech anestezjologów), czterech ratowników medycznych, pielęgniarka i pielęgniarz. Wszyscy są żołnierzami i stanowią część tzw. personelu pokładowego. Muszą mieć nie tylko kwalifikacje medyczne, lecz także przejść badania w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, szkolić się jako personel pokładowy i obowiązkowo wykonywać skoki spadochronowe.

Główną misją ZEM-u jest zabezpieczanie ewakuacji medycznej na duże odległości żołnierzy i pracowników resortu obrony. Dotychczas z rejonu różnych operacji lub z amerykańskiej bazy w Ramstein medycy transportowali do Polski wojskowych z urazami ortopedycznymi, problemami kardiologicznymi, objawami stresu bojowego i innymi chorobami. W sumie pod ich opieką od 2011 roku do kraju wróciło 176 żołnierzy, niektórzy w stanie ciężkim. ZEM nie działa jednak tylko na rzecz wojska. Za zgodą kierownictwa Ministerstwa Obrony Narodowej medycy opiekowali się 91 cywilami, transportowali wiele ciężko chorych dzieci – większość za ocean. Do obowiązków zespołu należy także transport szczepionek w rejon misji. Wśród najtrudniejszych zadań anestezjologdy wspomni-



MICHAŁ WAJNCHOLD

nają m.in. opiekę nad marynarzem, którego przewożono z Chin. Pacjent miał sepsę, zapalenie otrzewnej i był podłączony do respiratora. „Sporym wyzwaniem było także bezpieczne przetransportowanie do Polski z Los Angeles nieprzytomnej pacjentki z uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego”, podają lekarze.

ZEM działa w strukturze 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach, ale nie wykorzystuje

jedynie stacjonujących tam średnich transportowców C-295M. Medycy wielokrotnie prowadzili już misję ewakuacji na pokładzie samolotów Boeing oraz Gulfstream G550 z warszawskiej 1 Bazy Lotnictwa Transportowego czy C-130 Hercules z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego z Powidza. Szkolili się także w amerykańskich herculesach i globemasterach C-17. „Wyposażenie zespołu w ciągu ostatnich lat bardzo się

zmieniło. Odeszliśmy od kupionych przed dekadą noszy Life Support for Trauma and Transport, zrezygnowaliśmy także z niewygodnej i ważącej niemal pół tony platformy medycznej Medevac System. Obecnie korzystamy z lekkiej i wygodnej platformy Smeed, do której można przypiąć niezbędny sprzęt, a ją samą nakłada się na nosze z pacjentem”, wyjaśnia mjr Kunicki. „To zwiększa naszą mobilność. Przygotowanie takiego sprzętu do pracy zajmuje nam nie więcej niż 15 minut i możemy działać na pokładzie dowolnego typu statku powietrznego”, dodaje por. Dudaryk.

Poza tym wyposażenie ZEM-u można porównać do sprzętu niewielkiego oddziału ratunkowego. Medycy mają do dyspozycji respiratory, defibrylatory, kardiomonytory, pompy infuzyjne, materace podciśnieniowe dla pacjentów z urazami, różnego rodzaju nowoczesne unieruchomienia kończyn i opatrunki podciśnieniowe. Ponadto na pokład mogą zabrać analizatory krwi i dwie spore lodówki, żeby przewozić organy do przeszczepu oraz krew do przetoczeń.

SZKOLENIE PRIORYTETEM

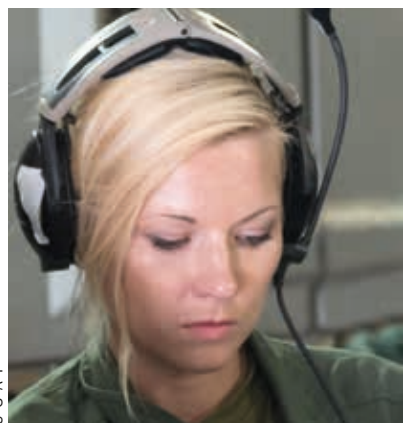
„Zapotrzebowanie na naszą działalność zmniejszyło się wraz z zakończeniem masowego udziału żołnierzy w misjach w Afganistanie i Iraku. Nie oznacza to jednak, że nie jesteśmy potrzebni albo że nie będziemy w przyszłości. By jednak działać skutecznie, trzeba się ciągle szkolić i podnosić swoje kwalifikacje”, przyznaje szef ZEM-u. Anestezjolog

porównuje ZEM do karetki pogotowia. „Personel karetki nie jest po to, by jeździł, ale by w odpowiedniej chwili był gotowy udzielić fachowej pomocy. Dlatego potrzebuje ciągłej praktyki, szkoleń i doskonalenia umiejętności zawodowych”, przyznaje mjr Kunicki.

Por. Marzena Dudaryk wskazuje zaś, że bycie jedynym w Wojsku Polskim tego rodzaju zespołem medycznym jest jednocześnie wadą i zaletą. „Po prostu nie mamy w Polsce odpowiednika, z którym moglibyśmy się na co dzień szkolić”, komentuje ratowniczką. Takie możliwości daje medykom współpraca z armiami innych państw. Do tej pory, jeszcze przed wybuchem pandemii, personel ZEM-u dwa razy w roku szkolił się w niemieckim Ramstein z Amerykanami z 86th Aeromedical Evacuation Squadron, brał także udział w ćwiczeniach medycznych organizowanych w Polsce przy okazji rotacji komponentu lotniczego Aviation Detachment. W 2019 roku personel ZEM-u poleciał do USA na ćwiczenia „Patriot Warrior East”, w których uczestniczyło około 10 tys. żołnierzy. Polski ZEM działał tam na pokładzie różnych amerykańskich samolotów. Udział w kolejnych edycjach ćwiczeń wstrzymała pandemia.

Do najciekawszych wyzwań szkoleniowych personel ZEM-u zalicza największe manewry medyczne NATO „Vigorous Warrior” w 2017 i 2019 roku. „To były naprawdę wymagające ćwiczenia. Wszystko działało się w ścisłym reżimie czasowym. Na zebranie danych o pacjencie w stanie krytycznym, przygotowanie sprzętu i ewakuację mieliśmy sześć godzin. Nic nie działało się hipotetycznie. Z Rumunii ewakuowaliśmy pacjentów na Węgry i do Ramstein”, wspomina por. Dudaryk i dodaje: „Z niecierpliwością oczekujemy kolejnych szkoleń za granicą i w Polsce”. A w tych mogłyby uczestniczyć inne podmioty zaangażowane w organizowanie ewakuacji medycznej, np. straż pożarna, karetki pogotowia, szpitale, a nawet wojska obrony terytorialnej. „My odbieramy pacjenta na lotnisku i przekazujemy go innym służbom również na lotnisku, tuż przy samolocie. Właśnie dlatego powinniśmy doskonalić współdziałanie z innymi służbami. To może tylko usprawnić opiekę nad poszkodowanymi”, podkreślają medycy z Balic.

Jak w pełni wykorzystać potencjał żołnierzy ZEM-u? Być może warto zastanowić się nad tym, by wojskowy Zespół Ewakuacji Medycznej stał się częścią krajowego systemu ratownictwa medycznego. Z takich rozwiązań od lat korzysta m.in. armia Rumunii. To gwarantowałoby personelowi Zespołu ciągłą pracę z pacjentami, zdobywanie doświadczenia i podwyższanie kwalifikacji zawodowych. ■



U S A F

Por. MARZENA DUDARYK wskazuje, że bycie jedynym w Wojsku Polskim tego rodzaju zespołem medycznym jest jednocześnie wadą i zaletą. „Po prostu nie mamy w Polsce odpowiednika, z którym moglibyśmy się na co dzień szkolić”, komentuje ratowniczką.

zapraszamy na wystawę

UZBROJENIE

**MUZEUM
MŁWOJ
WOJSK
LĄDOWYCH**

ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz
tel. 261 41 20 26, fax 261 41 23 31

www.muzeumwl.pl



Znajdź nas na Facebooku

**ŻOŁNIERZY
WYKŁĘTYCH**



Godziny zwiedzania muzeum:

- wtorki, środy, piątki 8.30 - 15.30
- czwartki 8.30 - 17.30
- soboty 12.00 - 16.00
- niedziele i święta 10.00 - 14.00
(w poniedziałki muzeum
nieczynne dla zwiedzających)

Zgłaszanie grup zorganizowanych

- tel. 261 41 48 72





JESTEM UZALEŻNIONA OD SPORTU

ST. SZER.
ŻANETA BOGUSZ

C o skłoniło Panią do wstąpienia do wojska?

Tę ważną dla mnie decyzję podjęłam, gdy pojawiła się szansa reprezentowania Wojska Polskiego w zawodach sportowych. W kwietniu 2016 roku, krótko przed obroną pracy magisterskiej na studiach cywilnych w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne, dowiedziałam się, że Wojskowy Zespół Sportowy w Zegrzu poszukuje zawodniczki do wzmocnienia reprezentacji w pięcioboju wojskowym. Wówczas nic nie wiedziałam o tej dyscyplinie sportu, ale że trenowałam lekką atletykę, głównie biegi na 100 i 400 m, miałam też za sobą debiut w siedmioboju lekkoatletycznym, pomyślałam, czemu nie spróbować...

Jaki był zatem ten Pani pierwszy krok do armii?

Skontaktowałam się z trenerem koordynatorem reprezentacji WP w pięcioboju wojskowym, który zaproponował mi miesięczny trening do sprawdzianu. Po kilku miesiącach znalazłam się w zegrzyńskim WZS-ie przy Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki, a potem po ukończeniu cztero-miesięcznego kursu dla żołnierzy narodowych sił rezerwowych, w listopadzie 2016 roku, otrzymałam etat młodszego strzelca i rozpoczęłam poznawanie tajników pięcioboju.

Pani przykład pokazuje, że także sportowcy mogą znaleźć w wojsku swoje miejsce. W jakim stopniu Pani sportowe doświadczenia przydają się w codziennej służbie?

Przydaje mi się na pewno wyniesiona z treningów obowiązkowość i systematyczność. Jako pięcioboistka w ramach osmiego godzinnego dnia pracy wykonywałam dwa lub trzy treningi, potem dodatkowy trening biegowy. Myślę, że nie bez znaczenia są umiejętności sprawnościowe: w pięcioboju wojskowym preferowani są bowiem zawodnicy wszechstronni i świetnie odnajdujący się w typowo wojskowych konkuren-

W 2016 ROKU UKOŃCZYŁA STUDIA CYWILNE W WYŻSZEJ SZKOLE POLICJI. WYBRAŁA JEDNAK ZIELONY MUNDUR I PIĘCIOBÓJ WOJSKOWY.

cjach. Zawodnik musi dobrze sobie radzić na strzelnicy, w rzucie granatem, w biegu przełajowym na 4 km oraz na torach przeszkód: 500-metrowym lądowym i 50-metrowym wodnym.

Uważam, że ze względu na swoją specyfikę ta dyscyplina powinna być wprowadzona jako test sprawności dla wszystkich żołnierzy.

Reprezentacja Wojska Polskiego w pięcioboju została jednak rozwiązana, ale Pani wciąż jest żołnierzem zawodowym...

Gdy to się stało, musiałam podjąć decyzję, co robić dalej. Nie miałam jednak jakichś większych dylematów z tym związanych. Mogę śmiało powiedzieć, że w Zegrzu, gdzie służyłam, znalazłam swój drugi dom. Teraz dzielę się zdobyтым doświadczeniem. W ramach swoich obowiązków pełnię np. dyżury jako ratownik na naszej pływalni, biorę też udział w treningach drużyn z wojsk obrony terytorialnej, które przyjeżdżają do Zegrza na zgrupowania w pięcioboju wojskowym. Dodatkowo cały czas przygotowuję się do startów, już w barwach CSŁiI, w kilku dyscyplinach sportu: pięcioboju wojskowym, wielobojach, biegach przełajowych i pływaniu.

Jak widzi Pani siebie w wojsku za kilka lat?

Dostrzegam wiele możliwości dalszego rozwoju swojej kariery. Kończę studia na kierunku wychowanie fizyczne. Mam nadzieję, że dzięki temu będzie mi łatwiej dostać się na studium oficerskie we wrocławskiej Akademii Wojsk Lądowych. Chcę zostać oficerem, a potem instruktorem sportowym w wojskach lądowych. A w przyszłości chciałabym być instruktorem szkolącym kobiety w wojskach specjalnych. Na razie staram się na co dzień dbać o swoją sprawność i kondycję, bo jako żołnierz nie wyobrażam sobie życia bez dobrego przygotowania fizycznego. SZUS

Ryzyko pod kontrolą

Z Mariuszem Krawczykiem o tym, jak zadbać o ochronę danych przechowywanych w chmurze i czy są to rozwiązania dobre dla wojska, rozmawia Paulina Glińska.



Systemy chmurowe z każdym rokiem zysują na popularności, korzystamy z nich na co dzień. W chmurze trzymamy zdjęcia z wakacji, pliki tekstowe z notatkami. No właśnie, w chmurze, czyli gdzie?

Chmura jest pojęciem umownym, to miejsce przechowywania i przetwarzania danych, do których mamy dostęp dzięki kanałom łączności z różnych urządzeń, np. komputera czy telefonu. Większość takich rozwiązań jest dostępnych od wielu lat, ale na przestrzeni czasu one ewoluowały – zwiększała się przepływność łącz, moc procesorów i pojemność dysków. W efekcie serwerownia to już nie pojedynczy obiekt, lecz powiązane między sobą centra danych. Wiedzę o tym, gdzie one się znajdują, może mieć administrator naszego usługodawcy, choć bywa, że i on nie jest w stanie ich zlokalizować. Usługa oferowana przez jednego dostawcę może być realizowana jako połączenie usług kilku innych, mogących mieć siedzibę w innym państwie lub porządku prawnym. Niesie to wiele korzyści, ale i ryzyko.

No właśnie, czy możemy być zatem pewni bezpieczeństwa tych danych?

Dostawcy takich usług podlegają wielu regulacjom. Nie zmienia to jednak faktu, że przy łatwym i szybkim dostępie do danych, a także przy naszym braku pełnej kontroli nad nimi zawsze pojawia się ryzyko wycieku lub nieautoryzowanego do nich wglądu. Nie ma stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa danych, a zagrożenia są identyczne jak w przypadku każdej aktywności w internecie. Dostawcy dostarczają usługę szyfrowania danych. Czy jednak wiemy, kto ma do niego klucz? Usługodawca jest odpowiedzialny za zapewnienie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa, ale najczęstszym powodem wycieku danych lub problemów jest człowiek. Dlatego to przede wszystkim na nas, użytkownikach, spoczywa obowiązek właściwego zadbania o bezpieczeństwo swojej infrastruktury – komputera, tabletu – i jej właściwe skonfigurowanie.

Jak zatem możemy zadbać o to, by nasze pliki nie dostały się w niepowołane ręce?

Jest kilka prostych czynności, które poprawiają bezpieczeństwo korzystania z systemów chmurowych. Na pewno określenie niezbędnych ustawień konfiguracyjnych do poprawnego weryfikowania

ZA PEWNE RZECZY MUSIMY ODPOWIADAĆ MY SAMI JAKO WOJSKO. NIE MA ZATEM MOŻLIWOŚCI, ŻEBY DANE WRAŻLIWE, A TYM BARDZIEJ NIEJAWNE WPROWADZIĆ DO NIE- NADZOROWANEGO PRZEZ NAS SYSTEMU

dostępu do konta – adres e-mailowy, numer telefonu, odpowiedź na pytania zabezpieczające, czytanie informacji przychodzących z systemu, zwłaszcza tych, które informują nas o nieudanych czy podejrzanych próbach logowania. Wręcz obowiązkowe jest włączenie uwierzytelniania dwuskładnikowego, ustawienie silnego hasła, a także niekorzystanie z tych samych haseł do różnych usług. Nie bez znaczenia jest okresowa weryfikacja poziomu udostępnienia zgromadzonych danych innym użytkownikom oraz stosowanie szyfrowania. Wystarczy konsekwentnie przestrzegać tych uniwersalnych rozwiązań.

Z systemu chmurowego korzysta także polskie wojsko. Czy to bezpieczne z perspektywy chociażby poufności pewnych dokumentów?

Rozwiązania zastosowane w systemach wojskowych opierają się na ogólnie znanych standardach. Używane są różnego rodzaju technologie i rozwiązania bezpieczeństwa, poparte nadzorem odpowiednio wyszkolonych administratorów. Wychodzimy jednak z założenia, że za pewne rzeczy musimy odpowiadać my sami jako organizacja. Nie ma zatem możliwości, żeby dane wrażliwe,

a tym bardziej niejawne wprowadzić do nienadzorowanego przez nas systemu. To może powodować znaczące implikacje dla bezpieczeństwa całego państwa. Usługi chmurowe natomiast są wykorzystywane w innych obszarach, np. do szkolenia podstawowego wojsk obrony terytorialnej. W ramach dostarczanych przez dostawcę rozwiązań używane są poczta elektroniczna oraz platformy do publikacji materiałów szkoleniowych, prowadzenia konferencji, spotkań i rozmów wideo, a także zajęć w systemie nauki zdalnej. Te same usługi posłużyły nam do zabezpieczenia działania resortu obrony narodowej w ramach pracy zdalnej organizowanej ze względu na ograniczenia związane z COVID-19.

Czy w polskich i natowskich dokumentach zostały uregulowane te kwestie?

W Polsce funkcjonują wydane przez Ministerstwo Cyfryzacji na początku 2020 roku „Standardy cyberbezpieczeństwa chmur obliczeniowych”, dokument będący zbiorem wymagań zapewniających bezpieczeństwo w modelach ich wdrażania. Zapisy tego dokumentu posłużyły do prac nad projektem ZUCH [zapewnianie usług chmurowych], czyli bezpiecznej formy dostarczania usług dla administracji publicznej. Sojusz Północnoatlantycki natomiast w swoich publikacjach stawia na federacyjne możliwości używania chmur, co ma wpływ na szybkość wymiany informacji między wojskami.

Jak Pan powiedział, kluczowym ogniwem w zapewnieniu bezpieczeństwa systemów chmurowych jest człowiek. Niezwykle ważne jest zatem budowanie świadomości społecznej w tej dziedzinie.

Edukacja to podstawa. Jako eksperckie centrum na co dzień zajmujemy się szkoleniami. Od listopada 2020 roku, kiedy powstało ECSC (Eksperckie Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa), przeszkoliliśmy już 6 tys. osób. Organizujemy też cykliczne wydarzenia, takie jak np. seminaria „Cyberbezpieczni”. Z kolei w listopadzie bieżącego roku odbędzie się z naszej inicjatywy już druga edycja konferencji „CyberEXPERT”, na której specjaliści będą dyskutować m.in. na temat zagrożeń wewnętrznych bezpieczeństwa zasobów informacyjnych w organizacji. ■

Płk MARIUSZ KRAWCZYK jest zastępcą dyrektora Eksperckiego Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa.

NA TIKTOKA MARSZ!

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Facebook, Instagram, Twitter, YouTube, a nawet TikTok – wojsko pojawia się wszędzie tam, gdzie są potencjalni kandydaci do służby.

Media społecznościowe od lat z powodzeniem są wykorzystywane do rekrutacji pracowników na rynku cywilnym. Dziś szuka się ich nie przez ogłoszenia w prasie, ale za pośrednictwem Facebooka, Instagrama, a nawet TikToka. W ten sposób kandydatów do służby kusi również armia. „Nie można bagatelizować tego narzędzia, bo właśnie przez media społecznościowe wojsko powinno docierać do młodych ludzi”, przyznaje dr hab. Justyna Lipińska z Akademii Sztuki Wojennej. Potwierdzeniem skuteczności takich działań może być chociażby kampania prowadzona w 2021 roku przez służby prasowe 18 Dywizji Zmechanizowanej.

wanej. Posty na temat wakatów w tej formacji pojawiały się w mediach społecznościowych. „Użyliśmy do tego głównie Facebooka. Odzew był natychmiastowy, obsadziliśmy wszystkie wolne stanowiska”, mówi mjr Przemysław Lipczyński, oficer prasowy 18 Dywizji Zmechanizowanej.

Jak informuje Centrum Operacyjne MON, Wojsko Polskie ma 337 kont na Facebooku, 143 konta na Twitterze, 68 na YouTube i 35 oficjalnych kont na Instagramie. Jako jedyni zgodę na prowadzenie TikToka dostali 18 Dywizja Zmechanizowana i Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji. Do uruchomienia kanału na tej platformie przygotowują się także wojska obrony terytorialnej. Wojskowa aktywność w mediach społecznościowych w każdym przypadku pełni funkcję informacyjną, promocyjną i rekrutacyjną.

Dr hab. Justyna Lipińska, zawodowo zajmująca się technologiami informacyjnymi i badaniem mediów społecznościowych, wyjaśnia: „Dwa-dziesiąt lat temu, gdy internet w Polsce stał się ogólnodostępny, tylko nieliczne jednostki miały swoje strony WWW. Zakładane były one na publicznych lub prywatnych serwerach, a zajmowali się tym entuzjaści”. Przełom nastąpił kilka lat temu: pod kierunkiem MON-u sformalizowano wygląd i treść wojskowych stron. Póź-



niej pojawiły się na nich odesłania do kanałów w mediach społecznościowych.

WSZYSTKIE STRONY WOJSKA

Najpopularniejszym kanałem wśród wojskowych rzeczników prasowych jest Facebook. Profile jednostek są często uaktualniane, czasami nawet kilka razy dziennie. Tam znajdują się wszystkie niezbędne informacje kontaktowe i adresowe. „Faktycznie, wojsko bardzo chętnie korzysta z Facebooka, a drugim pod względem aktualności informacji dotyczących armii jest Twitter”, wyjaśnia dr hab. Justyna Lipińska. Dodaje, że aktywność wojskowych służb prasowych widać też na Instagramie, nieco gorzej jest na YouTube. „Dziś młodzież rzadko korzysta ze stron internetowych. Są dla niej zbyt statyczne. Nie rozumieją zawartości tam przekazu, a np. Facebook obsługuje intuicyjnie”, podkreśla wykładowczyni.

Wielu wojskowych rzeczników prasowych nie wyobraża sobie dzisiaj wypełniania swoich obowiązków bez mediów społecznościowych. „Rzeczywiście, najpierw był Facebook, nieco ponad rok temu rozpoczęliśmy działania na Instagramie, a w lutym na Twitterze. Naszą główną grupą docelową jest młodzież, więc jesteśmy tam,



gdzie ona. Chcemy zachęcić społeczeństwo do służby w wojsku, w szczególności młodych ludzi. W mojej ocenie media społecznościowe dają pod tym względem najwięcej możliwości. Dla nas są idealnym narzędziem, aby w XXI wieku skutecznie docierać do potencjalnych kandydatów”, przyznaje mjr Błażej Łukaszewski, oficer prasowy 12 Dywizji Zmechanizowanej, i dodaje, że za pośrednictwem Facebooka dywizja dostaje najwięcej zapytań dotyczących możliwości służby.

Ten sposób komunikacji jest także priorytetem dla 18 Dywizji Zmechanizowanej, aktywnej na Facebooku, Twitterze, Instagramie oraz YouTube. „Naszym celem jest zaspokajanie potrzeb informacyjnych społeczeństwa, poza tym, prowadząc aktywną politykę informacyjną, przeciwdziałamy dezinformacji i fake newsom. Dzięki mediom społecznościowym pozyskujemy kandydatów do służby. Pokazujemy młodzieży, że można się tu rozwijać, że to ciekawe wyzwanie, przygoda życia. Im więcej nas w mediach społecznościowych, tym lepszy odbiór Dywizji. Systematycznie zwiększa się także liczba chętnych do rozpoczęcia służby”, mówi mjr Przemysław Lipczyński, rzecznik 18 DZ.

IDZIE NOWE

Sytuacja zmienia się dynamicznie. Jak pokazują badania dotyczące internetu, teraz to nie Facebook ani Instagram przykuwają uwagę młodych Polaków. Dr hab. Justyna Lipińska wyjaśnia, że z tego pierwszego dziś korzystają najchętniej osoby po czterdziestce. Instagram gromadzi w większości



**JAK INFORMUJE CENTRUM
OPERACYJNE MON, WOJSKO
POLSKIE MA 337 KONT NA
FACEBOOKU, 143 KONTA NA
TWITTERZE, 68 NA YOUTUBIE
I 35 OFICJALNYCH KONT NA
INSTAGRAMIE**

OD TRZECH LAT POLSKA JEST W CZOŁÓWCE EUROPEJSKICH KRAJÓW, GDZIE NAJSZYBCIEJ PRZYBYWA SŁUCHACZY PODCASTÓW

kobiety w wieku od 18 do 24 roku życia, Twitter – mężczyzn około 40 roku życia. „Młodzież jest dziś na TikToku. Badania pokazują, że najczęściej z tego kanału korzystają ludzie w wieku 18–34 lata”, mówi wykładowczyni. Kanał z założenia ma rozrywkowy charakter. Publikowane są tam krótkie, kilkudziesięciosekundowe filmy. „Młodzi ludzie spędzają na TikToku nawet po pięć, sześć godzin dziennie. Wojsko powinno przemysleć obecność na tym kanale. Tam są kandydaci, których armia szuka”, przyznaje dr hab. Justyna Lipińska.

Pierwsza kanał na TikToku uruchomiła 18 DZ. Publikowane tam filmiki są przemyślane, zabawne i świetnie zmontowane. A co najważniejsze – trafiają w najnowsze trendy. „Będziemy tam publikować materiały, które zbudują pozytywny wizerunek naszej Dywizji. Mam nadzieję, że część z naszych odbiorców w przyszłości zdecyduje się na służbę w Wojsku Polskim”, zapowiada rzecznik 18 DZ. Użytkownicy kanału z entuzjazmem przyjęli profil dywizji. „W końcu wojsko na TikToku! To jest to!”, pisali w komentarzach internauci.

W tym medium zaczęło publikować także Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji. Zbiegło się to z uruchomieniem dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej.

WABIĄ GŁOSEM

Aktywne w mediach społecznościowych są także wojska specjalne. Popularnością na Facebooku cieszą się np. strony Jednostki Wojskowej Komandosów, GROM-u czy Agatu, publikujące zdjęcia, filmy i informacje dotyczące naboru oraz selekcji. Na uwagę zasługuje nowa inicjatywa gliwickiego Agatu. „Szukaliśmy sposobu, by dotrzeć do naszych sympatyków. Cywilów, którzy marzą o służbie w wojskach specjalnych, i żołnierzy, którzy chcieliby dołączyć do naszych szeregów”, mówi mjr Mariusz Łapeta, oficer prasowy tej jednostki. „Zaczęliśmy od Facebooka, później uruchomiliśmy kanał na Instagramie. To jednak ciągle było mało”, wyjaśnia. Specjaliści postanowili publikować podcasty. „Każdy z nas słucha takich nagrań. Sprawdzają się podczas podróży samochodem czy w czasie treningów”, opowiada mjr Łapeta.

Za pomysłem stoją instruktorzy jednostki, będący równocześnie autorami popularnych podcastów: sierż. Przemysław Golasz, publikujący treści o tematyce strzeleckiej pod szyldem „Ołowiany Podcast”, oraz st. chor. sztab. Grzegorz Pasuto, który w audycji „Mental w górach” opowiada o himalaizmie. „Zauważyliśmy, że do służby w jednostce przychodzą nieprzygotowani kandydaci. I nie chodzi tu o kondycję! Ludzie są dziś mniej odporni na stres. A służba w takiej jednostce jak nasza jest stresująca, wyczerpująca i absorbu-

jąca. Pomyśleliśmy więc, że jeśli opowiemy kandydatom więcej o naszej codzienności, to trafią tu ludzie nieprzypadkowi”, mówi st. chor. sztab. Pasuto, który prowadzi jednostkowy podcast.

Dotychczas powstało pięć audycji. Żołnierze opowiadają w nich o przygotowaniach do selekcji, szkoleniu, codziennym życiu komandosów, a także przedstawiają sylwetki swoich instruktorów. „Podcasty mają rozbudzić motywację. Pokazać, że w jednostce służą zwyczajni ludzie, którzy mają swoje słabości i pasje”, podkreśla st. chor. sztab. Pasuto. Skąd taka otwartość u specjalsów? Żołnierze Agatu tłumaczą, że młodzież teraz nie szuka legend i tajemniczości. „Dziś potrzeba liderów i autentyczności”, przyznaje autor podcastu o Jednostce Wojskowej Agat.

Dużą rolę w promocji jednostki odgrywa także „Ołowiany”. Sierż. Przemysław Golasz, choć od wielu miesięcy uczył strzelectwa i opowiadał o broni, nigdy nie zdradzał powiązania z jednostką wojskową. W 2021 roku do udziału w audycji po raz pierwszy zaprosił instruktorów z Agatu i jednego z uczestników selekcji. „Chciałem się w jakiś sposób odwdziżyć jednostce. To dzięki służbie w wojskach specjalnych mam wiedzę i umiejętności. Mogłem się też rozwinąć jako strzelec. Mój podcast cieszył się dość dużą popularnością, pomyślałem więc, że pomogę w naborze kandydatów”, opowiada sierż. Golasz.

Kilka miesięcy temu, za zgodą dowódcy JWA, podoficer ujawnił powiązanie z „Ołowianym”. „Przemek to wysokiej klasy specjalista od broni krótkiej, ale też instruktor szkolenia bazowego. Jest autorytetem w swojej dziedzinie i właśnie dlatego jego historię postanowiliśmy wykorzystać w promowaniu jednostki. Mamy nadzieję, że pomoże przyciągnąć do służby wartościowych kandydatów”, przyznaje mjr Łapeta. Sierż. Golasz przygotowuje krótkie filmiki dotyczące strzelectwa, które jednostka publikuje w swoich mediach społecznościowych. Odbiorcami materiałów są głównie cywile zajmujący się strzelectwem sportowym, ale także żołnierze innych rodzajów sił zbrojnych.

Badania socjologiczne pokazują, że popularność podcastów rośnie u nas z roku na rok. Od trzech lat Polska jest w czołówce europejskich krajów, gdzie najszybciej przybywa słuchaczy tego typu audycji. Dlatego do stworzenia takich materiałów pokazujących wojsko od kuchni przygotowują się 12 i 18 Dywizje Zmechanizowane.

Nie ma odwrotu od promowania wojska i rekrutowania do służby za pośrednictwem mediów społecznościowych. Jeśli zgodnie z planami kierownictwa MON-u armia ma liczyć 300 tys. żołnierzy, to trzeba przyjąć, że wielu z kandydatów trafi do niej dzięki takim mediom społecznościowym jak Facebook czy TikTok. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Pearl Harbour nie było

Rola i znaczenie domeny cyber oraz sposób jej wykorzystania w trwającej na Ukrainie wojnie stanowiły jeden z głównych tematów poruszanych podczas kolejnej edycji konferencji Cybersec Forum. Podejmowana w wielu aspektach próba oceny i wyciągania wniosków z wojny, która wciąż przecież trwa, jest jednak niezwykle trudna. Tym bardziej że nie dysponujemy pełną wiedzą o jej przebiegu. Można jednak pokusić się o sformułowanie kilku tez, ale ze świadomością, że mogą być one obarczone błędem.

Zatem po pierwsze, cyfrowy Pearl Harbour, którego spodziewała się znaczna część analityków i dowódców wojskowych wysokiego szczebla, nie nastąpił. Obserwujemy liczne ataki ukierunkowane np. na firmowe i rządowe strony internetowe, kradzież danych czy incydenty typu ransomware. Analizując przebieg tych działań, podzielałam głosy wskazujące na potrzebę realistycznej oceny cyberzdolności. Tak jak je dziś rozumiemy, mogą wprowadzać zamęt i niepokój społeczny. Stanowią też potężne narzędzie wywiadowcze, są nieodzownym elementem prowadzenia wojny informacyjnej oraz istotną częścią połączonych operacji. Nie robią jednak tego, co w sferze kinetycznej potrafią czołgi, myśliwce czy artyleria.

Z drugiej strony, największym błędem byłoby jednak przygotowywanie się do wojny, która już była, a nie do tej, która przed nami. Błędem byłoby skoncentrowanie przez państwa NATO uwagi tylko na rozwoju lekkiej piechoty, wojsk pancernych, systemów rakietowych czy tych służących obronie przeciwlotniczej. Nie wiemy też, jakie cyberzdolności zostałyby wykorzystane w ataku na jeden z rozwiniętych i mocno ucyfrowionych krajów zachodnich, a także jakie skutki mógłby on wywołać w innym środowisku.

Przygotowywać należy się do scenariuszy ryzyka uwzględniających wewnętrzne uwarunkowania, zasoby i architekturę systemów. Powinny być one tworzone adekwatnie do potrzeb bieżących oraz przyszłych i podlegać aktualizacji wraz z postępem technologicznym oraz zmianami zachodzącymi w sposobie wykorzystywania domeny cyber.

Posługując się krajowym przykładem, przypomnę, że tuż po napaści Rosji na Ukrainę, umiejętnie i skutecznie podsycana plotka sprawiła, że wielu Polaków postanowiło nagle na zapas zatankować samochód, a także wypłacić pieniądze ze swojego rachunku bankowego. Przez kilka dni występowały więc miejscowo utrudnienia związane z ogromnym wzrostem zapotrzebowania na gotówkę i paliwo. Panika szybko ustąpiła, ale co by się stało, gdyby np. w tym czasie doszło do skutecznego ataku na polski system płatniczy i do przedłużającego się wyłączenia możliwości dokonywania transakcji bezgotówkowych? Jestem przekonany, że konsekwencje byłyby daleko idące i znacząco wykraczałyby poza kilka dni utrudnień przy bankomatach i na stacjach paliw.

Kreślenie scenariuszy uwzględniających zdarzenia, których jesteśmy uczestnikami, oraz takich, które możemy w sposób pogłębiony analizować dzięki współpracy sojuszniczej, to dobra i sprawdzona metoda planowania. Konieczne jest też budowanie cyberpotęgi, zarówno w wymiarze krajowym, jak i sojuszniczym. ■

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

Pracownicy biur znajdujących się w ekskluzywnej dzielnicy Westlands w Nairobi, stolicy Kenii, kończyli właśnie jeść późny lunch w restauracji Secret Garden. Cieszyła się ona popularnością ze względu na dobre jedzenie, ale też położenie – między wysokimi wieżowcami, które dawały cień w upalne dni i chroniły przed hałasem ulicy. Prawdziwa oaza. Aż do 15 stycznia 2019 roku. Tego dnia, kiedy parę minut po godzinie 15.00 goście zbierali się do wyjścia, w restauracji pojawił się mężczyzna, który bardzo głośno rozmawiał przez telefon. Goście patrzyli na niego ze zniecierpliwieniem, ale on nie zwracał na nich uwagi. Jak się okazało, miał do wykonania misję. W pewnej chwili rozległ się huk i gęsty biały dym pokrył



Kenijscy żołnierze pomagają ludziom uciec po wybuchu bomby w hotelu DusitD2 w Nairobi, 15 stycznia 2019 roku.

SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCISLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZA JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.

Być jak Chris

Kiedy terroryści zaatakowali hotel, nagle pojawił się tajemniczy mężczyzna. Wyprowadził z budynku ludzi i... zniknął. To nie mogła być przypadkowa osoba.

EWA KORSAK

cały ogród. Mężczyzna z telefonem wysadził się w powietrze, rozpoczynając tym samym atak terrorystyczny na kompleks biurowo-hotelowy w Nairobi.

W tym samym czasie w pobliżu biurowców w Westlands spacerował pewien mężczyzna. Wyglądem wyróżniał się w tłumie Kenijczyków. Biały, wysoki, dobrze zbudowany, w niebieskiej koszuli i dżinsach wyglądał po prostu jak zagraniczny turysta. Przechodził właśnie obok hotelu DusitD2, gdy





KABIR DHANJLI/AFP/EAST NEWS



KABIR DHANJLI/AFP/EAST NEWS

Do dziś nie wiemy, jak dokładnie wyglądała akcja komandosów. Relacje z tego, co działo się w budynkach, pochodzą jedynie od uwięzionych w biurach i hotelu świadków.



SIMON MAINA/AFP/EAST NEWS

usłyszał huk eksplozji i zobaczył pierwszych uciekających w popłochu ludzi. Zniknął na sekundę, a kiedy wrócił, miał już na sobie kamizelkę kuloodporną, kominiarkę oraz broń. Wszystkie te rzeczy wziął z zaparkowanego w pobliżu samochodu. Wszedł do zaatakowanego kompleksu biurowców i po chwili znalazł się w samym środku ataku terrorystycznego. Wyprowadził stamtąd jedną z napotkanych kobiet, która później udzieliła wywiadu dziennikarzom. Opowiedziała o tajemniczym mężczyźnie, który „wyprowadzał osobę za osobą. Wychodził z hotelu i wchodził tam ponownie. Był niesamowicie odważny”.

W czasie gdy on ratował ludzi, terroryści realizowali swój plan. Dwóch z nich podpaliło trzy stojące przy wejściu do hotelu samochody. Wybuchy w różnych miejscach miały wywołać panikę. Cel został osiągnięty. Tymczasem terroryści podzielili się na dwie grupy. Pierwsza weszła do jednego z biurowców frontowym wejściem, druga – tylnymi drzwiami. Szli po schodach, a napotkanym ludziom kazali recytować islamskie modlitwy. Jeśli ktoś ich nie znał – zabijali go. Ale zanim naciskali spust, przedstawiali się. Byli to ludzie z somalijskiej grupy terrorystycznej Al-Shabaab, która walczyła z „wrogami islamu”.

Ta sama grupa terrorystyczna była odpowiedzialna za atak na centrum handlowe w Nairobi w 2013 roku, w którym zginęło prawie 70 osób. Wyglądało na to, że tym razem ofiar będzie równie dużo. Terroryści wchodzili na kolejne piętra jednego z wieżowców, w końcu weszli również do hotelu. Jego goście zabarykadowali się w pokojach, niektórzy schowali się w łazienkach albo w kabinach prysznicowych. „Nie mieliśmy pojęcia, co robić. Została nam właściwie tylko modlitwa”, opowiadał jeden z uratowanych mężczyzn w wywiadzie dla BBC. Zewsząd rozlegał się huk rzuconych granatów i wystrzałów. Terroryści krzyczeli, że wszystko to robią w imieniu Allaha.

TO ŻOŁNIERZ SAS!

Wojsko pojawiło się na miejscu dziesięć minut po rozpoczęciu ataku. Wśród kenijskich żołnierzy byli specjaliści. Tajemniczy mężczyzna w kominiarce natychmiast do nich podszedł. Na zdjęciach wykonanych przez świadków zdarzenia widać, jak wspólnie studiują mapy i plany budynków. Prawdopodobnie zastanawiają się nad planem akcji. Wówczas było już jasne, że to nie przypadkowy zagraniczny turysta, lecz jeden z żołnierzy wojsk specjalnych. Światowe media natychmiast podały, że to żołnierz SAS, czyli Special Air Service, elitarniej jednostki wojsk specjalnych Wielkiej Brytanii. Co robił w Kenii?

Prawdopodobnie brytyjscy komandosi szkolili kenijskie służby specjalne.

Służby specjalne Kenii, możliwe, że przy wsparciu SAS i Navy SEALs, robiły wszystko, by uratować uwięzionych w kompleksie hotelowym ludzi. Działania wciąż koordynował tajemniczy mężczyzna w kominiarce. Do dziś nie wiemy, jak dokładnie wyglądała akcja komandosów. Relacje z tego, co działo się w budynkach, pochodzą jedynie od uwięzionych w nich świadków. Wysyłali policji wiadomości tekstowe, w których opisywali swoje położenie, ale też umieszczali dramatyczne apele o modlitwę w mediach społecznościowych.

Nadeszła noc, a z biur i hotelu wciąż dochodziły odgłosy wystrzałów i eksplozji. Około północy w budynkach zgasły wszystkie światła. Co chwila wychodzili z nich kolejni ratowani przez żołnierzy wojsk specjalnych ludzie. Około godziny 8.00 rano zapanowała cisza, nie było słychać żadnych wystrzałów i wybuchów. Dwie godziny później prezydent Kenii ogłosił, że operacja została zakończona i udało się uratować około 700 osób, ale 21 niestety zginęło. Śmierć ponieśli też terroryści. Prawdopodobnie dwóch z nich zabił mężczyzna w kominiarce.

Ekspert podkreślał, że atak zakończył się znacznie szybciej niż ten w 2013 roku (wówczas trwał cztery dni), a ofiar było mniej dzięki skoordynowanej i dobrze zarządzanej akcji służb. Mówiło się, że to również zasługa tajemniczego mężczyzny, który wyglądał na lidera operacji.

MASKA BOHATERA

Po zakończeniu ataku cały świat zastanawiał się, kim jest tajemniczy bohater, który według doniesień medialnych uratował setkę osób. Mógł nim być każdy. W sieci pojawiały się fikcyjne konta, których właściciele zapewniali, że to właśnie oni stoją za bohaterskimi czynami. Do Nairobi przyjeżdżali mężczyźni, którzy opowiadali, że ratowali osoby uwięzione w biurach i hotelu.

W sierpniu 2021 roku nastąpił kres tego szaleństwa, kiedy prawdziwy bohater ujawnił się na Instagramie. Chris Craighead (to pseudonim, którym posługuje się w mediach społecznościowych) opublikował zdjęcia z dnia ataku w Nairobi pokazujące jego twarz. Wyjaśnił, że robi to wcześniej, niż planował, ale miał dość podszywających się pod niego ludzi. Nie chciał, by ktoś inny udostępnił zdjęcie, na którym można byłoby go bez trudu rozpoznać. Zapowiedział również, że wkrótce zostanie wydana jego książka o akcji w Nairobi. Opracowuje ją w ścisłej współpracy z brytyjskim ministerstwem obrony narodowej, by nie zostały naruszone żadne tajne informacje.

SIŁA SPOKOJU

Armia była żywiołem kpr. Grzegorza Bukowskiego. Choć miał inne plany na życie, szybko się w niej odnalazł i z dumą nosił mundur żandarma.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Wszystko wskazywało na to, że zostanie kucharzem, bo Grzegorz Bukowski tego fachu uczył się w Zespole Szkół Gastronomiczno-Spożywczych w Olsztynie. Po ukończeniu zasadniczej służby wojskowej, którą odbył jako elew Szkoły Młodszych Specjalistów Żandarmerii Wojskowej w Poznaniu, znalazł inny pomysł na życie zawodowe. Zdecydował, że zostaje w armii, bo – jak zauważa jego siostra Maja – to było jego miejsce na ziemi. „Mówił, że mundur wiele dla niego znaczy, i nosił go z dumą”, wspomina matka Bożena Bukowska, a siostra dodaje, że on wtedy wręcz zakochał się w żandarmerii. W kwietniu 2005 roku rozpoczął służbę jako żołnierz zawodowy w powstającym właśnie Oddziale Specjalnym Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim.

„Był dobrym kolegą, chętnie pomagał innym”, opowiada sierż. Michał Białek, który w tym samym czasie co Grzegorz trafił do Oddziału Specjalnego. „Służyliśmy w 1 kompanii manewrowej, ale w różnych plutonach, wspieraliśmy się w codziennej służbie”, dodaje podoficer. Jak wspomina, jako bardziej doświadczony żołnierz st. szer. Bukowski uczył go obsługi karabinu maszynowego. „Grzegorz był dobrym strzelcem, miał celne oko i pewną rękę”, podkreśla sierżant.

Do tej samej kompanii w 2005 roku trafił też st. szer. Mariusz Komorowski. „Byliśmy dobry-

mi kolegami, tworzyliśmy zgrany pododdział”, wspomina. Od razu zwróciło jego uwagę to, że od Grzegorza biły siła spokoju i opanowanie.

„Nigdy nie słyszałem, aby przeklął czy podniósł głos”, dodaje. Koledzy przytaczają jego słowa, gdy żartował po skończonych strzelaniach: „Trafiłem trzy razy w dzięsiatkę, więcej się nie dało”. Twierdzą, że Grzegorz byłby świetnym strzelcem wyborowym.

MISYJNE WYZWANIA

Na swoją pierwszą misję st. szer. Grzegorz Bukowski wyjechał w 2007 roku do Bośni i Hercegowiny. Pełnił służbę w polskim kontyngencie wojskowym na stanowisku kierowcy. Kolejny wyjazd był kwestią czasu. Okazja nadarzyła się, gdy w 2010 roku po raz pierwszy do Afganistanu jechał Oddział Specjalny ŻW. „Może zabrzmiało jak banał stwierdzenie, że każdy z nas chciał jechać, bo czuł się częścią zespołu. Ale to prawda”, podkreśla sierż. rez. Komorowski.

Podoficer wspomina pobyt w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła” przygotowującym żandarmów do tej misji. Żeby mogli dobrze sobie poradzić w specyficznych warunkach, w ja-



Grzegorz Bukowski został pośmiertnie mianowany przez ministra obrony narodowej na stopień kaprała i odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego oraz Gwiazdą Afganistanu.

POLEGLI

Pamiętamy

kich mieli służyć przez najbliższe pół roku, brali udział w marszach po górach. Sierż. rez. Komorowski szczególnie zapamiętał ten wyjątkowo wymagający, 50-kilometrowy. Przed wymarszem każdy żołnierz musiał spakować do plecaka sprzęt potrzebny do przetrwania w warunkach polowych. Trzeba było więc zabrać karimatę, śpiwór, zapasowy mundur, a także kamizelkę, hełm oraz broń – łącznie około 40 kg. „Było ciężko”, przyznaje podoficer. „Co wtedy zrobił Grzegorz? Znalazł po prostu dwa kije, żeby sobie pomóc. Zmotywował tym całą grupę. Był naszym dobrym duchem”, opowiada sierż. rez. Komorowski.

VII zmiana PKW wylądowała w Afganistanie w maju 2010 roku. Bukowski rozpoczął służbę na stanowisku młodszego operatora w zespole POMLT (Police Operational Mentoring and Liaison Team, czyli operacyjny zespół doradczo-szkoleniowy ds. policji). Był to trudny czas dla ISAF. Talibowie ruszyli z letnią ofensywą przeciwko afgańskim siłom bezpieczeństwa, wojskom koalicji oraz ludności cywilnej. Ich celem było m.in. zakłócenie planowanych wyborów parlamentarnych.

W prowincji Ghazni rebelianci atakowali polskich żołnierzy niemal codziennie. Ostrzeliwali także pociskami rakietowymi bazę Warrior, w której stacjonowało około 500 Polaków. Tak było również 15 czerwca 2010 roku. „Ten ostrzał nas zaskoczył, nie było słysać świstu lecącej rakiety”, przyznaje sierż. rez. Komorowski. Pocisk uderzył w namiot saperów, ale na szczęście w tym momencie nikt w nim nie przebywał. Pole rażenia było jednak rozległe – objęło teren co najmniej kilkudziesięciu metrów. Odłamki eksplodującego pocisku raketowego pocięły stojące niedaleko namioty żandarmów i śmiertelnie raniły Grzegorza. To był ułamek sekundy. „Rozmawiałem z nim kilka minut przed tym, jak to się stało”, wspomina sierż. Michał Białek.

HONOR ŻANDARMA

St. szer. Grzegorz Bukowski był pierwszym żandarmem, który poległ na misji w Afganistanie. Na pogrzebie w rodzinnym Olsztynie pojawiły się tłumy. Pamięć o nim trwa w jednostce do dziś. Jedną z ulic na terenie Oddziału Specjalnego ŻW w Mińsku Mazowieckim nazwano jego imieniem. Każdego roku 1 listopada żandarmi zapalają znicze pod znajdującym się niedaleko obeliskiem upamiętniającym żołnierzy, którzy odeszli na wieczną wartę. Odwiedzają także grób kolegi na cmentarzu w Olsztynie. Wtedy spotykają się z Bożeną Bukowską. „Przyjeżdżają do mnie jak do matki, a ja ich witam jak synów. Mam wrażenie, że przywożą mi część Grzegorza”, mówi kobieta. Czasem się dziwi, że koledzy ciągle o nim pamiętają, bo od śmierci syna minęło 12 lat. Tłumaczy jej, że nie zapominają o poległych towarzyszach broni, bo tak nakazuje im honor żandarma.



mjr Marek Kaletka

2 czerwca 1994 roku, UNIFIL Liban

mł. chor. Jarosław Maćkowiak

2 czerwca 2011 roku, PKW Afganistan



plut. Tomasz Krygiel

8 czerwca 2004 roku, PKW Irak

kpr. Andrzej Zielke

8 czerwca 2004 roku, PKW Irak

st. chor. Jan Kiepusza

10 czerwca 2013 roku, PKW Afganistan



plut. Miłosz Aleksander Górka

12 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



kpr. Grzegorz Bukowski

15 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



por. Robert Marczewski

21 czerwca 2008 roku, PKW Afganistan



mjr Witold Kowalczyk

23 czerwca 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

ppor. Wiesław Kuciński

23 czerwca 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

plut. Paweł Stypuła

26 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



szer. Jerzy Suchodół

29 czerwca 1979 roku, UNEF II Egipt

TRANSPORTOWA STRZAŁA

Może się wydawać, że w XXI wieku drewno nie jest materiałem, który nadawałby się do zastosowań wojskowych. Nic bardziej mylnego, a dowodem są nowe rozwiązania wdrażane w amerykańskiej armii: wytwarzane ze sklejkı szybowce transportowe.

ROBERT SENDEK

Szybowiec wygląda jak skrzynia transportowa, do której dołożono kilka elementów umożliwiających lot. Na zdjęciu Silent Arrow, projekt firmy Yates Electrospace Corporation





Skrzynia ładunkowa Silent Arrow zaopatrzona jest w nos i usterzenie, tyle tylko że zamiast steru wysokości ma drugą, dodatkową parę płatów nośnych.

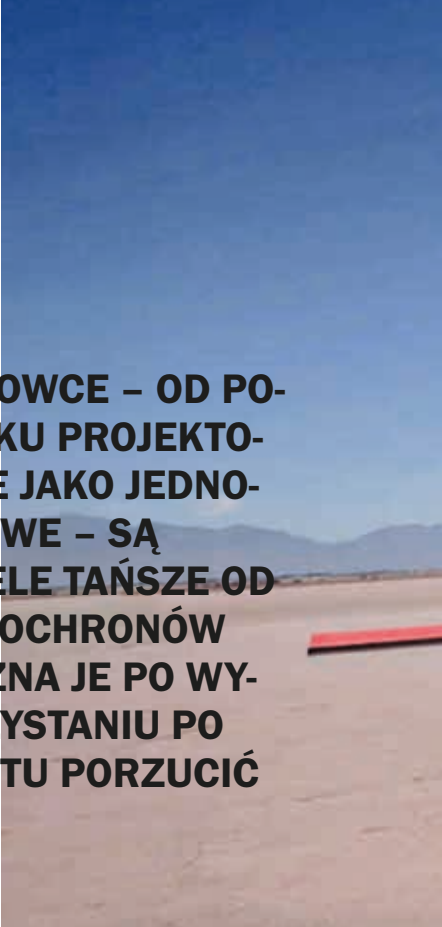
S

przęt wojskowy do tanich nie należy. Nowoczesne samoloty bojowe mogą kosztować nawet kilkadziesiąt milionów dolarów za sztukę, a wiadomo, że żadna armia nie poprzestanie na jednym egzemplarzu. W efekcie rozbudowana flota maszyn, bez względu na to, czy mowa o samolotach myśliwskich, czy transportowych, to poważne obciążenie budżetu wojskowego nawet dużych państw. Nie do wszystkich też zadań potrzebne są bardzo drogie, skomplikowane konstrukcje. Na współczesnym polu walki są takie obszary, gdzie doskonale sprawdzają się rozwiązania możliwie proste, zbudowane z użyciem najpospolitszych, łatwo dostępnych materiałów. Dlatego prowadzi się prace także nad takim sprzętem, do którego produkcji nie są potrzebne wymyślne stopy metali i supertrwałe komponenty. Czasem doskonale sprawdza się... drewno.

POWRÓT LEGENDY

To w zasadzie nic nowego, w pionierskich czasach lotnictwa powszechnie budowano samoloty z drewna i płótna. W ten sposób powstała większość maszyn myśliwskich i bombowych w okresie I wojny światowej. Późniejsze czasy też dostarczały niemało przykładów, do legendy przeszedł na przykład słynny myśliwiec de Havilland Mosquito, uważany za jeden z najlepszych i najbardziej wszechstronnych samolotów II wojny światowej. W tym też czasie z drewna budowano alianckie szybowce transportowe, na czele z Airspeed Horsa, który doskonale sprawdził się m.in. podczas lądowania w Normandii, czy ciężkim szybowcem transportowym General Aircraft Hamilcar. Druga wojna światowa zakończyła się jednak niemal 80 lat temu. Czy

SZYBOWCE – OD PO-CZĄTKU PROJEKTO-WANE JAKO JEDNO-RAZOWE – SĄ O WIELE TAŃSZE OD SPADOCHRONÓW I MOŻNA JE PO WY-KORZYSTANIU PO PROSTU PORZUCIĆ



Prace nad szybowcami transportowymi od dłuższego czasu prowadzi amerykańska firma Logistic Gliders. Już w 2011 roku zaprezentowała ona pierwszą konstrukcję o oznaczeniu LG-1K TACAD (Tactical Air Delivery) i ładowności do 320 kg.

pomysły, które wtedy okazały się trafione, sprawdzają się również na współczesnym polu walki? Okazuje się, że tak – w niektórych dziedzinach zastosowanie drewna i materiałów z niego wytwarzanych to doskonały pomysł. W dodatku sprawdza się ono właśnie tam, gdzie wykorzystywano je w latach ostatniej wojny światowej – od pewnego czasu znów prowadzi się bowiem prace nad drewnianymi szybowcami transportowymi.

Głównym powodem, dla którego odkurzono pomysł sprzed lat, są przede wszystkim kwestie finansowe, choć zalet zastosowania tych szybowców transportowych jest więcej. Przewiduje się mianowicie, że szybowce logistyczne zastąpią obecnie wykorzystywane w armii amerykańskiej systemy precyzyjnego zrzuć spadochronowego MMIST (Mist Mobility Integrated Systems Technology), Sherpa oraz JPADS (Joint Precision Airdrop System). Mowa o spadochronach szybujących, wyposażonych w autonomiczne systemy sterowania oraz korzystających z GPS-u, co pozwala na dużą dokład-



LOGISTIC GLIDES (2)



Ładunek można dostarczać nie tylko na otwartej przestrzeni, lecz także np. w mieście dzięki opcji wyposażenia szybowców w spadochron.

nością doprowadzić ładunek do wyznaczonego miejsca docelowego. Ich wada to ograniczony zasięg oraz stosunkowo wysoki koszt, sięgający kilkudziesięciu tysięcy dolarów za egzemplarz. Ze względu na oszczędności narzuca to potrzebę wielokrotnego użycia tego samego sprzętu, jednak nie zawsze jest to możliwe, sensowne czy potrzebne.

NA JEDEN RAZ

Badania nad rozwiązaniami tańszymi i bardziej przystającymi do potrzeb zainicjowała amerykańska piechota morska. Chodziło o opracowanie niedrogiego, wykonanego z ogólnie dostępnych materiałów systemu, który byłby w stanie szybko i precyzyjnie dostarczać sprzęt, wyposażenie, amunicję czy racje żywnościowe oddziałom pozostającym na wysuniętych placówkach. Pojawiła się wówczas koncepcja, by do tego celu wykorzystać specjalnie zaprojektowane szybowce. W badania nad takimi rozwiązaniami włączyła się z czasem amerykańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze

Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA), słynąca z niekonwencjonalnego podejścia do innowacyjnych projektów.

Efekty poszukiwań były zaskakujące. Powstało kilka projektów szybowców transportowych, mających pewne cechy wspólne. Ze względu na potrzebę zredukowania kosztów ich konstrukcja została skrajnie uproszczona. Są wykonywane z łatwo dostępnych materiałów, przede wszystkim ze sklejk, ale też metalu, a części łączone są za pomocą standardowych wkrętów i śrub, które można kupić w każdym sklepie z narzędziami. Cały koncept opiera się na tym, że taki szybowiec stanowi właściwie skrzynię transportową, do której dołożono kilka elementów umożliwiających lot: nos (w celu zmniejszenia oporu aerodynamicznego), skrzydła i usterzenie. Za nawigację i sterowanie maszyny według wskazań GPS-u odpowiedzialna jest elektronika. Aby zmniejszyć koszty, nie korzystano przy tym z wyspecjalizowanych systemów komputerowych, lecz z gotowych rozwiązań, dostępnych na rynku cywilnym.





Z DREWNA I PŁÓTNA BUDOWANO WIĘKSZOŚĆ MASZYN MYŚLIWSKICH I BOMBOWYCH W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ. DO LEGENDY PRZESZEDŁ ZAŚ SŁYNNY DE HAVILLAND MOSQUITO, JEDEN Z NAJLEPSZYCH SAMOLOTÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

Całość wygląda dość topornie, ale doskonale wypełnia swe zadania. W przestrzeni ładunkowej samolotu transportowego szybowiec ma złożone skrzydła, nie zajmuje zatem więcej miejsca niż sama skrzynia ładunkowa. Gdy zostanie zrzucony z samolotu lub śmigłowca, jego skrzydła automatycznie się rozkładają, a autonomiczny system korzystający z nawigacji satelitarnej kieruje go do wyznaczonego punktu docelowego.

Prace nad szybowcami transportowymi od dłuższego czasu prowadzi amerykańska firma Logistic Gliders. Już w 2011 roku zaprezentowała ona pierwszą konstrukcję o oznaczeniu LG-1K TACAD (Tactical Air Delivery) i ładowności do 320 kg. Wyniki prób były na tyle obiecujące, że projektem zainteresowała się DARPA, która sfinansowała jego powiększoną i zmodyfikowaną wersję LG-2K RAIN (Revolutionary Airlift Innovation) o ładowności 725 kg. Własne rozwiązania przedstawili również specje z firmy Yates Electrospace Corporation (YEC). Ogólna koncepcja jest taka sama: to także skrzynia ładunkowa zaopatrzona w nos i usterzenie, tyle tylko że zamiast steru wysokości ma drugą, dodatkową parę płatów nośnych. W zależności od modelu są to projekty jednorazowych szybowców o różnej wielkości i różnym ładunku – GD-1000 i GD-2000, nazwane także Silent Arrow. Opracowano też wersję pomniejszoną SA-PGB (Silent Arrow Precision Guided Bundle) o ładowności 160 kg, a w planach jest wersja do wielokrotnego użytku oraz napędzana silnikiem elektrycznym.

Armia amerykańska szybowce transportowe testuje od 2017 roku. Rezultaty są zachęcające: przy zrzucie z pułapu 7,5 tys. m GD-2000 ma zasięg przekraczający 70 km, z kolei LG-2K RAIN w sprzyjających warunkach potrafi przelecieć nawet 100 km. Zdaniem przedstawicieli Yates Electrospace Corporation wiele armii świata wyraża zainteresowanie szybowcami transportowymi. Rzeczywiście, pod koniec stycznia tego roku doszło do pierwszego użycia operacyjnego GD-2000 w warunkach pustynnych na Bliskim Wschodzie przez bliżej niesprecyzowaną armię – i nie była to armia amerykańska. Z kolei w lutym 2022 roku firma Yates Electrospace Corporation otrzymała kontrakt o wartości 2,2 mln dolarów na przeprowadzenie prac

rozwojowych, opracowanie szkoleń oraz przygotowanie kolejnych egzemplarzy szybowców do dalszych testów podczas ćwiczeń we współpracy z amerykańskim Dowództwem Indo-Pacyficznym oraz Dowództwem Operacji Specjalnych. Testy mają objąć m.in. kwestie lądowania na wodzie oraz uzupełniania zapasów na morzu. Przewiduje się, że produkcja seryjna szybowców GD-2000 ruszy na dobre w 2023 roku.

SAME ZALETY

Atuty szybowców logistycznych są ogromne. Mają niemały zasięg, więc wynoszące je w powietrze samoloty transportowe mogą pozostać w znacznej odległości od miejsca zrzutu. Minimalizuje się w ten sposób ryzyko zestrzelenia samolotu transportowego przez artylerię przeciwlotniczą przeciwnika, co jest oczywistą korzyścią. Po rozłożeniu skrzydeł szybowiec transportowy mknie w całkowitej ciszy, docierając do ustalonego wcześniej punktu, gdzie ląduje na brzuchu z precyzją porównywalną do możliwości standardowych dla JPADS. Szybowce – od początku projektowane jako jednorazowe – są przy tym o wiele tańsze od spadochronów i można je po wykorzystaniu po prostu porzucić. To szczególnie istotne dla niewielkich, ale mobilnych jednostek, np. oddziałów specjalnych, które mogą podjąć zapasy dostarczone przez szybowiec, bez korzystania z kosztownego spadochronu.

Ponadto istnieje opcja dodatkowego wyposażenia w spadochron szybowców oferowanych przez Logistics Gliders. Jeśli zatem jest taka potrzeba, można precyzyjnie dostarczyć ładunek nie tylko na otwartej przestrzeni, lecz także w środowisku trudniejszym, np. w mieście.

Przewiduje się, że oprócz wykorzystania w wojsku szybowce logistyczne znajdą szerokie zastosowanie także na rynku cywilnym, przede wszystkim tam, gdzie trzeba dostarczyć sprzęt, żywność czy wodę, a inne sposoby nie będą możliwe, czyli np. podczas operacji humanitarnych w niedostępnym terenie lub katastrof naturalnych. Czy jednak drewniane jednorazowe szybowce rzeczywiście są przyszłością wojskowej logistyki? Czas pokaże. ■

DOSKONAŁY WYBÓR



AW101

Najbardziej zaawansowany technologicznie śmigłowiec morski na świecie. Stworzony do operowania w ekstremalnych warunkach. Sprawdzony w wielu misjach wojskowych i doceniony przez wiodące państwa NATO. Wkrótce wejdzie do służby Marynarki Wojennej RP, jako ważny element bezpieczeństwa polskiego Bałtyku.

AW101 zostanie dostarczony przez PZL-Świdnik, przemysłowy filar Leonardo, jedyną firmę w Polsce zdolną do zarządzania pełnym cyklem życia śmigłowca.

Dziękujemy za powierzone zadanie i zaufanie.

Siły morskie Finlandii dysponują ośmioma okrętami uzbrojonymi w RBS-15, ale to się zmieni, ponieważ realizowany jest program budowy czterech korwet o wyporności 3,9 tys. t.

Szwedzkie myśliwce zostały przystosowane do przenoszenia uzbrojenia używanego powszechnie przez lotnictwo państw NATO.

KOMPATYBILNI SOJUSZNICY

**Finlandia i Szwecja wniosą do NATO
nowocześnie wyposażone siły zbrojne, a także
bardzo rozwinięty przemysł obronny.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

Rosyjska napaść na Ukrainę spowodowała, że szwedzcy i fińscy politycy uznali przystąpienie do NATO za najlepszy sposób zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom. Integracja sił zbrojnych obu państw z Sojuszem będzie łatwiejsza i szybsza niż środkowoeuropejskich członków, gdyż większość fińskiego oraz szwedzkiego uzbrojenia i sprzętu spełnia jego standardy.

Kandydaci z Północy dysponują na przykład nowoczesnym lotnictwem wojskowym. Szwedzi od kilkudziesięciu lat używają bojowych odrzutowców

własnej konstrukcji. Obecnie są to produkowane przez firmę SAAB myśliwce wielozadaniowe JAS-39 Gripen. W latach 1992–2008 siły powietrzne otrzymały około 200 tych maszyn w wersjach A/B, a potem C/D. Z powodu kolejnych redukcji i restrukturyzacji tego rodzaju sił zbrojnych obecnie używanych jest około stu takich samolotów. Część zbędnych myśliwców sprzedano lub wyleasingowano, ale kilkadziesiąt jest nadal w magazynach. Tymczasem rozpoczęły się dostawy 60 nowych gripenów w wersji E, które zastąpią starsze maszyny.



PRZYSTĄPIENIE DO NATO DWOCH PAŃSTW ZE SKAN- DYNAWII WZMOCNI PÓŁNOCNĄ FLANKĘ SOJUSZU

Równocześnie z powodu pogarszającej się sytuacji w dziedzinie bezpieczeństwa w Europie władze szwedzkie zmieniły plany wobec gripenów C/D i postanowiono część z nich zachować dłużej w służbie.

Samolot Gripen, choć zaprojektowany i produkowany w Szwecji, ma wiele komponentów zagranicznych – amerykańskich i zachodnioeuropejskich, czyli produkowanych w państwach należących do NATO. Chociażby stanowiący napęd samolotów starszych typów silnik Volvo RM 12 jest licencyjną wersją produktu firmy General Electric F404. Inne jego odmiany montowano m.in. w amerykańskich myśliwcach

F/A-18 Hornet i F-117 Nighthawk. Z kolei najnowsze gripeny są wyposażone w mocniejszy silnik F414G.

Co więcej, szwedzkie myśliwce zostały przystosowane do przenoszenia uzbrojenia używanego powszechnie przez lotnictwo państw NATO, w tym amerykańskich kierowanych pocisków rakietowych powietrze–powietrze AIM-120 AMRAAM i AIM-9 Sidewinder czy powietrze–ziemia AGM-65 Maverick. Gripeny mogą też wykorzystywać europejskie meteory, taurusy, MICA i IRIS-T.

Od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Szwecja była jedynym zachodnim dostawcą myśliwców dla Finlandii. Helsinki, ➔

aby nie wywoływać zadrżnięć w relacjach z Kreml, nie kupowały tego rodzaju wyposażenia od państw NATO. Dopiero po rozpadzie komunistycznego molocha w 1991 roku zdecydowały się zamówić 64 egzemplarze F/A-18C/D Hornet w USA. Na jego następcę, pomimo bliskich relacji polityczno-wojskowych, Finowie nie wybrali gripena, lecz amerykański F-35A Lightning II, czyli w przyszłości podstawowy myśliwiec wielozadaniowy NATO. Do 2030 roku hornety zostaną wycofane i zastąpione zamówionymi 64 odrzutowcami.

Wejście Finlandii i Szwecji do NATO oznacza zatem, że Sojusz będzie dysponował ponad 150 dodatkowymi nowoczesnymi samolotami bojowymi. Poza tym należy uwzględnić szwedzkie maszyny wczesnego ostrzegania SAAB 340 z radarem Erieye i rozpoznania elektronicznego Gulfstream IV oraz fiński C-295 przeznaczony do walki elektronicznej, które idealnie nadają się do prowadzenia działań w rejonie Arktyki i Morza Bałtyckiego.

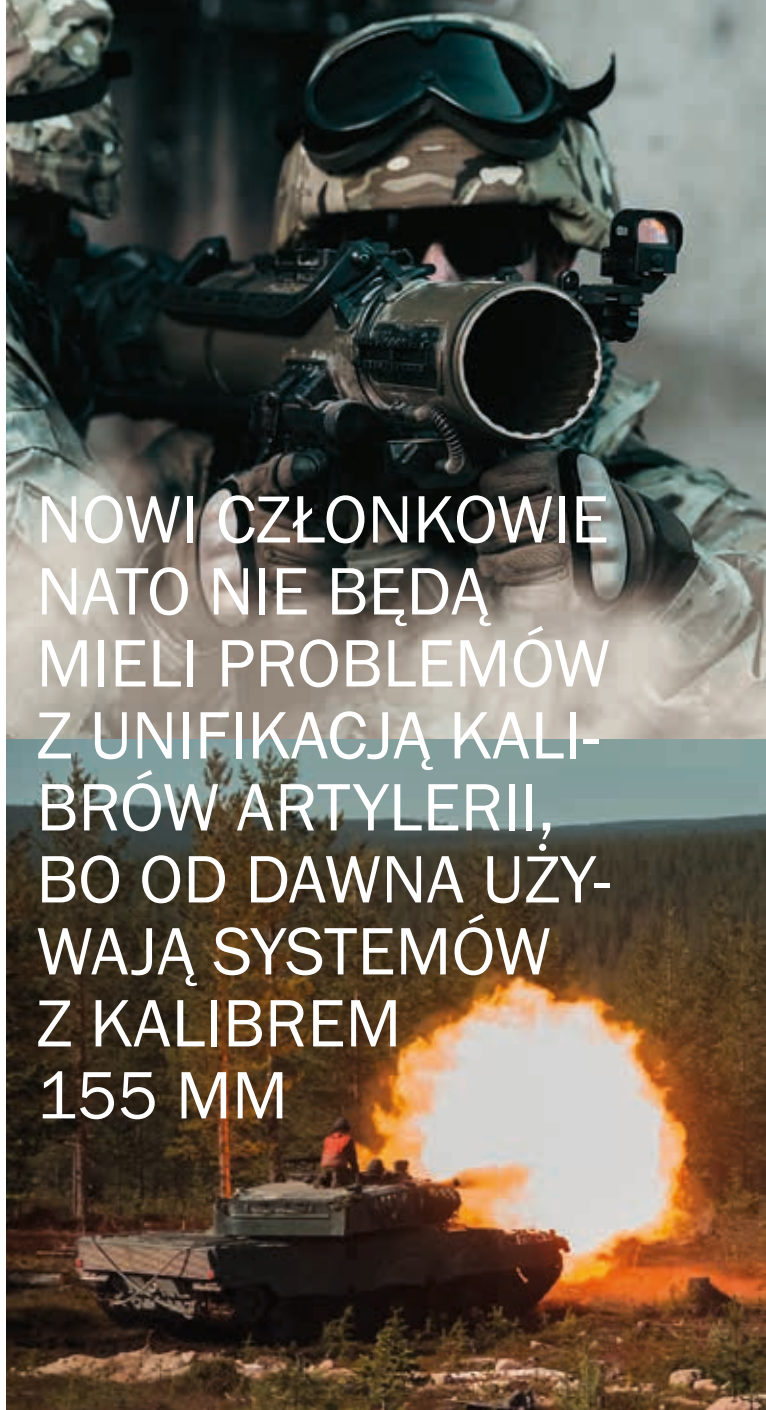
DUŻA SAMOWYSTARCZALNOŚĆ

Po rozszerzeniu NATO ważne będzie też zwiększenie sił morskich na Bałtyku, który de facto stanie się morzem wewnętrznym Sojuszu. Szwedzka marynarka wojenna, choć niewielka, dysponuje siedmioma korwetami, w tym pięcioma najnowszego typu Visby. Dwie najstarsze przeklasyfikowano przed kilku laty na patrolowce. Te dziewięć okrętów zostało uzbrojonych m.in. w szwedzkie pociski przeciwokrętowe RBS-15, które znajdują się też na pokładach polskich jednostek typu Orkan. Szwecja ma także pięć okrętów podwodnych krajowej konstrukcji, a dwa nowe typu A26 są w budowie. Zdolność do projektowania i produkcji jednostek podwodnych jest w tym kraju traktowana priorytetowo.

Finlandia z kolei nie mogła posiadać okrętów podwodnych ze względu na zapisy pokoju paryskiego z 1947 roku, który przesądził o wpływach ZSRR w tym kraju. Sowieci nie udało się jednak sparaliżować tamtejszych sił morskich, gdyż nie istniało ograniczenie dla okrętów wyposażonych w pociski rakietowe. Finlandia obecnie ma osiem małych jednostek uzbrojonych w RBS-15, ale to się zmienia, bo realizowany jest program budowy czterech korwet o wyporności 3,9 tys. t.

Program ten pokazuje zresztą bliską współpracę przemysłowo-obronną Finlandii i Szwecji, gdyż do korwet typu Pohjanmaa to SAAB dostarczy systemy zarządzania walką, radary, zdalnie sterowane moduły uzbrojenia i torpedy. Okręty będą miały też armaty szwedzkiego Boforsa.

Wiele przykładów współpracy można zauważyć również w wojskach lądowych. W obu armiach są używane bojowe wozy piechoty CV90 produkowane przez szwedzką firmę Hägglunds (obecnie w BAE Systems). Trzeba tu jednak wspomnieć, że pojazdy te różnią się uzbrojeniem, bo Finowie wybrali do nich amerykańską armatę automatyczną Bushmaster kalibru 30 mm i sowieckiego pochodzenia współosiowy karabin maszynowy PKMT, a Szwedzi 40-milimetrową armatę Boforsa. W obu armiach używane są też szwedzkie transportery przegubowe z rodziny Bv 206, które sprawdzają się w warunkach arktycznych. Oba wymienione typy pojazdów ma w swo-



Finlandia weszła w posiadanie czołgów Leopard 2 – odkupiła z nadwyżek niemieckich wozy w wersji A4, a od Holandii wersję A6.

ich siłach zbrojnych wiele państw należących do NATO. Jeśli chodzi o sprzęt pancerny na gąsienicach, to w skandynawskim tandemie jest on domeną Szwedów. Za to Finowie oferują nowoczesne kołowe transportery opancerzone produkcji firmy Patria Pasi, wcześniej działającej pod nazwą Sisu Pasi.

Nowi członkowie NATO nie będą mieli problemów z unifikacją kalibrów artylerii, bo od dawna produkują systemy kalibru 155 mm, czyli obowiązującego w NATO, i ich używają. Po zakończeniu zimnej wojny Szwedzi wycofali wszystkie holowane haubice FH77 Boforsa, które zastąpili niewielką liczbą samobieżnych zestawów kołowych Archer. Finowie byli bardziej wstrzemięźliwi, jeśli chodzi o redukcję artylerii. Dlatego nie tylko zachowali holowane armato-haubice Tampella 155 K 83 pochodzące z czasów zimnej wojny, lecz także pod koniec lat dziewięćdziesiątych wprowadzili do armii

W obu skandynawskich państwach produkowana jest broń strzelecka i lekka. Najbardziej znany szwedzki wyrób to granatnik Carl Gustaf.

W Finlandii i Szwecji używane są szwedzkie transportery przegubowe z rodziny Bv 206.



SUOMEN MAAVOIMAT

nowe 155 GH 52 APU (inne oznaczenie 155 K98), których producentem jest Patria Vammas.

W SAMĄ DZIESIĄTKĘ

Sprzęt ciężkiego kalibru to nie wszystko. W obu skandynawskich państwach jest wytwarzana wysokiej jakości broń strzelecka i lekka. Najbardziej znany szwedzki wyrób to granatnik Carl Gustaf produkowany przez firmę Saab Bofors Dynamics. W ofercie ma ona kilka systemów przeciwpancernych pocisków kierowanych, w tym AT-4, które zresztą ostatnio rządy USA i Szwecji dostarczyły do Ukrainy. Armia fińska dysponuje zaś zestawami NLAW (Next Generation Light Anti-Tank Weapon), których tysiące przekazali Ukraińcom Brytyjczycy. Spółka Saaba oferuje też systemy przeciwlotnicze, m.in. RBS-70. Z kolei specjalnością Finów jest produkowana przez firmę Sako broń snajperska z rodziny TRG, która trafiła do sił zbrojnych ponad dziesięciu członków NATO.

Wysoki poziom prezentuje również skandynawska elektronika wojskowa. Firma Saab Microwave Systems oferuje różne typy radarów, systemy walki elektronicznej i dowodzenia. Ericsson produkuje zaś sprzęt łączności, w tym radiolinie używane m.in. w Wojsku Polskim. Jego fińskim odpowiednikiem jest Nokia. Te dwie firmy należą do wąskiego grona światowych liderów w dziedzinie rozwoju i wdrażania technologii wykorzystywanych w sieciach 5G (już teraz, ze względów bezpieczeństwa, są one preferowane przez część członków NATO). Choć Finlandia jest krajem zamożnym, korzysta z okazji na rynku wtórnym uzbrojenia. W ostatnich latach kupiła od Korei Południowej kilkadziesiąt używanych samobieżnych haubic K9. Wzmocniła też swą artylerię raketową odkupionymi od Danii

i Holandii amerykańskimi wyrzutniami MLRS (Multiple Launch Rocket System) oraz nabytymi w Niemczech poenerdowskimi RM-70.

W podobny sposób Finlandia weszła w posiadanie czołgów Leopard 2 – odkupiła z nadwyżek niemieckich wozy w wersji A4, a od Holandii wersję A6. W sumie jej siły lądowe mają co najmniej 200 czołgów. Szwecja ma ich 120, ale są to kupione w Niemczech nowe pojazdy będące odmianą leoparda 2A5. W sumie skandynawscy kandydaci do NATO dysponują podobną liczbą czołgów, jaką zamierzają mieć docelowo Niemcy.

Szwedom również zdarza się pozyskiwać używany sprzęt. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wyleasingowali od Niemców używane czołgi Leopard 2A4, a na wyprzedaży sprzętu armii poenerdowskiej kupili ponad tysiąc bojowych wozów piechoty BWP-1, transporterów MT-LB i czołgów mostowych BLG-60. Sprzęt, który przejściowo wzmocnił potencjał militarny ich armii, po wycofaniu z eksploatacji odsprzedano, m.in. do Iraku. Finlandia nadal używa sprzętu posowieckiego, w tym MT-LB i BWP-2. Te ostatnie w ramach modernizacji otrzymały m.in. opracowany w Polsce wielokresowy kamuflaż Berberys.

Przystąpienie do NATO dwóch państw z Półwyspu Skandynawskiego wzmocni militarnie północną flankę Sojuszu. Organizacja zyska też na znaczeniu, jeśli chodzi o potencjał przemysłu obronnego. Fińskie i szwedzkie firmy zbrojeniowe produkują bardzo nowoczesne wyroby i są mocno osadzone na rynku natowskim. Członkostwo w Sojuszu będzie szansą na dalsze doskonalenie ich produktów, ponieważ znikną ostatnie bariery ograniczające dostęp do wiedzy o standardach, która jest zastrzeżona dla krajów należących właśnie do NATO. ■

NIEŚMIERTELNE

Ukraińskie systemy obrony przeciwlotniczej S-300 w ciągu trzech miesięcy wojny zdołały zestrzelić ponad 200 rosyjskich rakiet oraz załogowych i bezzałogowych obiektów latających.

TOMASZ OTŁOWSKI

Jednym z typów uzbrojenia, które zyskało dużą sławę podczas wojny na Ukrainie, jest mobilny raketowy system obrony przeciwlotniczej (OPL) S-300. Ta najpopularniejsza w wielu armiach państw byłego Układu Warszawskiego rodzina broni przeciwlotniczej i przeciwraketowej, odziedziczona po dawnej Armii Czerwonej, stała się również podstawą sił OPL niepodległej Ukrainy. Dzisiaj, po licznych modyfikacjach, system ten jest przez Ukraińców skutecznie wykorzystywany w wojnie obronnej przeciwko rosyjskiej agresji.

Szacuje się, że w ciągu trzech miesięcy konfliktu obrońcy za pomocą S-300 stracili w sumie około 250 wrogich obiektów latających – zarówno rakiet manewrujących i balistycznych, jak też dronów, samolotów bojowych i śmigłowców. Nigdy i nigdzie wcześniej system ten nie miał takiej skuteczności – paradoksem jest jednak, że w tym konflikcie ofiarą postsowieckich zestawów OPL padają również w większości także postsowieckie środki napadu powietrznego, wykorzystywane przez armię rosyjską.

Geneza powstania systemu S-300 sięga końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy państwowe biuro konstrukcyjne przemysłu obronnego Striela przedstawiło kierownictwu

polityczno-wojskowemu ZSRS założenia nowego przeciwlotniczego kompleksu raketowego, który miał zastąpić starzejące się zestawy typu SA-75 Dwina. Nowy system (początkowo oznaczony jako S-500) miał być tworzony docelowo dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

TRZY RODZAJE, JEDNA RODZINA

Ostatecznie przyjęto jako wspólną nazwę systemu oznaczenie S-300, a prace nad nim zlecono oficjalnie w 1969 roku. Jednym z zasadniczych wymogów, jaki stawiano, była zdolność niszczenia szybko poruszających się celów powietrznych zarówno na dużych, jak i na najniższych pułapach. Prace badawczo-rozwojowe i późniejsze próby znacznie się przeciągały, głównie ze względu na rozdrobnienie całego procesu między kilka państwowych konsorcjów zbrojeniowych, na dodatek nieformalnie między sobą konkurujących. Wraz z problemami natury technologicznej sprawiło to, że ostatecznie kompleks S-300 wszedł do służby formalnie w 1975 roku, ale faktycznie znalazł się w linii dopiero cztery lata później.

Nowością systemu S-300 była koncepcja rakiet pionowego startu. Wyrzutnia składa się z czterech kontenerów startowych



TRZYSETKI

umieszczonych na naczepie. Gotowe do odpalenia rakiety (w położeniu marszowym, czyli na czas przemieszczania z jednej pozycji na drugą) zostają ułożone w kontenerach transportowo-startowych na platformach holowanych przez ciągniki Kraz-255 i MAZ-537. Po aktywacji trybu bojowego kontenery-wyrzutnie ustawiane są pionowo, w pozycji startowej. Rakieta wyrzucana jest za pomocą niewielkiego ładunku wybuchowego, a silnik marszowy rakiety odpala po opuszczeniu kontenera. Czas osiągnięcia gotowości bojowej pierwszej wersji systemu wynosił około półtorej godziny.

Ponieważ zakładano użycie systemu S-300 w warunkach zmasowanych nalotów dokonywanych przez bardzo szybkie cele, wprowadzono rewolucyjne w tamtych czasach rozwiązanie – całkowitą automatyzację procedur wykrywania, identyfikacji i wskazywania celów.

System S-300 wdrożono w trzech głównych podtypach, oznaczonych odrębnymi literami: W (siły lądowe), P (jednostki obrony powietrznej kraju) i F (marynarka wojenna). Od tamtej pory każdy z nich zaczął stopniowo i niezależnie od pozostałych ewoluować, podlegając licznym modyfikacjom. W pierwszej kolejności wprowadzano zmiany w wersji S-300P, czyli wykorzystywanej przez obronę powietrzną ZSRS. To oczywiste, bo po pierwsze – jej rola była najważniejsza z perspektywy bezpieczeństwa państwa, a po drugie – liczba



Rakiety wykorzystywane w zestawach S-300 to jednostopniowe, napędzane silnikiem na paliwo stałe pociski wyposażone w głowicę odłamkową z zapalnikiem zbliżeniowym.



W MOMENCIE ROZPOCZĘCIA WOJNY Z ROSJĄ UKRAIŃSKA OBRONA PRZECIWLOTNICZA DYSPONOWAŁA NIEMAL **SETKĄ BATERII** TYPU S-300PS/PM, CZYLI **OKOŁO 300 ZESTAWAMI**



RODZINA SYSTEMÓW S-300

Wersja zestawu	Rok	Zasięg ognia [km]	Maksymalna prędkość celów powietrznych [m/s]	Czas osłagania gotowości bojowej [min]
S-300PT	1979	5-75	1300	90
S-300PS	1983	5-75	1300	5
S-300PM	1989	5-150	1300	5
S-300PMU1	1993	5-150	2800	5

zestawów tej wersji była największa spośród wszystkich produkowanych kompleksów S-300.

Już w latach siedemdziesiątych zaczęto rozwijać pierwszą modyfikację wersji S-300P, oznaczoną później jako PT, czyli transportowy. Zestawy te wykorzystywano jako środki OPL w stałych, wcześniej przygotowanych dyslokacjach, najczęściej żelbetonowych schronach lub umocnionych pozycjach.

Ta nowa wersja (wyposażona m.in. w ulepszony radar i zmodyfikowane rakiety) została przyjęta do uzbrojenia w 1979 roku pod nazwą „Biriuz” i w pierwszej kolejności rozlokowana wokół Moskwy. W kolejnych latach zestawy S-300PT sukcesywnie rozmieszczano na zewnętrznych granicach Związku Sowieckiego, głównie na kierunku zachodnim, oraz jako elementy systemu OPL wybrzeży nad morzami Białym, Czarnym i Ochockim.

SERIA MODERNIZACJI

Kolejną wersją rozwojową zestawów S-300PT jest standard S-300PS/PM – to właśnie te wersje systemu posiada także Ukraina. S-300PS została opracowana i wdrożona do służby na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. W odróżnieniu od zestawów S-300PT, rozmieszczanych głównie na wcześniej przygotowanych pozycjach, S-300PS przeznaczone były do zastosowania na wybranych pozycjach bojowych. Czas przejścia zestawu z położenia marszowego w położenie bojowe skrócono do około pięciu minut, bez konieczności wstępnego przygotowywania pozycji bojowych. W zestawach PS wprowadzono też nowsze wersje rakiet: 5W55RU i 5W55S, z większymi

System S-300 wdrożono w trzech głównych podtypach, oznaczonych odrębnymi literami: W (siły lądowe), P (jednostki obrony powietrznej kraju) i F (marynarka wojenna).

głowicami. Dalsze prace nad modernizacją systemu S-300 rozpoczęto już w 1983 roku, a unowocześniony do standardu PM nowy zestaw wszedł do służby w 1989 roku. Wprowadzono m.in. nowe stanowisko dowodzenia systemu i stację naprowadzania, a także nowocześniejsze radiolokatory wykrywania celów. Dzięki temu S-300PM może zwalczać cele w odległości do 150 km. Kompleks (dywizjon) S-300PM liczy standardowo po osiem wyrzutni typu 5P85S/D.

Już później, na początku obecnego stulecia, na bazie eksportowej wersji S-300PMU powstała w Rosji nowa generacja rakietowych systemów OPL – S-400 Triumf.

NISZCZĄCA EKSPLOZJA

System S-300 początkowo wykorzystywał rakiety ziemia-powietrze typu W-500 (5W55) o zasięgu do 75 km, ważące 1400 kg, z głowicą o masie 100 kg. Późniejsze wersje strzelają jeszcze większymi i cięższymi raketami – 1,5 t z głowicą 130 kg. Ogólnie rzecz biorąc, rakiety wykorzystywane w zestawach S-300 to jednostopniowe, napędzane silnikiem na paliwo stałe pociski wyposażone w głowicę odłamkową z zapalnikiem zbliżeniowym.

Istotą działania tego systemu jest bowiem niszczenie wrogiego celu nie w wyniku bezpośredniego trafienia go w powietrzu, ale wskutek eksplozji głowicy bojowej w jego pobliżu i porażenia go odłamkami (każda raketa zawiera od 20 tys. do 36 tys. prefabrykowanych odłamków-szrapneli). To dlatego podczas konfliktu na Ukrainie tak często informuje się o zniszczeniach (a nawet ofiarach) na ziemi będących wynikiem eksplozji w powietrzu rakiet obrony przeciwlotniczej.

SKUTECZNA OBRONA

W momencie rozpoczęcia wojny z Rosją ukraińska obrona przeciwlotnicza dysponowała niemal setką baterii typu S-300PS/PM, czyli około 300 zestawami. W ciągu trzech miesięcy działań wojennych Ukraińcy stracili prawdopodobnie około 50 zestawów, co osłabiło ich siły i środki OPL, ale ich nie zniszczyło. To, że Rosjanom nie udało się osiągnąć na początku konfliktu ważnego operacyjnie celu, którym jest wyeliminowanie obrony powietrznej przeciwnika, jest jedną z zasadniczych przyczyn ich niepowodzeń w tej kampanii.

Z drugiej strony, systemy S-300 w rękach ukraińskich przeciwlotników okazały się niezwykle niebezpieczną bronią, która w połączeniu z taktycznymi, przenośnymi środkami zwalczania celów powietrznych skutecznie odstrasza rosyjskie siły powietrzne od podejmowania większej aktywności nad Ukrainą. ■



Stabilizowana Głowica
Optoelektroniczna Dowódcy GOD-1

PRZYZRĄDY OBSERWACYJNO- CELOWNICZE DLA SYSTEMÓW KIEROWANIA OGNIEM W SYSTEMACH WIEŻOWYCH



Stabilizowana Głowica Optoelektroniczna
Działonowego GOC-1

PCO SA od początku istnienia realizuje misję dostarczania polskim siłom zbrojnym zaawansowanego technicznie sprzętu optoelektronicznego. Stosowane technologie są wynikiem współczesnych osiągnięć nauki w dziedzinie zapewniania bezpieczeństwa oraz skuteczności działań polskich żołnierzy.

Zdalnie sterowany system wieżowy (ZSSW) jest wyposażony w układ stabilizacji uzbrojenia w dwóch płaszczyznach, a także zaawansowany system kierowania ogniem, pracujący w trybie hunter-killer, z niezależnie stabilizowanymi dziennie-nocnymi przyrządami celowniczo-obszaryjnymi. Przyrządy te mają wiele cech użytkowych umożliwiających łatwą integrację z platformami bojowymi (np. pojazdami, modułami uzbrojenia).

Jako jeden z najbardziej złożonych i innowacyjnych projektów, opracowywanych w ramach polskiego przemysłu obronnego, ZSSW ma kluczowe znaczenie zarówno dla powołanego do jego realizacji konsorcjum HSW SA-WB Electronics SA, jak i dla PCO SA. To projekt o wysokim priorytecie, ponieważ należy do najważniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych dla wojsk pancernych i zmechanizowanych. W jego realizację jest zaangażowanych, poza członkami konsorcjum, także wielu dostawców z Polskiej Grupy Zbrojeniowej, m.in. PCO SA, które odpowiada za optoelektronikę.

Głowice stabilizowane GOC-1 i GOD-1 są przeznaczone do zabudowy w zdalnie sterowanym systemie wieżowym jako przyrządy obserwacyjno-celownicze dla dowódcy i działonowego. ZSSW z działem kalibru 30 mm będzie zintegrowany z KTO Rosomak. Działo to jest przystosowane do zwalczania, niszczenia lub obezwładniania w różnych warunkach klimatycznych, niezależnie od pory doby, celów lekko i silnie opancerzonych oraz innych obiektów przeciwnika, w tym jego infrastruktury, oraz do wsparcia ogniowego pododdziałów w czasie prowadzenia działań bojowych,

a także na potrzeby nowego pływającego bojowego wozu piechoty Borsuk.

Konstrukcja głowic umożliwia:

- obserwację otoczenia w warunkach dziennych i nocnych,
- wybór optymalnego kąta pola widzenia (wąski, szeroki),
- stabilizację osi celowej w azymucie i elewacji,
- pomiar kątów kierunków obserwacji w płaszczyznach poziomej i pionowej w odniesieniu do podstawy przyrządu,
- pomiar odległości do wybranego obiektu,
- precyzyjne automatyczne śledzenie wybranego celu,
- współpracę z systemem nadrzędnym przez szeregową transmisję danych.

Przyrządy obserwacyjno-celownicze GOC-1 i GOD-1 mają wiele zaawansowanych technologicznie sensorów optoelektronicznych: kamerę termowizyjną, kamerę światła dziennego oraz dalmierz laserowy. Zespół sensorów jest umieszczony na precyzyjnym, stabilizowanym w dwóch osiach zespole napędowym, umożliwiającym obserwację otoczenia w szerokim zakresie kątów ($n \times 360^\circ$ w azymucie i od -20° do $+60^\circ$ w elewacji). Integralnym elementem przyrządów jest moduł videotrackera, który pozwala na automatyczne śledzenie wybranego celu, analizuje obraz z kamery i wytwarza sygnał informujący o położeniu wybranego celu w stosunku do osi optycznej głowicy. Obydwa zestawy optoelektroniczne produkcji PCO SA mogą konkurować ze swoimi zagranicznymi odpowiednikami. Zapewniają wysoką wyrazistość i jednorodność obrazu. ■

Kaliber ma znaczenie

Zmiany w kalibrze broni armii amerykańskiej mogą wpłynąć na nowe standardy, jeśli chodzi o zakupy karabinów w siłach zbrojnych państw NATO.

TADEUSZ WRÓBEL

Amerykańskie wojska lądowe w kwietniu 2022 roku wybrały dostawcę uzbrojenia w ramach programu broni drużyny nowej generacji (Next Generation Squad Weapon – NGSW). Karabinki automatyczne i karabiny maszynowe nowego kalibru mają rozwiązać problemy armii związane z zasięgiem, celnością i siłą rażenia obecnie używanej broni indywidualnej i wsparcia.

KONIECZNOŚĆ ZMIAN

Parametry amunicji decydują o możliwościach broni. Dlatego wojska lądowe uznały, że ich jednostki bojowe działające w bezpośredniej styczności z wrogiem potrzebują broni strzeleckiej zasilanej

amunicją skuteczniejszą niż standardowe natowskie naboje 5,56 x 45 mm w karabinkach automatycznych M4/M4A1 i maszynowych M249 SAW. Te zapewniają skuteczne rażenie na dystansie 200–300 m, tymczasem wojska lądowe chcą, by był on dwa razy dłuższy. Do tego potrzebna jest amunicja o większej mocy, tak by można było przebić wkłady w kamizelkach kuloodpornych armii potencjalnych przeciwników – Chińczyków i Rosjan.

Jedną z opcji była broń indywidualna na naboje 7,62 x 51 mm stosowane m.in. w nowych karabinach wyborowych M110A1 dla drużyny piechoty, ale oznaczałoby to znaczący wzrost jej masy. Dlatego uznano, że lepszym rozwiązaniem będzie nabój pośredni kalibru 6,8 mm oraz nowe karabinki



Amunicja kalibru 6,8 mm znacząco zmieni skuteczność i zasięg rażenia broni.

JEŚLI M5 I M250 SPRAW- DZĄ SIĘ, BYĆ MOŻE W PRZY- SZŁOŚCI CAŁKO- WICIE ZASTĄPIĄ BRONŃ KALIBRU 5,56 MM



Karabin maszynowy M250



M5 ma 864 mm długości i waży 3,8 kg.

SIG SAUER (4)



i kaemy. W 2017 roku uruchomiono program mający wyłonić następców M4/M4A1 i M249 SAW, a w 2019 roku podpisano umowy z trzema oferentami dotyczące wyprodukowania partii broni na potrzeby testów. Ostatecznie został wybrany szwajcarski SIG Sauer, który zaoferował karabinek automatyczny, wywodzący się z komercyjnego systemu SIG MCX-Spear, przystosowany do naboju 6,8 x 51 mm i zasilany z 20-nabojowego magazynka – Amerykanie nadali mu oznaczenie XM5. Karabin maszynowy XM250 tej samej firmy powstał zaś na bazie konstrukcji SIG LMG 6.8 i jest zasilany z taśmy 50- lub 100-nabojowej umieszczonej w torbie amunicyjnej. W przypadku następcy M249 SAW postawiono wymogi, że jego długość nie może przekraczać 890 mm, a z dodatkowym wyposażeniem broni nie może ważyć więcej niż 5,4 kg. Wymiary XM5 to 864 mm długości i masa

3,8 kg. Innym warunkiem była zdolność do prowadzenia ognia przez kwadrans z szybkostrzelnością 600 strzałów na minutę bez konieczności wymiany lufy.

Elementem programu NGSW jest zunifikowany system celowniczy, który zwiększy szanse trafienia celów, także ruchomych, na odległościach do 600 m. Wybrano już urządzenie XM157 firmy Vortex Optics. Wojska lądowe oszacowały wstępnie swe potrzeby na ponad 122 tys. M157 (po zakończeniu testów z oznaczeń broni i sprzętu znika litera X). Zamówienie zostanie z pewnością podwojone, bo armia chce kupić około 250 tys. egzemplarzy M5 i M250.

SKALA MODYFIKACJI

Nowe karabinki automatyczne i karabiny maszynowe otrzymają żołnierze pododdziałów piechoty i rozpoznawczych, a także niektórzy saperzy, wysunięci obserwatorzy artylerii oraz działający na pierwszej linii medycy. Czy zakupy zakończą się na 250 tys. sztuk? Jeśli M5 i M250 sprawdzą się, być może w przyszłości całkowicie zastąpią broń kalibru 5,56 mm.

Podjęta za Atlantykiem decyzja o wprowadzeniu broni zasilanej amunicją 6,8 mm będzie miała konsekwencje dla członków NATO. Stany Zjednoczone dysponują największymi siłami zbrojnymi w Sojuszu Północnoatlantyckim. Użytkowane przez nie kalibry broni stanowiły podstawę dla opracowywanych z czasem standardów wprowadzanych w całym pakcie. Dążenie do unifikacji uzbrojenia, zwiększającej interoperacyjność wojsk, sprawi zapewne i tym razem, że armie innych państw NATO zdecydują się na broń z amunicją 6,8 mm. Nie oznacza to jednak, że kaliber 5,56 mm szybko zniknie. Część członków Sojuszu dopiero po zakończeniu zimnej wojny zaczęła go wdrażać go do swych sił zbrojnych, a kilku jest w trakcie wprowadzania opartych na nim nowych typów broni, takich jak choćby polski Grot, czeski Bren-2 czy niemiecki HK-416. ■

STRATEGIE

/ ZAGROŻENIA



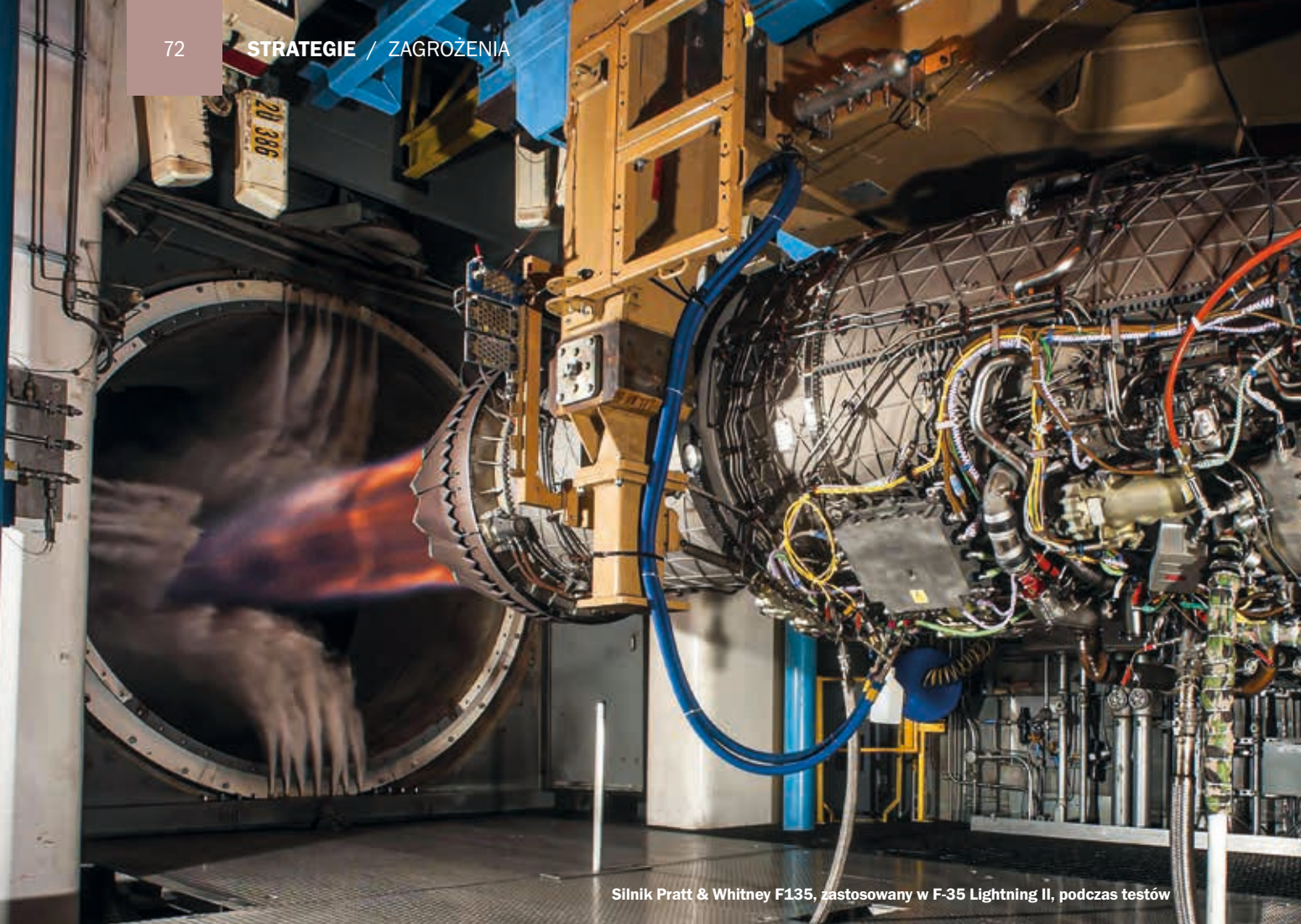
SPOKÓJ NA WAGĘ ZŁOTA

Dziś przemysł obronny
to przede wszystkim nowoczesne technologie.
**A te wymagają niezbędnych
surowców.** Od dostępu do nich zależy
nie tylko przyszłość Polski i Unii
Europejskiej, lecz także ich bezpieczeństwo.
I nie chodzi tu o ropę ani gaz.

ROBERT SENDEK

SHUTTERSTOCK





Silnik Pratt & Whitney F135, zastosowany w F-35 Lightning II, podczas testów

DO ZBUDOWANIA SAMEGO TYLKO KADŁUBA F-35 LIGHTNING II NIEZBĘDNE SĄ CHOĆBY: ALUMINIUM, BERYL, CHROM, GERMAN, KADM, KOMPOZYTY WĘGLOWO-EPOKSYDOWE, MOLIBDEN, NIKIEL, OŁÓW, TANTAL, WOLFRAM, A NAWET ZŁOTO

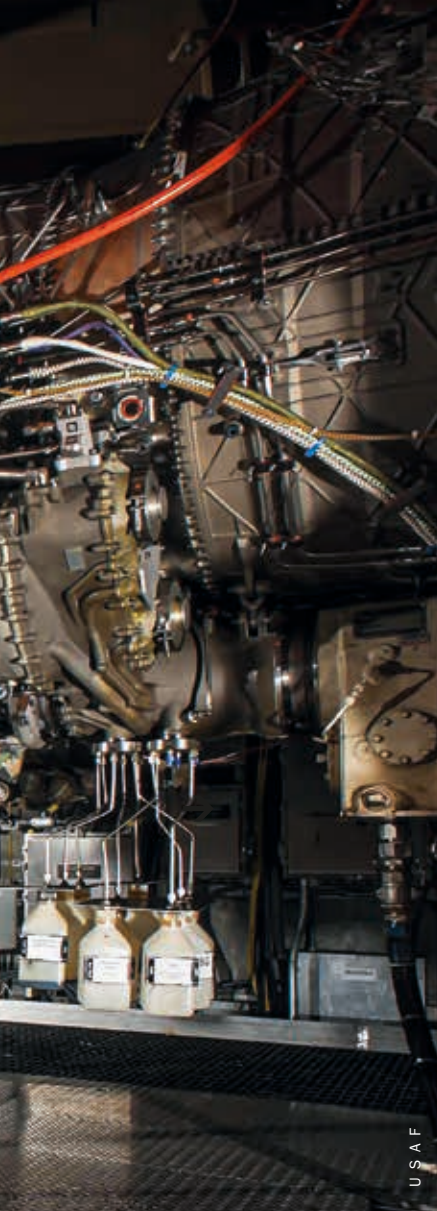
P

allad jest połyskliwym, srebrzystobiałym metalem, podobnym do platyny, ale od niej lżejszym, a przy tym twardszym. To metal szlachetny, podobnie jak złoto i platyna, odporny na warunki atmosferyczne. Jednak swoje główne zastosowanie znajduje nie w jubilerstwie, lecz w przemyśle samochodowym. Wykorzystywany jest w katalizatorach, w których nawet do 90% toksycznych gazów ze spalin samochodowych ulega przemianom w substancje nieszkodliwe. Pallad ma jednak pewną wadę: w przyrodzie występuje rzadziej niż platyna. Zresztą samą platynę również stosuje się w katalizatorach, podobnie jak jeszcze jeden metal szlachetny, rod. Ich produkcja jest jednak dość kosztowna, gram platyny kosztuje bowiem około 130 zł,

palladu 280 zł, a rodu nawet... 2,2 tys. zł. Dla porównania: gram złota wart jest około 270 zł.

BEZ NICH ANI RUSZ

Katalizatory są najbardziej oczywistym przykładem stosowania rzadkich surowców, ale cały współczesny przemysł samochodowy bez cennych pierwiastków praktycznie nie istnieje. Niektóre są szeroko wykorzystywane do produkcji elektroniki i systemów komputerowych, inne – konieczne do wytworzenia układów hamulcowych, systemów wspomagania kierowcy, a jeszcze innych używa się do wyprodukowania wyświetlaczy, reflektorów i lamp. I są to surowce czasami nie mniej rzadkie niż pallad. Kolejna kwestia: w ostatnich latach



Górnik kopalni kobaltu i miedzi w Kamatanda (Demokratyczna Republika Konga) z grudkami wydobytej rudy

MEINRAD SCHADE/ANZENBERGER/FORUM



MESKO

Firma Mesko, należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, produkuje amunicję z rdzeniem z wolframu, metalu o dużej twardości i gęstości.

intensywnie rozwijają się prace nad samochodami elektrycznymi – one z kolei wymagają pojemnych i trwałych baterii, do których wytwarzania też są potrzebne znaczne ilości mniej rozpowszechnionych w przyrodzie surowców, jak nikiel, kobalt czy lit. To przykład z motoryzacji, zatem dziedziny, z którą praktycznie wszyscy mamy do czynienia. Jest ona jednak zaledwie jedną z gałęzi współczesnego przemysłu, który pochłania ogromne ilości surowców naturalnych o wyjątkowych właściwościach. Widać to zwłaszcza w przypadku nowoczesnych technologii. Mowa przede wszystkim o surowcach niezbędnych do tzw. transformacji energetycznej, której znakiem są właśnie samochody elektryczne, ale także coraz sprawniejsze i trwalsze ogniwa fotowoltaiczne czy turbiny wiatrowe.

Surowce są bezwzględnie potrzebne również przemysłowi obronemu, który pod wieloma względami jest nieporównanie



bardziej zaawansowany niż produkcja cywilna. Na potrzeby wojska inżynierowie opracowują tzw. materiały przyszłości o zaskakujących nieraz właściwościach, jednak do tego wszystkiego niezbędne są surowce stanowiące budulec. A dostępność do nich może stanowić pewien problem.

Przykład: amerykański samolot myśliwski F-35 Lightning II, który ma się znaleźć w wyposażeniu również polskich sił powietrznych, zbudowany jest z ponad 300 tys. części. Taką masę elementów przygotowuje na zamówienie Lockheeda podobno aż 1,9 tys. rozmaitych firm z całego świata. Wyprodukowanie takiej maszyny pochłania znaczne zasoby surowców. Samo ich wyliczenie może być nużące – do zbudowania tylko kadłuba niezbędne są choćby: aluminium, beryl, chrom, german, kadm, kompozyty węglowo-epoksydowe, molibden, nikiel, ołów, tantal, wolfram, a nawet złoto. Z kolei system napędowy wymaga zastosowania dodatkowo innych materiałów o odmiennych właściwościach, w tym m.in. hafnu, kobaltu, platyny i wanału. Praktycznie cała tablica Mendelejewa.

Myśliwiec piątej generacji to przykład skrajny, ale nawet do wytwarzania nieporównanie mniej skomplikowanych produktów są potrzebne specyficzne materiały. Choćby Mesko, rodzima firma należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, produkuje amunicję z rdzeniem wolframowym. Złoża wolframu, metalu o dużej twardości i gęstości, w dużej mierze kontrolują Chiny. Dostępu do surowców wymaga również intensywnie rozwijana w Polsce fotonika (dział techniki łączący możliwości, jakie daje optyka, elektronika i informatyka), oferująca wytwarzane na potrzeby wojska rozmaite urządzenia optoelektroniczne.

STRATEGICZNE I KRYTYCZNE

W polskiej debacie publicznej za surowce strategiczne najczęściej uważa się ropę naftową i gaz ziemny, czasem także węgiel kamienny. Tymczasem złóż, bez których współczesna technologia absolutnie nie może się obejść, jest nieporównanie więcej. Nic więc dziwnego, że rządy starają się wyjść naprzeciw potrzebom własnego przemysłu – chcą zatem najpierw ustalić, których surowców potrzeba, a następnie różnymi sposobami zagwarantować sobie do nich dostęp.

Dużą wagę do pozyskiwania takich materiałów dla przemysłu krajów członkowskich przykładają Unia Europejska. Komisja Europejska od 2011 roku co trzy lata publikuje uaktualniane listy surowców mających największe znaczenie dla gospodarek unijnych, a których dostawy są jednocześnie obciążone wysokim ryzykiem. W 2020 roku na tej liście znalazły się w sumie 83 surowce, w tym za-



Kopalnia miedzi, cynku i kobaltu w Kolwezi w Demokratycznej Republice Konga

CHINY SĄ PIERWSZOPLANOWYM GRACZEM W PRODUKCJI TZW. METALI ZIEM RZADKICH I GŁÓWNYM EKSPORTEREM TYCH SUROWCÓW DO EUROPY

równy metale szlachetne, żelazne, nieżelazne, ziem rzadkich, jak i surowce mineralne niezbędne w budownictwie i przemyśle. Nie ze wszystkimi jest problem. Komisja zidentyfikowała 30 takich, które uznano za krytyczne dla gospodarek unijnych, i jako takie znalazły się na wyszczególnionej liście.

Trzeba pamiętać, że przemysłowi są potrzebne różne ilości surowców. Niektóre wykorzystuje się jedynie w formie domieszek, dodatków lub polepszaczy, zatem zapotrzebowanie na nie nie jest jednostkowo duże, jednak są to surowce trudno dostępne, a tym samym niezwykle kosztowne. Dla porównania: o ile w 2019 roku w kopalniach na



W Berlinie w dniach 23–25 maja odbył się szczyt surowcowy, Raw Materials Summit, w którym wzięli udział unijni urzędnicy. Dyskutowano m.in. o surowcach niezbędnych do zielonej transformacji, potrzebie dywersyfikacji dostaw kluczowych surowców, innowacjach technologicznych. To niezwykle ważna sprawa, europejski przemysł lotniczy i obronny bowiem w dużym stopniu jest uzależniony od wydobycia i importu metali, takich jak m.in. tytan, szeroko stosowany w produkcji samolotów i silników.

całym świecie wydobyto około 3 mld t rudy żelaza, o tyle w tym samym czasie miedzi już tylko 20,7 mln t, niklu 2,7 mln t, magnezu 1 mln, a np. litu zaledwie 97,5 tys., wolframu zaś 91,5 tys. t. A są i takie, których roczna produkcja jest jeszcze mniejsza – w tym samym okresie na całym świecie wydobyto około 3,3 tys. t złota, z kolei produkcja indu wyniosła tylko 851 t, galu 380 t, renu zaś zaledwie 49 t!

RYWALIZACJA O ZASOBY

Surowce są niezbędne do rozwoju nowych technologii, dlatego tak istotne staje się zapewnienie dostępu do ich źródeł. W rezultacie między światowymi mocarstwami dochodzi do rywalizacji na tym polu. Własne, szeroko zakrojone poszukiwania prowadzą Chińczycy. Wieloletnie starania już teraz doprowadziły do zmonopolizowania przez Pekin niektórych gałęzi wydobycia. Chiny są np. pierwszoplanowym graczem w produkcji tzw. metali ziem rzadkich i głównym eksporterem tych surowców do Europy. Prowadzą również intensywne poszukiwania nowych złóż w wielu punktach globu, przede wszystkim w Afryce.

Trudno zresztą przecenić rolę tego kontynentu w światowym rynku surowców. Według rozmaitych szacunków znajduje się tam nawet 80% zidentyfikowanych światowych pokładów platyny i chromu, 70% fosforytów oraz ponad 50% zasobów złota, kobaltu i diamentów, znaczne są poza tym złoża

uranu, miedzi, ropy naftowej i gazu ziemnego. Zwykle są one nieeksploatowane lub eksploatowane w niewielkim stopniu, dlatego już teraz trwa między największymi gospodarkami świata prawdziwy wyścig o dostęp do afrykańskich zasobów.

Jeśli chodzi o eksport, to własny kawałek tortu wykroili dla siebie Rosjanie. Przed rozpoczęciem wojny na Ukrainie Rosja nie tylko dostarczała światowej gospodarce surowców energetycznych, ale też odpowiadała np. za 40% światowych dostaw palladu czy około 30% tytanu i platyny. W minionej dekadzie Rosjanie bardzo intensywnie poszukiwali złóż w Afryce. W Sudanie robiła to powiązana z Jewgienijem Prigożynem, bliskim współpracownikiem Władimira Putina, spółka M-Invest. Rosjanie podpisali w 2018 roku umowę dotyczącą poszukiwania kopalni na terenie Madagaskaru. Prowadzą również prace geologiczne w Republice Środkowoafrykańskiej i Angoli. Z drugiej strony, szukają złóż miedzi i molibdenu w Mongolii. Równie aktywni w tej dziedzinie są Amerykanie – uruchamiając kopalnie u siebie i wydając miliony na eksplorację złóż za granicą. Robią to na tyle skutecznie, że w ostatnich latach stali się głównym światowym producentem berylu.

Starania o zapewnienie sobie dostępu do złóż podejmuje Unia Europejska. Jest ona jednak związkiem państw o różnych interesach, zatem aby nie doszło do rywalizacji pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, konieczne są inicjatywy dotyczące skoncentrowania wysiłków. We wrześniu 2020 roku równoległe z nowym wykazem surowców krytycznych i raportem na ich temat Komisja Europejska opublikowała komunikat „Odporność w zakresie surowców krytycznych: wytyczanie drogi do większego bezpieczeństwa i bardziej zrównoważonego rozwoju”. Dokument ten zawiera m.in. plan działań, mający zapewnić Unii bezpieczeństwo surowcowe. Chodzi m.in. o wprowadzanie rozwiązań prawnych ułatwiających pozyskiwanie minerałów i obrót nimi, inspirowanie i finansowanie projektów badawczych, ale też próby odzyskiwania tych surowców. Najistotniejszym jednak elementem wspólnych europejskich starań jest powołanie w 2020 roku ponadnarodowego Europejskiego



Porozumienia Surowcowego (European Raw Materials Alliance), mającego służyć koordynowaniu współpracy w celu pozyskiwania i dystrybucji niezbędnych przemysłowi europejskiemu rzadkich minerałów.

Nad własnymi rozwiązaniami dotyczącymi bezpieczeństwa surowcowego pracuje również polski rząd. W marcu 2022 roku została przyjęta uchwała w sprawie polityki surowcowej państwa, która zawiera m.in. listę zasobów krytycznych, przy czym oprócz kopalin energetycznych (ropa, gaz, węgiel) znajdują się na niej także metale niezbędne do rozwoju nowoczesnego przemysłu i najnowszych technologii.

UZALEŻNIENIE OD DOSTAW

Światowa rywalizacja o zasoby wiąże się z wieloma wyzwaniami i problemami. Wynikają one z konkretnych uwarunkowań politycznych i międzynarodowych. Na przykład po rozpoczęciu wojny na Ukrainie bardzo szybko wzrosły ceny właśnie palladu i niklu, których znaczącym producentem jest Rosja. Wprawdzie wydobycie i eksport metali nie zostały jako całość objęte zachodnimi sankcjami, jednak wojna u naszego wschodniego sąsiada wprowadza na rynki duży niepokój.

Zresztą to właśnie rosyjskie działania na Ukrainie stały się impulsem dla przywódców UE, by pomyśleć o zwiększeniu unijnej surowcowej samowystarczalności. W połowie marca 2022 roku na nieformalnym spotkaniu przywódców Unii Europejskiej w Wersalu przyjęto wspólną deklarację potępiającą rosyjską agresję, ale jednocześnie zaproponowano wzmocnienie zdolności obronnych UE oraz zmniejszenie zależności od dostaw kopalin energetycznych. W dokumencie znalazła się również deklaracja w sprawie surowców krytycznych. Za istotne uznano tu dywersyfikację dostaw, strategiczne gromadzenie zapasów, efektywne gospodarowanie zasobami oraz promowanie gospodarki o obiegu zamkniętym.

W związku ze światową rywalizacją o złoża ten ostatni punkt może się okazać nader istotny. Zagwarantowanie sobie dostępu do kopalin to jeden problem. Innym jest odzyskiwanie cennych surowców z przedmiotów wycofanych z użytku. W przypadku tzw. metali ziem rzadkich, które są stosowane w niewielkich ilościach np. w elektronice, wciąż nie ma dobrych sposobów ich recyklingu, co nie znaczy, że nie są prowadzone w tym kierunku badania. Wiele surowców krytycznych da się odzyskiwać, np. metale żelazne czy kolorowe. Ze względu na duże światowe zapotrzebowanie niektóre kraje próbują ograniczyć obrót odpadami metalowymi i złomem, np. 1 lutego 2022 roku Rosja wprowadziła zakaz wywozu złomu z metali szlachetnych. W połowie maja po takie rozwiązanie sięgnął również Kazachstan, który po raz kolejny wprowadził półroczny zakaz wywozu z kraju złomu metali żelaznych, metali kolorowych, zużytych akumulatorów ołowiowych oraz

NA POTRZEBY WOJSKA INŻYNIEROWIE OPRACOWUJĄ TZW. MATERIAŁY PRZYSZŁOŚCI O ZASKAKUJĄCYCH NIE-RAZ WŁAŚCIWOŚCIACH, JEDNAK DO TEGO WSZYSTKIEGO POTRZEBNE SĄ SUROWCE STANOWIĄCE BUDULEC

baterii. Według oficjalnego komunikatu ma to zapewnić surowce kazachskiemu przemysłowi.

SUROWCOWA NIEZALEŻNOŚĆ

Wyzwaniem dla szeroko pojmowanego Zachodu jest dominująca pozycja Chin w światowym wydobyciu surowców kluczowych w transformacji energetycznej. Wywołuje to obawy, że Pekin będzie wykorzystywał tę sytuację do działań politycznych. Uzależnienie od dostaw z Chin jest szczególnie problematyczne dla Stanów Zjednoczonych w kontekście trwającej rywalizacji o dominację w regionie Pacyfiku. Chodzi bowiem o surowce potrzebne m.in. właśnie do wytwarzania elementów wyposażenia samolotów F-35. Pe-

kin w dużej mierze kontroluje np. światowy rynek galu czy germanu, czyli pierwiastków niezbędnych w produkcji nowoczesnych systemów optoelektronicznych. Zresztą przed tym samym problemem stoją europejscy wytwórcy broni i wyposażenia wojskowego.

Odpowiedzią na to uzależnienie są własne poszukiwania złóż, inwestycje w badania naukowe, które pozwolą zastąpić deficytowe surowce bardziej dostępnymi, oraz recykling. Rozwiązaniem może być również intensywny rozwój górnictwa rzadkich metali w Australii. To kontynent, podobnie jak Afryka, bardzo bogaty w surowce naturalne, bliski ideowo i gospodarczo Stanom Zjednoczonym oraz Unii Europejskiej, oraz podobnie jak one odczuwający presję ze strony Pekinu. Aby zniwelować przewagę Chin, rząd australijski zapowiedział w marcu szeroko zakrojony program rozwoju przemysłu metali rzadkich. W uzasadnieniu minister energetyki i przemysłu Angus Taylor mówił: „Chiny odpowiadają obecnie za około 70–80% światowej produkcji minerałów o znaczeniu krytycznym i nadal umacniają swoją pozycję w łańcuchu dostaw. Nasza inicjatywa ma służyć zniwelowaniu tej dominacji”.

Troska o bezpieczeństwo surowcowe jest dla zaawansowanych gospodarek świata kwestią kluczową. Zgodnie z przewidywaniami w kolejnych latach nastąpi gwałtowny rozwój zapotrzebowania na niektóre zasoby. Szacuje się np., że w 2030 roku gospodarki unijne będą potrzebować nawet 18 razy więcej litu i pięć razy więcej kobaltu niż obecnie. Do 2050 roku to zapotrzebowanie ma wzrosnąć jeszcze bardziej (w przypadku litu 15-krotnie, kobaltu zaś – aż 60-krotnie). To szacunki związane z przewidywanym rozwojem elektromobilności, surowce zaś mają posłużyć wytwarzaniu akumulatorów i baterii przeznaczonych do magazynowania energii. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę, że w wielu armiach świata są prowadzone testy pojazdów elektrycznych, to kwestia dostępu do zasobów może się okazać w przyszłości kluczowa nie tylko dla rynku cywilnego krajów unijnych, ale także bezpośrednio dla obronności. ■

tata
~~Żołnierz~~
ciężko ranny
na misji
w Afganistanie

Mariusz Saczek



tata
~~Policjant~~
zginął, jadąc
na akcję

Krzysztof Staniszewski
1977-2007



tata
~~Strażak~~
zginął, ratując
człowieka
z pożaru

Mariusz Pasztetnik
1972-2003



Fundacja
Dorastaj z Nami

**POMÓŻ
DZIECIOM
BOHATERÓW
ŻYĆ DALEJ
BEZ TATY**

**Dla Ciebie zginął żołnierz, strażak,
policjant, a dla mnie... Tata!**

Zawalona ściana płonącego budynku, wybuch miny w Iraku, pościg za przestępcą... W mediach to wypadek na służbie, a w sercu naszych podopiecznych – życiowa tragedia. Zginął Tata Zosi i Julki... Tata Mikołaja został ciężko ranny... Takich dzieci, jak Zosia, Julka i Mikołaj mamy w Fundacji Dorastaj z Nami ponad 130.

Ostatnio, gdy wybuchła pandemia, a zaraz po niej wojna w Ukrainie wszyscy przekonaliśmy się, jak ważna jest służba ludzi, którzy dbają o nasze bezpieczeństwo. Wiemy też, że często z tej służby się nie wraca... A Taty dzieciom brakuje codziennie, z tęsknoty za Tatą się nie wyrasta...

Nie jesteśmy w stanie dzieciom go przywrócić, ale wiemy, jak ukoić ich ból i pomóc bezpiecznie dorastać. Wpłać darowiznę i pomóż dzieciom Bohaterów żyć dalej bez Taty!

Zeskanuj kod i wpłać darowiznę
online lub wpłać na konto
29 1030 1508 0000 0008 1545 4006,
wpisując w tytule przelewu: **PZ-171**





P I S M

*Z Patrykiem Kuglem
o tym, kto może zyskać na afgańskich
złożach surowców naturalnych
wartych biliony dolarów, rozmawia
Łukasz Zalesiński.*

PODZIEMNY SKARB TALIBÓW

Afganistan jako państwo o kluczowym znaczeniu dla produkcji telefonów komórkowych, samochodów elektrycznych, laptopów. Fantazja czy realna perspektywa?

Trudno powiedzieć. Mieliśmy badania, które wskazywały na duże bogactwa naturalne tego kraju. Surowców w Afganistanie poszukiwali jeszcze naukowcy sowieccy. Pierwsze kompleksowe zestawienie na ten temat przygotowali jednak dopiero Amerykanie. Geolodzy z USA przebadali większość z 30 afgańskich prowincji, a efektem był raport z 2010 roku. Wynika z niego, że pocięte górami rozległe przestrzenie skrywają prawdziwą tablicę Mendelejewa. Afganistan posiada gigantyczne zasoby litu i jedne z największych na świecie złoża miedzi. Ma ropę naftową i gaz, ale także uran, żelazo, cynk, złoto, srebro, marmury, kamienie szlachetne. Wielkość samych tylko złóż metali ziem rzadkich, które są wykorzystywane w nowoczesnych technologiach, naukowcy szacują na 1,5 mln t. W wewnętrznej notatce Pentagonu →



MAURICIO LIMA / THE NEW YORK TIMES / EAST NEWS



**POCIĘTE GÓRAMI ROZŁĘ-
GŁE PRZESTRZENIE
AFGANISTANU SKRYWA-
JĄ PRAWDZIWĄ TABLICĘ
MENDELEJEWĄ. PAŃ-
STWO TO POSIADA GIGAN-
TYCZNE ZASOBY LITU
I JEDNE Z NAJWIĘKSZYCH
NA ŚWIECIE MIEDZI. MA
TEŻ ROPEŁ NAFTOWĄ I GAZ**

z 2010 roku Amerykanie nazwali Afganistan „Arabią Saudyjską litu” z uwagi na ogromne zasoby tego cennego surowca. Wartość tamtejszych bogactw naturalnych wstępnie oszacowana została na bilion dolarów. Przedstawiciele rządu Aszrafa Ghaniego, który sprawował władzę przed ponownym objęciem jej przez talibów, mówili w 2017 roku nawet o 3 bln, uwzględniając inflację...

Ktoś przymierzał się do eksploatacji tych złóż?

Sam Afganistan nie jest w stanie tego zrobić. Brakuje mu pieniędzy, technologii, wiedzy. Inwestować w wydobycie surowców chcieli oczywiście Amerykanie. Firmy były do tego zachęcane przez polityków, choćby ówczesną sekretarz stanu Hillary Clinton. Pozytywną atmosferę dla biznesu starała się budować także administracja prezydenta Karzaja. Na afgański rynek zaczęli wchodzić też inni. Jeszcze w 2007 roku Chińczycy uzyskali kontrakt na wydobycie miedzi w Mes Aynak. Cztery lata później dostali zgodę na pozyskiwanie ropy naftowej i gazu w rejonie Amu Darii. Na zachodzie Afganistanu zaczęły inwestować firmy irańskie, z kolei Indie mocno starały się o dostęp do rud żelaza w Hadżigak. Z wielkich planów niewiele jednak wyszło.

Dlaczego?

W 2011 roku Amerykanie zapowiedzieli, że odpowiedzialność za wewnętrzne bezpieczeństwo Afganistanu przekażą tamtejszej armii i służbom. Ostatecznie stało się tak trzy lata później, wraz z zakończeniem misji ISAF [International Security Assistance Force, czyli Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa]. Tymczasem sytuacja w kraju już wcześniej systematycznie się pogarszała. Rosła liczba zamachów terrorystycznych, przyczółki próbowało zdobywać Państwo Islamskie, a jednocześnie talibowie odbudowywali swoją pozycję. Amerykańskie firmy nie mogły sobie pozwolić na ryzyko inwestowania w Afganistanie większych pieniędzy. Zawirowania dotyczyły nie tylko ich. Do dwóch zamachów doszło we wspomnianej kopalni miedzi Mes Aynak. Zginęli obywatele Chin. Zresztą Pekinowi już wcześniej dość trudno było rozwijać interesy w państwie, gdzie tak duże wpływy mieli i Amerykanie, i NATO. A na tym nie koniec. Podczas rozbudowy kopalni natrafiono na pozostałości starożytnego buddyjskiego miasta. Prace trzeba było wstrzymać, teren zaczęli badać archeolodzy. A potem prezydent Donald Trump podjął decyzję o wycofaniu z Afganistanu wojsk USA. Władzę

AFGANISTAN JEST POGRAŻO- NY W GŁĘBO- KIM KRYZYSIE, DLA TEGO KRAJU PIENIĄ- DZE Z EKSPLOATACJI ZŁÓŻ TO JEDYNA SZAN- SA, BY W MIARĘ NOR- MALNIE FUNKCJONOWAĆ

w kraju błyskawicznie przejęli talibowie, a zagraniczne inwestycje w ogóle zamarły...

Ale, jak rozumiem, nie jest to temat zamknięty?

Trudno wyobrazić sobie, by Afganistanem znów zainteresowały się zachodnie firmy. Po pierwsze, ogromnym problemem jest ciągle bezpieczeństwo. Po drugie, w tej kwestii sam Zachód nakłada na siebie istotne ograniczenia. Nie sposób otwarcie współpracować z rządem, który nie respektuje praw człowieka, wykluczając kobiety z życia publicznego czy prześladowując politycznych przeciwników. Afganistan został zresztą z tego powodu obłożony dotkliwymi sankcjami. A to zamyka firmom zachodnim możliwość inwestycji w tym kraju.

W zupełnie innej sytuacji są jednak Chińczycy. Pekin raczej nie będzie chciał uznać rządu talibów, jeśli nie uczynią tego inne wielkie mocarstwa, ale po cichu może dążyć do porozumienia z nimi. W ostatnich tygodniach media wielokrotnie donosiły, że przedstawiciele chińskich firm wydobywczych pojawili się w Kabulu i toczą rozmowy z talibskimi władzami. Pod koniec marca do Afganistanu przyjechał też minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi. Kilkanaście dni później potępił sankcje, które mocno dotyczą afgańską gospodar-

kę, ograniczając jej płynność finansową i torpedując wymianę handlową. Chińczycy wyraźnie więc zacieśniają więzy z nową władzą w Kabulu. Afganistan zresztą jest dla nich ważny nie tylko ze względu na surowce, ale też w kontekście Inicjatywy Pasa i Szlaku, czyli budowy nowego jedwabnego szlaku z Azji do Europy. Obydwa kraje graniczą ze sobą. Poprowadzone przez Afganistan ciągi komunikacyjne można by połączyć z pakistańską odnogą szlaku. Pomogłoby to zwiększyć przepływ towarów i umocniłoby pozycję Chin w regionie. Gospodarcza ekspansja oczywiście wymaga gigantycznych nakładów – trzeba od zera zbudować drogi, linie kolejowe, kopalnie czy elektrownie, ale Chińczycy są w stanie to zrobić. Problemem ciągle jednak pozostaje bezpieczeństwo.

Można odnieść wrażenie, że Chiny są w stanie wchłonąć każdą ilość surowców. Kraj dynamicznie się rozwija i po prostu bardzo ich potrzebuje. Będzie naciskał na Afganistan, by uzyskać kolejne koncesje?

Na pewno Chińczycy nie mają tam żadnej konkurencji, więc mogą wynegocjować bardzo korzystne dla siebie warunki. Do tego potężne złoża są tuż za progiem. Nie można jednak powiedzieć, żeby byli zdesperowani, jeśli chodzi o uzyskanie do nich dostępu. Chiny prowadzą globalne interesy i tego rodzaju potrzeby mogą zaspokajać praktycznie wszędzie. Same też posiadają jedne z największych na świecie złóż metali rzadkich. To raczej talibowie są poniekąd na łasce Chińczyków. Afganistan jest pogrążony w głębokim kryzysie, pozostaje niemal odizolowany od świata i zdany na pomoc humanitarną. Dla tego kraju pieniądze z eksploatacji złóż to jedyna szansa, by w miarę normalnie funkcjonować. Zapewnić sobie dochody inne niż te płynące z handlu opium. Droga do tego jest jednak bardzo daleka.

A co może zrobić Zachód? Będzie się biernie przyglądał, jak Chiny zdobywają nowy przyczółek?

Sytuacja jest trudna. Zachód może starać się Chińczykom przeszkodzić albo... może ich wesprzeć, a przynajmniej pozostawić sprawy ich własnemu biegowi. W kontekście chińsko-amerykańskiej rywalizacji o gospodarczy i cywilizacyjny prymat na świecie brzmi to oczywiście cokolwiek zaskakująco, ale być może zachodni przywódcy dojdą do wniosku, że dla nich lepszy jest Afganistan w miarę zasobny i stabilny niż gdyby miało być to upadłe państwo w środku Azji. Bardziej prawdopodobna wydaje mi się jednak opcja, w której Amerykanie będą starali się w jakimś przynajmniej stopniu chińską ekspansję wyhamować.

Pozostaje pytanie, czy perspektywa dużych pieniędzy ze sprzedaży kontraktów w jakikolwiek sposób wpłynie na postawę talibów. Czy będą skłonni zliberalizować swoje rządy i w większym stopniu otworzyć się na świat?

Zawsze jest taka możliwość. Ruch talibski nie stanowi przecież zwartej całości. Należą do niego mułlowie mniej i bardziej radykalni. W przeszłości pojawiały się na przykład głosy, by nieco złagodzić postawę wobec kobiet. Wydaje się jednak, że w ostatnim czasie zdecydowaną przewagę wśród talibów zyskali radykałowie. W marcu tamtejsze władze wycofały się na przykład z obietnicy, że dopuszczą dziewczynki do nauki w szkołach średnich. Trudno przypuszczać, by Chińczycy chcieli ingerować w sposób sprawowania przez talibów władzy, postawić na szali inwestycje, na których im zależy. Z kolei Zachodowi powoli kończą się możliwości nacisku.

A co z sankcjami?

Proszę pamiętać, że talibowie przetrwali najtrudniejszy dla siebie okres, po tym jak bezpośrednio po przejęciu władzy w sierpniu 2021 roku świat całkowicie wstrzymał pomoc, zamroził afgańskie aktywa, praktycznie odciął kraj od międzynarodowego obrotu gospodarczego i finansowego, a mimo to władza nie upadła. Talibowie znaleźli sposób, by zapewnić sobie dopływ pieniędzy – minimalny, ale wystarczający, by przetrwać. Tu znów powraca kwestia handlu opium, który stał się w Afganistanie jedną z głównych gałęzi gospodarki. Wydaje się zatem, że w najbliższym czasie oddziaływanie Zachodu na Kabul będzie raczej stopniowo malało, niż rośnie. Zwłaszcza że talibowie w tej grze też mają w ręku mocną kartę. W 2020 roku, kiedy wojska koalicji sposobiły się do opuszczenia Afganistanu, podpisali z Amerykanami umowę w katarskiej Ad-Dausze. Zobowiązali się tam, że będą walczyć z terroryzmem Państwa Islamskiego, które nadal stanowi pewne zagrożenie dla globalnego ładu. Teraz mogą sięgnąć po ten argument: skoro wy blokujecie pomoc dla nas, my nie będziemy się wywiązywać z porozumienia...

Czego więc możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości?

Pewnie nie raz jeszcze usłyszymy, że afgańskie władze wprowadziły kolejny dekret ograniczający prawa człowieka. W Afganistanie od czasu do czasu dojdzie do zamachu terrorystycznego. Kraj coraz mocniej będzie przypominał państwo upadłe, co przysporzy mieszkańcom wielu cierpień. Z drugiej strony Chińczycy nadal po cichu będą robić swoje – badać możliwości gospodarczej ekspansji, pozyskiwania kontraktów, eksploatacji złóż. Ale czy ostatecznie do tego dojdzie, a także w jakim zakresie i kiedy Afganistan będzie mógł na tym cokolwiek zyskać, nadal pozostaje wielką niewiadomą. ■

PATRYK KUGIEL jest analitykiem w programie „Azja-Pacyfik” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

LEKCJA STRASZENIA ATOMEM

**Północnokoreański reżim wysyła światu
coraz wyraźniejsze sygnały, że nie
zamierza rezygnować z nuklearnej
gwarancji bezpieczeństwa.**

TOMASZ OTŁOWSKI



JUNG YEON-JE/AFP/EAST NEWS

미사일 1발 발사...국방
대응력 부족...미국 확장억제 전력 최대

Wcieniu wojny w Ukrainie, wywołanej brutalną agresją Rosji, w Azji Wschodniej dojrzeźwa inny konflikt, którego osią jest Korea Północna. Choć napięcie wokół Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) trwa już od kilku dekad, do tej pory wydawało się, że regionalne i globalne potęgi są w stanie w takim stopniu kontrolować sytuację, aby nie doszło do eskalacji i przekształcenia się tego permanentnego kryzysu w otwartą wojnę. Choć stosunki z Pjongjangiem od dawna pozostają napięte, to – łącząc środki dyplomacji, ekonomiczne zachęty oraz politykę sankcji – światu udawało się dotychczas utrzymywać w ryzach północnokoreański reżim.

PREŻENIE MUSKUŁÓW

Sytuacja ta jednak znacząco się zmieniła w minionych trzech miesiącach. Wykorzystując zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w Europie Wschodniej i zaabsorbowanie konfliktem ukraińskim dużej części państw zachodnich, Korea Północna nie tylko wy-

raźnie zaostrzyła retorykę i ton wypowiedzi na arenie międzynarodowej, lecz także zintensyfikowała aktywność militarną. Od początku 2022 roku KRLD przeprowadziła już łącznie aż 16 testów (stan na połowę maja) zarówno zwykłych rakiet ziemia–powietrze, jak też balistycznych pocisków międzykontynentalnych (ICBM), a nawet tych wystrzeliwanych z pokładów okrętów podwodnych. Większość tych prób – których zakazują Pjongjangowi rezolucje Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych – została przeprowadzona już po wybuchu wojny w Ukrainie. Wszystko wskazuje więc na to, że północnokoreański dyktator Kim Dzong Un postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji i nie tylko wzmocnić pozycję KRLD na arenie międzynarodowej, ale też utrwalić swą władzę w państwie.

Niewykluczone, że właśnie ten drugi aspekt jest teraz najważniejszy. Korea Północna od kilku tygodni zмага się bowiem z gwałtownym wzrostem liczby zachorowań na COVID-19 – epidemią, której w tym „kraju wiecznej



Północni Koreańczycy odnotowali, że obecne problemy Ukrainy po części wynikają z jej decyzji sprzed trzech dekad, kiedy zgodziła się na zwrócenie Rosji broni jądrowej odziedziczonej po rozpadzie ZSRS. Na zdjęciu: transmisja telewizyjna z testu balistycznego pocisku międzykontynentalnego ICBM przeprowadzonego przez Koreę Północną. Seul, 4 maja 2022 roku



szczęśliwości” miało w ogóle nie być. Obecnie skala zachorowań w KRLD i wywołanych nimi zgonów wśród osłabionej niedożywieniem populacji osiągnęła poziom, którego nie da się już ukryć nawet z użyciem najsprawniejszych środków propagandowych i socjotechnicznych. Podobnie jak nie sposób już zamaskować wywołanego infekcjami załamania i tak niewydolnego systemu opieki zdrowotnej kraju oraz szybko narastających problemów ekonomicznych.

Dlatego reżim w Pjongjangu musiał podjąć jakieś działania, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od tych problemów. Jak zwykle w takiej sytuacji najsukuteczniejsze staje się prężenie muskułów wobec świata, zwłaszcza sąsiadów uważanych za śmiertelnych wrogów. Dotyczy to w pierwszej kolejności Stanów Zjednoczonych i Japonii, ale także Korei Południowej. Obywatele tego ostatniego państwa właśnie wybrali na prezydenta Yoon Suk-yeola, który już podczas uroczystości zaprzysiężenia na ten urząd wezwał władze w Pjongjangu do likwidacji arsenału nuklearnego i zarzucenia planów jego rozwoju w zamian za „masową pomoc ekonomiczną”.

Pjongjang nie odpowiedział jeszcze na tę ofertę, ale eksperci pozostają bardzo sceptyczni co do szans jej zatwierdzenia. Kierownictwo Korei Północnej od dawna podkreśla, że nie jest zainteresowane żadnym „handlem wymiennym” w kwestiach odnoszących się do jej bezpieczeństwa narodowego. Dla tamtejszych władz poprawa kondycji gospodarczej kraju nie jest najważniejszym celem działania. Poza tym z perspektywy Pjongjangu jakiegokolwiek porozumienia o współpracy gospodarczej

z zagranicą musiałyby także oznaczać otwarcie na świat w sferze informacyjnej. To zakrawa na swoisty paradoks, ale dla władzy w KRLD utrzymywanie autarkicznego charakteru kraju, jego gospodarki i społeczeństwa stanowi podstawową gwarancję przetrwania rządów komunistycznej Partii Pracy Korei oraz personalnie samego Kim Dzong Una i jego rodziny. W ocenie obecnego przywództwa politycznego kraju najmniejsze nawet poluzowanie rygorów, w jakich funkcjonują od dekad jego mieszkańcy, stanowiłoby śmiertelne zagrożenie dla spójności reżimu i jego przetrwania.

LEK PRZED WROGIEM

Władze w Pjongjangu najbardziej boją się jednak zagrożeń zewnętrznych, szczególnie ze strony – jak to ujmie oficjalna propaganda – „zachodnich imperialistów”, na czele z USA i Japonią. Co ciekawe, w Pjongjangu oficjalnie panuje również daleko idąca nieufność wobec sąsiednich Chin oraz Rosji. Taka narracja o powszechnym zagrożeniu z zewnątrz, z każdego kierunku, jest

serwowana mieszkańcom kraju bez przerwy już od wielu dekad. Właśnie to poczucie śmiertelnego wręcz zagrożenia egzystencji Korei Północnej i jej ludności jest podstawowym uzasadnieniem dla konieczności nieustannego rozwoju programu zbrojeń rakietowych i broni jądrowej KRLD, nie mówiąc już o utrzymywaniu sił zbrojnych liczących ponad milion żołnierzy. Dochodzi do tego jeszcze jeden bardzo ważny czynnik – obawy Kim Dzong Una o fizyczne bezpieczeństwo jego samego oraz najbliższych. Strach rodziny Kimów przed siłowym obaleniem ich rządów nasilił się po wydarzeniach Arabskiej Wiosny sprzed dekady, kiedy wielu satrapów na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej zostało obalonych, aresztowanych, a nawet zabitych.

To wtedy właśnie w KRLD wyraźne przyspieszyły prace nad nowymi projektami rakiet balistycznych, szczególnie klasy ICBM. Korea Północna rozbudowuje swój arsenał rakiet balistycznych od końca lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia i obecnie należy do wąskiego grona państw mających w wyposażeniu



W totalitarnym państwie nie sposób już zamaskować wywołanego infekcjami COVID-19 załamania i tak niewydolnego systemu opieki zdrowotnej. Na zdjęciu: przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un podczas inspekcji apteki w Pjongjangu. 15 maja 2022 roku



AFP / EAST NEWS

KIEROWNICTWO KOREI PÓŁNOCNEJ OD DAWNA PODKREŚLA, ŻE NIE JEST ZAINTERESOWANE ŻADNYM „HANDLEM WYMIENNYM” W KWESTIACH ODNOSZĄCYCH SIĘ DO JEJ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

niu szeroki zakres różnego typu pocisków. Do najpotężniejszych z nich należą międzykontynentalne rakiety balistyczne klasy Hwasong, mające zasięg do 13 tys. km, a więc mogące osiągnąć dowolne cele niemal na całym globie, również na terytorium Stanów Zjednoczonych. Podobnie jak Iran, także i KRLD rozwija swój arsenał balistyczny, dążąc do wykorzystania rakiet jako środka przenoszenia broni jądrowej.

WYZWANIA STRATEGICZNE

Równolegle bowiem do przyspieszenia prac nad raketami balistycznymi w drugiej dekadzie tego wieku zaobserwowano w Korei Północnej znaczące nasilenie aktywności w ramach prac badawczych nad rozwojem programu nuklearnego. Zaowocowało to czterema podziemnymi próbami ładunków jądrowych w latach 2013–2017, z których ostatnia była jednocześnie najsilniejsza. Wiosną 2018 roku Pjongjang ogłosił jednostronne moratorium na testy raketowe i jądrowe, oficjalnie zamykając jednocześnie poligon atomowy w Punggye-ri.

Obecna seria prób rakietowych, zwłaszcza najnowszego pocisku klasy ICBM typu Hwasong-17, do której doszło pod koniec marca, kończy zatem to moratorium. Co ważne, tego samego dnia, kiedy siły zbrojne KRLD przeprowadzały test, prezydent USA Joe Biden spotykał się w Brukseli z liderami państw NATO na nadzwyczajnym szczycie Sojuszu, dotyczącym agresji Rosji na Ukrainę. Jest więc oczywiste, że ta północnokoreańska próba rakietowa była swoistym wyzwaniem rzuconym obecnej administracji USA. Dla Waszyngtonu była z kolei aż nazbyt dosadnym przypomnieniem, że niezależnie od konfliktu w Europie Ameryka wciąż ma poważne wyzwania strategiczne w Azji Wschodniej. To dlatego prezydent Joe Biden udał się w drugiej połowie maja 2022 roku właśnie tam, odwiedzając najważniejszych sojuszników USA w tym regionie, aby pokazać, że pomimo zaangażowania w Europie Ameryka pamięta o problemach w innych regionach globu.

Niezależnie od motywacji, które stoją za polityką Pjongjangu w dziedzinie rozwoju jego arsenałów rakietowych i nuklearnych, działania te są odbierane przez społeczność międzynarodową jako poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa, przede wszystkim regionu Azji Wschodniej.

GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA

Agresja Rosji na Ukrainę ma jeszcze jeden aspekt, który z pewnością zdominował analizy sytuacyjne dokonywane w Pjongjangu. To wpływ arsenału nu-

klearnego danego państwa na jego bezpieczeństwo w niestabilnym otoczeniu międzynarodowym. Północni Koreańczycy odnotowali, że obecne problemy Ukrainy po części wynikają z jej decyzji sprzed trzech dekad, kiedy zgodziła się na zwrócenie Rosji broni jądrowej odziedziczonej po rozpadzie ZSRS w zamian za miękkie polityczne gwarancje bezpieczeństwa ze strony społeczności międzynarodowej. Decyzja ta znacznie pogorszyła pozycję strategiczną Ukrainy wobec potężniejszego sąsiada ze wschodu.

Nie można w tym kontekście wykluczyć, że w 2014 roku w ogóle nie rozpoczęłaby się trwająca do dzisiaj rosyjska agresja na Ukrainę, gdyby ta wciąż miała broń jądrową. Wnioski, które płyną z wydarzeń w Europie Wschodniej, stanowią zatem dla obecnych władz w Pjongjangu dodatkowe potwierdzenie ich kursu w polityce bezpieczeństwa narodowego. Reżim północnokoreański bez wątpienia umacnia się w przekonaniu, że posiadanie broni jądrowej i skutecznych środków jej przenoszenia może stanowić zabezpieczenie przed atakiem ze strony silniejszego agresora.

Można być pewnym, że dokładnie takie same wnioski z wydarzeń w Ukrainie wyciąga dzisiaj Iran i kilka innych państw, rozważających rozwój własnych programów jądrowych o militarnym charakterze. Tym samym nie można wykluczyć, że rosyjska agresja na Ukrainę ostatecznie pogrzebała nie tylko jakiejkolwiek szanse na denuklearyzację Korei Północnej, lecz także samą ideę nierozprzestrzeniania broni jądrowej i ograniczenia zbrojeń nuklearnych. ■



Mniej znaczy więcej

T A D E U S Z W R Ó B E L

W Indiach trwa reorganizacja systemu obronnego po to, by sprawdził się w wypadku prowadzenia równoczesnej wojny na dwóch frontach, przeciwko regionalnym rywalom: Chinom i Pakistanowi. Tamtejsi politycy i wojskowi uznali, że do osiągnięcia sukcesu w razie ewentualnego konfliktu zbrojnego bardziej przyczynią się sprawne dowodzenie i nowoczesne uzbrojenie niż liczba żołnierzy. Oznacza to redukcję liczebności największego rodzaju sił zbrojnych, wojsk lądowych.

ZMIANY STRUKTUR

Bardzo ważną zmianą jest reforma dowodzenia siłami zbrojnymi polegająca na stworzeniu do-

Restrukturyzacja i modernizacja sił zbrojnych oraz zwiększenie samowystarczalności w produkcji uzbrojenia mają wzmocnić system obronny Indii.

wództw połączonych zamiast trzech odrębnych dla poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Jest to kontynuacja działań, które rozpoczęły się już w 2001 roku, gdy po doświadczeniach wojny z Pakistanem o Kargil, dystrykt w stanie Dżammu i Kaszmir, stoczonej w 1999 roku, powstał Zintegrowany Sztab Obrony, dzięki któremu miała poprawić się współ-



Wojna rosyjsko-ukraińska sprawiła, że w Indiach nawiązano się dążenie do większej samowystarczalności w produkcji broni. Na zdjęciu: wyprodukowany w tym kraju czołg podstawowy Arjun MBT Mk-1

GOVERNMENT OF INDIA

praca między wojskami lądowymi, lotnictwem i marynarką wojenną. Następnie w 2019 roku utworzono stanowisko szefa sztabu obrony, który zajmuje się nie tylko dowodzeniem całością sił zbrojnych (jest przewodniczącym Komitetu Szefów Sztabów), lecz także kwestiami szkolenia czy wyposażenia wojska. Najnowszą fazą reformy jest powołanie dowództw połączonych niższego szczebla. Prawdopodobnie powstanie cztery lub pięć dowództw teatrów działań, które zastąpią kilkanaście obecnie istniejących struktur, w tym sześć regionalnych dowództw sił lądowych. Połączonym dowództwom podporządkowane będą jednostki wojskowe wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

Poza zmianami w strukturach dowodzenia następuje największa od lat osiemdziesiątych XX wieku reorganizacja jednostek operacyjnych wojsk lądowych. Niedawno rozpoczęto tworzenie tzw. zintegrowanych grup bojowych na bazie istniejących dywizji i brygad. Mają one liczyć po mniej więcej 5 tys. żołnierzy (obecnie są trzytyśięczne brygady). W ich strukturze znajdują się oddziały bojowe, wsparcia i zabezpieczenia, co zapewni im większą samodzielność podczas prowadzenia działań bojowych. Przy czym ich skład zostanie uzależniony od konkretnego teatru działań. W grupach rozmieszczonych na zachodzie kraju w pobliżu granicy z Pakistanem będą jednostki pancerne, zmechanizowane i ciężkiej artylerii, a jednostki rozlokowane na wschodzie na te-

renach górskich mają mieć charakter lekkie. Najpierw powstanie od ośmiu do dziesięciu grup na bazie jednostek trzech korpusów: 9 – podporządkowanego Dowództwu Zachodniemu Armii – oraz 17 i 33 z Dowództwa Wschodniego Armii. Ten wybór zgrupowań do fazy pilotażowej restrukturyzacji nie był przypadkowy. 17 i 33 są góorskimi korpusami uderzeniowymi, rozmieszczonymi na pograniczu z Chinami. Po krwawych starciach żołnierzy indyjskich z chińskimi w czerwcu 2020 roku w regionie Ladakh władze w Nowym Delhi nie ukrywają bowiem, że traktują Pekin jak większe zagrożenie dla nich niż Islamabad.

NIEFORMALNA REDUKCJA

Indyjscy politycy oraz część dowódców uważają, że elementem reformy systemu obronnego powinna być redukcja sił zbrojnych liczących około 1,46 mln żołnierzy (najbardziej rozbudowane są wojska lądowe, w których jest 1,24 mln etatów wojskowych). Tak duża liczba personelu sprawia, że choć Indie mają trzeci co do wielkości budżet obronny na świecie, około 60% całej kwoty pochłaniają pensje i emerytury. Powodem jest to, że w mających charakter ochotniczy indyjskich siłach zbrojnych dominują żołnierze służby długoterminowej, którzy nabywają prawa emerytalne. Dlatego pojawił się pomysł wprowadzenia trzy- lub pięcioletnich kontraktów dla połowy nowo werbowanych szeregowych. Poza tym ➔

resort obrony chce w najbliższych trzech, czterech latach zmniejszyć liczebność wojsk lądowych o 100 tys. żołnierzy. Zwolennicy cięć uważają, że nie zmniejszą one potencjału bojowego, bo dotyczyć mają struktur pomocniczych, których zadania przejmą zewnętrzni kontraktorzy.

W rzeczywistości jednak już odbywa się redukcja sił zbrojnych. Według danych z początku grudnia 2021 roku w siłach zbrojnych było o niemal 103 tys. mniej żołnierzy, niż to wynikało z etatu. Najwięcej wakatów pojawiło się w wojskach lądowych. Powód takich działań w marcu 2022 roku wyjął minister obrony Rajnath Singh.

Otóż w latach 2020–2021 z powodu epidemii COVID-19 wojska lądowe zawiesiły werbunek nowych szeregowych, a co roku na emeryturę przechodziło kilkadziesiąt tysięcy wojskowych. Co ciekawe jednak, pandemia nie przeszkodziła w przyjmowaniu ochotników w szeregi sił powietrznych i marynarki wojennej. Prawdopodobnie był to więc wybieg mający ograniczyć faktyczną liczebność wojsk lądowych.

Zawieszenie naboru pokazało, że redukcja etatów na większą skalę będzie problemem politycznym i społecznym. W kraju już bowiem doszło do protestów niezadowolonych młodych ludzi, którzy chcieli zaciągnąć się do wojska. Dla niektórych dwuletnie zawieszenie werbunku przekreślało szanse na tę ścieżkę kariery zawodowej, gdyż wojsko nie przyjmuje osób mających powyżej 21 lat. Tymczasem w Indiach jest wysokie bezrobocie wśród młodzieży. Miejskowe media zwróciły uwagę, że redukcja spowoduje problemy społeczne w regionach kraju, w których służba wojskowa cieszy się szczególnym zainteresowaniem. Jednym z nich jest zamieszany przez społeczność sikhów i graniczący z Pakistanem stan Pendżab. Według najnowszych dostępnych danych (z marca 2021 roku) wywodziło się z niego ponad 89 tys. wojskowych służących w wojskach lądowych.

Jeśli zostaną wprowadzone krótkoterminowe kontrakty, pojawi się też kwestia zagospodarowania zwalnianych co roku dziesiątek tysięcy żołnierzy. Wielka rzesza niezadowolonych, często niemających środków do życia byłych wojskowych może stać się zagrożeniem dla bezpieczeństwa wewnętrznego kraju. Obeznan i z bronią ludzie mogą być werbowani przez różne antyrządowe ugrupowania, a tych w zróżnicowanych etnicznie, religijnie i kulturowo Indiach nie brakuje. Chociażby we wspomnianej społeczności sikhów spore wpływy mają zwolennicy oderwania zamieszkanego przez nich ziem i utworzenia odrębnego państwa – Khalistanu.

PROBLEM Z ROSJĄ

Indyjscy wojskowi chcą zmniejszyć liczbę żołnierzy, by przeznaczyć zaoszczędzone na żołdzie fundusze na nowo-

BARDZO WAŻNĄ ZMIANĄ JEST REFORMA DOWODZENIA SIŁAMI ZBROJNYMI POŁĄCZĄC NA STWORZENIU DOWÓDZTW POŁĄCZONYCH ZAMIAST TRZECH ODRĘBNYCH DLA POSZCZEGÓLNYCH RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

czesne uzbrojenie. Nie będzie to jednak łatwe, bo siły zbrojne Indii są bardzo uzależnione od importu, a ich głównym dostawcą jest Rosja. Szacuje się, że 60–70% broni w tym kraju jest pochodzenia sowieckiego lub rosyjskiego. Indie kupują od Moskwy nie tylko gotowe produkty, lecz także licencje. Z powodu wywołanej przez Rosję wojny z Ukrainą pojawiły się jednak problemy. Sankcje nałożone przez Zachód na rosyjski sektor bankowy wymuszają na przykład stworzenie nowych mechanizmów rozliczania transakcji z użyciem narodowych walut – rubla i rupii. Indie obawiają się ponadto, czy z powodu restrykcji, które odcięły dostęp rosyjskiej zbrojeniowce do importowanych z państw zachodnich komponentów, będzie ona w stanie realizować zawarte już umowy. Dlatego raczej nie będą ryzykować zawierania z Moskwą nowych kontraktów. Potwierdzeniem takiego podejścia może być informacja o wstrzymaniu zamówienia na śmigłowce Ka-31.

Bliska współpraca wojskowo-techniczna z Rosją jest też dla Nowego Delhi politycznym problemem w relacjach z Zachodem. Ze względu jednak na znaczenie, jakie mają Indie w kontekście rywalizacji z Chinami, państwa zachodnioeuropejskie i USA starają się raczej zachęcać Hindusów do rozluźnienia więzi wojskowych z Moskwą, niż ich karać. Amerykanie są gotowi udzielić im pomocy wojskowej w wysokości 500 mln dolarów. Indyjscy politycy podchodzą jednak do tej propozycji bardzo ostrożnie. Uważają, że odcięcie się od Rosji może ją popchnąć w stronę Chin. Wskazują też bardzo pragmatyczne powody kontynuowania współpracy z nią – wariantywność dla rosyjskiego uzbrojenia jest bardzo drogie. Zwracają uwagę, że Rosja jest bardziej otwarta niż kraje Zachodu, jeśli chodzi o transfer technologii militarnych. Poza tym ilość sprzętu rosyjskiego w indyjskich siłach zbrojnych sprawia, że nie da się go szybko zastąpić. Silny w indyjskiej polityce pragmatyzm spowoduje, że choć nie nastąpi całkowite zerwanie kontaktów w sferze zbrojeniowej z Rosją, rozluźnią się one, gdyż ta nie będzie zdolna zaoferować nowoczesnych technologii, których potrzebują siły zbrojne południowoazjatyckiego mocarstwa.

Wojna rosyjsko-ukraińska sprawiła, że w Indiach nasila się dążenie do większej samowystarczalności w produkcji broni. W budżecie na lata 2022–2023 aż 68% funduszy na zakupy trafi do krajowych dostawców. Stworzono też listy ponad 300 wyrobów, które nie mogą być importowane. Innym sposobem na wzmocnienie rodzimej zbrojeniówki jest reorganizacja jej państwowej części oraz otwarcie się dla firm prywatnych. Niemniej jednak z 330 tych ostatnich, które uzyskały licencję na produkcję specjalną, uruchomiła ją zaledwie jedna trzecia. ■

Nowa wystawa na ORP Błyskawica

Nabrzeże Pomorskie w Gdyni

ORP BŁYSKAWICA WIE RNY OKR ĘT





FINBARR O'REILLY/EAST NEWS

UKRAINA

Donbas na celowniku

Po opanowaniu Mariupola trwają walki na wschodzie Ukrainy.

Ostatnie tygodnie na polu walki w Ukrainie przyniosły pewne ustabilizowanie frontu. Rosja koncentruje swe wysiłki na opanowaniu Donbasu, prowadzi przy tym regularny ostrzał artyleryjski i rakietowy ukraińskich celów, zarówno wojskowych, jak i cy-

wilnych, ale nie jest w stanie doprowadzić do przełamania impasu. Zmieniła się natomiast sytuacja na froncie południowym, ponieważ w połowie maja po niemal dwóch miesiącach walk poddali się ukraińscy obrońcy Mariupola. Rosja uzyskała w ten spo-

sób lądowy korytarz na Krym. **Tymczasem do Ukrainy napływa zachodnia broń, która podnosi zdolności bojowe jej armii.**

Koszty wojny są dla Kremla wysokie. Według szacunków brytyjskiego wywiadu w ciągu trzech miesięcy tzw. specjalnej operacji

wojskowej wojska rosyjskie poniosły ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Są one porównywalne ze stratami, jakich doznał ZSRS podczas trwającej dziewięć lat wojny w Afganistanie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. SEND



YUICHI YAMAZAKI/PAP

QUAD działa

Australia, Japonia, Indie i Stany Zjednoczone zadeklarowały wzajemne wsparcie wobec rosnącego zagrożenia ze strony Chin.

Spotkanie najwyższych polityków tzw. grupy QUAD (Quadrilateral Security Dialogue), która jest nieformalnym sojuszem Japonii, USA, Australii i Indii, odbyło się 24 maja w Tokio. Po-

za Fumio Kishidą, premierem Japonii, uczestniczył w nim prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden. Szczyt zakończył się wspólnym oświadczeniem, w którym znalazła się deklaracja „kon-

sekwentnego zaangażowania na rzecz wolnego, otwartego, inkluzywnego i silnego regionu Indo-Pacyfiku”.

Celem szczytu było zapewnienie wzajemnego poparcia między czterema państwami wobec rosnącego znaczenia Chin w regionie. Wprawdzie Państwo Środka nie zostało wskazane w oświadczeniu, ale dokument zawiera czytelne ostrzeżenie wobec Pekinu: „Zdecydowanie sprzeciwiamy się wszelkim przymusowym, prowokacyjnym lub jednostronnym działaniom, które mają na celu zmianę status quo i zwiększenie napięcia w regionie, takim jak militaryzacja spornych obszarów, niebezpieczne użycie statków straży przybrzeżnej i milicji morskiej, oraz wysiłkom mającym na celu zakłócenie działalności innych krajów w zakresie eksploatacji zasobów morskich”. ROB

TURCJA

KALIF SCHWYTANY

Władze tureckie poinformowały, że 26 maja w Stambule został aresztowany przywódca tzw. Państwa Islamskiego, Abu al-Hasan al-Hashimi al-Qurashi. Stał on na czele ugrupowania w marcu 2022 roku, miesiąc po śmierci poprzedniego kalifa, który zginął podczas operacji podjętej przez Amerykanów.

Według mediów Al-Qurashi został schwytany podczas nalotu na dom, który od dłuższego czasu był obserwowany przez tureckie służby. Państwo Islamskie ma już za sobą dni największej potęgi z lat 2014–2018, kiedy kontrolowało jedną trzecią Syrii i Iraku. Niemniej jednak wciąż pozostaje istotnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa w całym regionie, zwłaszcza na terenie Iraku, Syrii i Afganistanu. SEN

Fatalny rekord

Jak szacuje Organizacja Narodów Zjednoczonych, liczba osób zmuszonych do przesiedlenia w 2022 roku po raz pierwszy w historii przekroczyła 100 mln. Są to osoby zmuszone szukać schronienia w związku z wojnami w Etiopii, Burkina Faso, Mjanmie, Nigerii, Afganistanie, DR Kongo i Ukrainie. RS

NIEMCY

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz odbył pierwszą oficjalną wizytę w krajach Afryki. W trakcie kilkudniowej podróży odwiedził Senegal, Niger oraz Republikę Południowej Afryki. Najistotniejszym celem rozmów były ewentualne dostawy do Europy surowców energetycznych, które mogłyby zastąpić rosyjski gaz. R



CHINY, TAJWAN

Marynarka wojenna Chin przeprowadziła w pobliżu Tajwanu ćwiczenia, które – jak podkreślały tamtejsze media – miały być „poważnym ostrzeżeniem” dla Waszyngtonu w związku z jego relacjami z Tajpej. Tymczasem prezydent Joe Biden oświadczył podczas swej wizyty na Dalekim Wschodzie, że Stany Zjednoczone są gotowe użyć siły w obronie Tajwanu. BR



N C R

JEMEN

Tragiczne perspektywy

Efektem trwającej od kilku miesięcy wojny w Ukrainie jest załamanie eksportu zbóż z tego kraju oraz wzrost cen żywności.

Światowe organizacje humanitarne obawiają się dramatycznego pogorszenia sytuacji w ogarniętym wojną Jemenu, który musi importować niemal 90% żywności. Światowy Program Żywnościowy firmowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych dostarcza obecnie pożywienie dla około 13 mln mieszkańców Jemenu miesięcznie, ale ze względu na coraz wyższe koszty agencja ta będzie musiała ograniczyć zasięg pomocy, co zwiększy liczbę głodujących w tym kraju.

ARMENIA, AZERBEJDŻAN

Ustalenia na rzecz pokoju

Pierwsze kroki na drodze do uregulowania wieloletniego konfliktu.

W Brukseli 22 maja odbyły się rozmowy w sprawie unormowania sytuacji między Armenią i Azerbejdżanem, zaangażowanymi w spór o Górski Karabach. Obydwa kraje od lat nie utrzymują ze sobą kontaktów dyplomatycznych.

W rozmowach dwustronnych, które w maju przeprowadził przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel z prezydentem Azerbejdżanu Ilhamem Alijewem oraz premierem Armenii Nikołem Paszinianem, udało się usta-

lić pierwsze kluczowe kwestie mające doprowadzić do porozumienia.

Wkrótce ma rozpocząć pracę komisja ds. delimitacji i bezpieczeństwa granic między obydwojema państwami. Uzgodniono również potrzebę odblokowania

dwustronnych połączeń transportowych oraz tranzytu i poruszono kwestie humanitarne dotyczące m.in. potrzeby rozminowania terenów objętych działaniami wojennymi, uwolnienia jeńców oraz wyjaśnienia losu osób zaginionych. Uważa się, że rozmowy mogą być dobrą podstawą do zawarcia porozumienia pokojowego kończącego konflikt o Karabach. SR

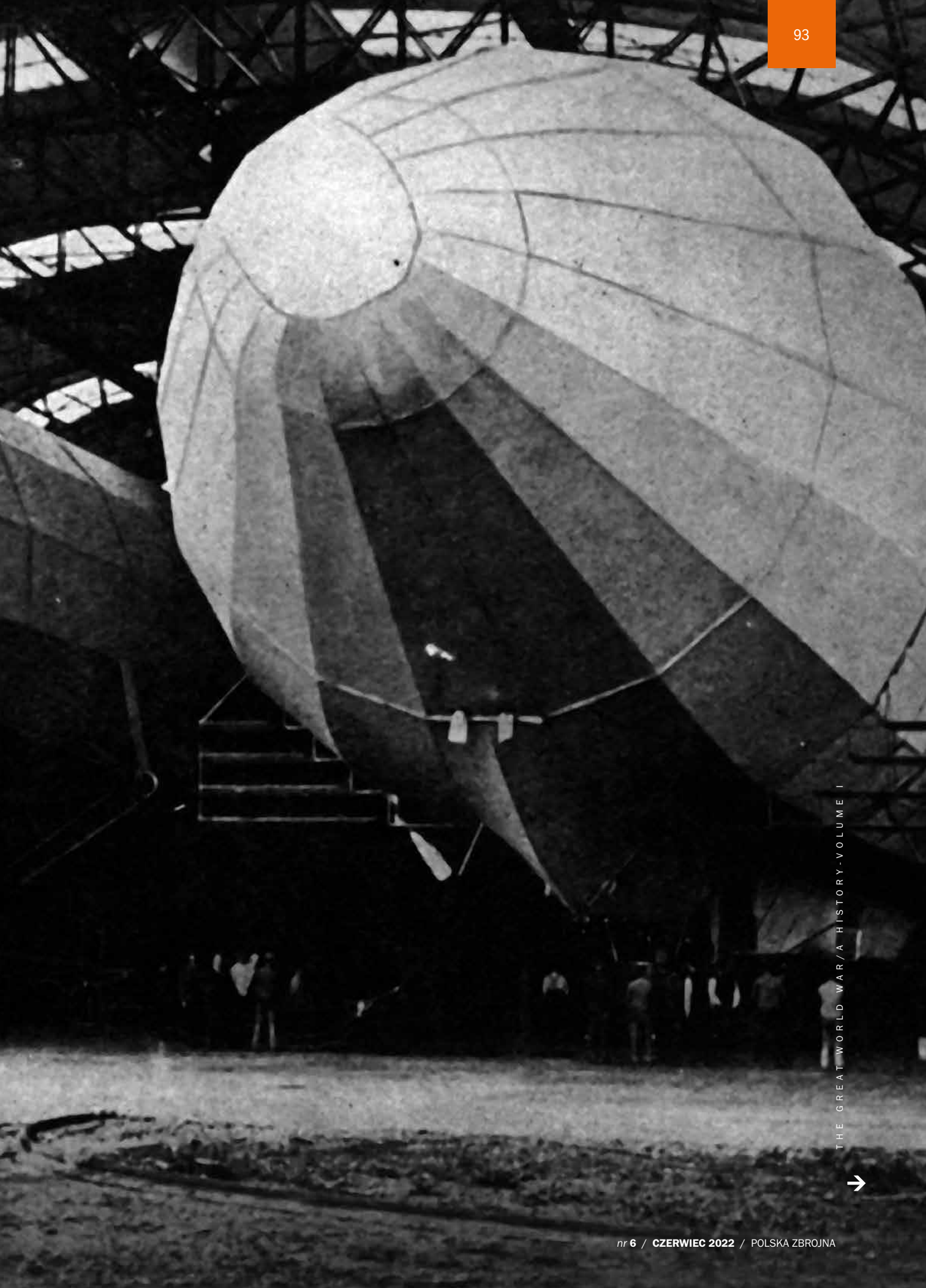
HISTORIA

/ XX WIEK

Zeppeliny atakują

Bombardowania Londynu przez III Rzeszę w latach 1940–1941 nie były dla jego mieszkańców nowością. Dobrze znali niemieckie **naloty sterowców w czasie I wojny światowej**. Wtedy też spadały bomby, ginęli cywile, płonęły i rozpadały się budynki.

MACIEJ NOWAK-KREYER



Podczas I wojny światowej lotnictwo niemieckie nie stanowiło osobnej struktury. Sterowcami dysponowały zarówno marynarka wojenna, jak i wojska lądowe.

ARCH. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

S

terowce od końca XIX wieku były prawdziwymi królami wojennego nieba, znacznie bardziej zaawansowanymi technicznie niż samoloty. Prym wiodły konstrukcje Ferdinanda von Zeppelina, niemieckiego wojskowego oraz inżyniera – pojazdy o sztywnej duraluminiowej konstrukcji, charakterystycznym wrzecionowatym kształcie, napędzane śmi-

głami osadzonymi na silnikach spalinowych. Wzbudzały respekt już swoim ogromem, mierząc od 150 do ponad 200 m długości. Latały z prędkością do 125 km/h i mogły pozostawać w powietrzu bez przerwy przez dobę, wioząc liczną załogę, zapasy paliwa, prowiantu i wody, a przede wszystkim karabiny maszynowe oraz kilkaset kilogramów bomb. Balon był wypełniony trudnopalnym, czystym wodorem.

Bardzo wysoki pułap przelotu – około 6 tys. m, czyli dwukrotnie większy niż samolotów – czynił sterowce niewrażliwymi na ataki lotnictwa przez większość pobytu w powietrzu. Tak duże wysokości narażały jednak załogę na inne niebezpieczeństwa, począwszy od szkodliwego wpływu ciśnienia oraz niskiej temperatury na ludzi i sprzęt, a skończywszy na kapryśnych warunkach pogodowych.

Kiedy pod koniec 1914 roku linia frontu zachodniego I wojny światowej się ustabilizowała, Niemcy sztabowcy zaczęli intensywnie poszukiwać sposobów na przełamanie impasu.

Rycina zatytułowana „Porucznik Alfred de Bathe Brandon atakuje zeppelina”. Brandon był Nowozelandczykiem, który walczył w Królewskim Korpusie Lotniczym i wslawił się brawurowymi atakami na niemieckie sterowce.



Załoga zeppelinu na
niemieckiej pocztówce
z 1915 roku

nia 1915 roku dwa niemieckie sterowce ruszyły na Londyn. Nie doleciały jednak nad stolicę i zbombardowały Great Yarmouth i King's Lynn w hrabstwie Norfolk.

NIEPOKONANE STEROWCE

Wieczorem 31 maja 1915 roku doszło do pierwszego w historii nalotu bombowego na Londyn. Sterowiec LZ 38 dowodzony przez mjr. Ericha Linnarza, należący do wojsk lądowych, zrzucił na północne przedmieścia brytyjskiej stolicy 28 bomb i 91 specjalnych ładunków zapalających. Zrobił to zupełnie bezkarnie, chociaż do walki z nim wystartowało dziewięć brytyjskich samolotów. Niestety, w ciemnościach żaden z pilotów nie odnalazł nieprzyjaciela, co gorsza, jedna z maszyn rozbiła się podczas lądowania. Niemcy szybko poszli za

OSTATNIE STEROWCOWE NALOTY NA LONDYN PRZEPROWADZONO W CZERWCU 1918 ROKU

Jednym z pomysłów było wywołanie paniki na Wyspach Brytyjskich. Bombardowania miast miały zdestabilizować życie społeczne oraz gospodarcze i w rezultacie doprowadzić do wycofania się Brytyjczyków z wojny. Szybkie, ciche, dalekosiężne i mogące nieść wielkie ładunki sterowce nadawały się do tego idealnie.

Doskonale zdawano sobie sprawę z tego, że zarówno ówczesna technika, jak i najdogodniejsza do bombardowań pora nocna wykluczają precyzyjne atakowanie celów wojskowych, tak więc ofiarą bomb padnie przede wszystkim ludność cywilna. To stanowiłoby zaś złamanie konwencji haskiej z 1907 roku, zakazującej bombardowania celów cywilnych. Dlatego pomysł przez dłuższy czas nie wzbudzał entuzjazmu, zwłaszcza niemieckiego cesarza, który obawiał się także ofiar wśród spokrewnionych z nim członków brytyjskiej rodziny królewskiej. Ostatecznie jednak zdecydowano się na ataki tego rodzaju – może z obawy, że jeśli Niemcy nie dokonają ich pierwsi, nieprzyjacieli przejmie inicjatywę.

Podczas I wojny światowej lotnictwo niemieckie nie stanowiło osobnej struktury. Sterowcami dysponowały zarówno marynarka, jak i wojska lądowe, tak więc loty bojowe prowadziły oba te rodzaje wojsk, albo osobno, albo łącząc siły. Główny ciężar bombardowania Wielkiej Brytanii wzięła na siebie marynarka wojenna. Od stycznia 1915 roku na czele jej sterowcowej floty bombowej stał kmr Peter Strasser. 19 stycz-

ciosem. Od sierpnia 1915 roku nalotów zaczęły dokonywać grupy liczące po pięć sterowców. Pierwszy taki atak przeprowadzono nocą z 9 na 10 sierpnia, kiedy maszyny marynarki wojennej zbombardowały Londyn, Yarmouth i Harwich. Po sukcesach tych rajdów grupy zwiększano do co najmniej dziesięciu okrętów powietrznych. Takich nalotów większymi siłami było jeszcze kilkanaście, a kulminację stanowił atak na Londyn w nocy z 2 na 3 września 1916 roku, w którym brało udział aż 16 sterowców.

Przez dłuższy czas Brytyjczycy byli praktycznie bezsilni, a Niemcy większość strat ponosili wskutek wypadków. Na zapleczu frontu nie było dobrych samolotów ani pilotów, do strzelania w górę przystosowano tylko nieliczne działa, zresztą brakowało do nich amunicji, a zasięg pocisków wynosił maksymalnie 3 tys. m. Bez reflektorów trudno było wyłuskać nieprzyjacielskie maszyny, przypadkowo też ostrzeliwano własne aeroplany. Niecelne pociski lub te, które nie eksplodowały w powietrzu, spadając na ziemię, zabijały cywilów. Nie istniał nawet system alarmów przeciwlotniczych, przed nalotami ostrzegano w sposób improwizowany, używając m.in. samochodowych klaksonów, rogów myśliwskich i policyjnych gwizdzków.

PRÓBY OBRONY

Jednym ze środków zaradczych miała być amunicja odłamkowa eksplodująca na określonej wysokości, ale i ona →

okazała się mało skuteczna w związku z brakiem umiejętności obsługi dział, które w dodatku musiały strzelać w nocy, przy praktycznie zerowej widoczności. Lepsze efekty przyniosło zastosowanie samolotów, zarówno atakujących dół sterowca zamontowanym u góry karabinem, jak i zrzucających na niego rozmaite ładunki. Dużym problemem było jednak w ogóle odnalezienie celu, czego dowiódł już pierwszy nalot na Londyn. Jeżeli już następował kontakt, pilot stał przed bardzo trudnym zadaniem pozabawienia sterowca siły nośnej i jego strącenia. Powłoki sterowca usiłowano przebić, zrzucając na nie metalowe strzałki oraz wystrzeliwując harpuny, ale jako taką skuteczność udało się osiągnąć dopiero w połowie 1915 roku po doczepieniu do metalowych pocisków rakietek z fosforem zapalającym. Pierwszy niemiecki sterowiec strącono dopiero 7 czerwca 1915 roku nad Belgią zrzuconymi na niego bombami.

Przełomem okazała się amunicja zapalająca z czerwonym fosforem, którą strzelano na zmianę z pociskami z nitrogliceryną projektu Johna Pomeroya. Te drugie ułatwiały wniknięcie tlenu do wnętrza sterowca i powstanie łatwopalnej mieszanki z wodorem, którą zapalał fosfor. Pierwszy sterowiec zestrzelono w ten sposób nad Anglią podczas wspomnianego wcześniej wielkiego nalotu na Londyn nocą z 2 na 3 września 1916 roku.

W reakcji na nowe powietrzne zagrożenie rozpoczęto także tworzenie systemu obrony. Rozproszone dotąd samoloty obrony krajowej zorganizowano w eskadry, najpierw w eskadrę nr 39, chroniącą obszary na północ od stolicy. Do początku 1917 roku takich jednostek było już 11, a w czerwcu powstała specjalna strefa obronna Londynu. W lutym 1917 roku rozdzielono zadania między lotnictwo marynarki, które miało zwalczać nieprzyjaciela w trakcie przelotu nad kanałem La Manche i Morzem Północnym, oraz wojska lądowe, mające zająć się nim nad Anglią. Ukoronowaniem procesu organizacji obrony było utworzenie 1 kwietnia 1918 roku osobnego rodzaju wojsk, samodzielnego lotnictwa wojskowego, czyli Royal Air Force (RAF).

KONIEC PANOWANIA

W wyniku okrzepnięcia obrony przeciwlotniczej i dzięki bardzo skutecznym pociskom zapalającym rok 1917 okazał się przełomowy także dla niemieckich sterowców wojskowych. Siły lądowe w ogóle zaniechały ich używania na rzecz



GŁÓWNY CIĘŻAR BOMBARDOWANIA WIELKIEJ BRYTANII WZIĘŁA NA SIEBIE MARYNARKA WOJEN- NA. OD STYCZNIA 1915 ROKU NA CZELE JEJ STEROWCOWEJ FLOTY BOMBOWEJ STAŁ KMDR PETER STRASSER

samolotów – szybszych, bardziej manewrowych i także mogących zrzucać bomby. Ze sterowców korzystała jeszcze marynarka, ale używała ich głównie jako jednostek patrolowych i minujących. Okazały się także skuteczne przeciwko okrętom podwodnym, co udowodniły w 1916 roku, zatapiając brytyjską jednostkę w Zatoce Gdańskiej.

Ostatnie sterowcowe naloty na Londyn przeprowadzono w czerwcu 1918 roku, a po tragicznej śmierci Petera Strassera, który zginął w zestrzelonej maszynie, całkowicie zaprzestano tego rodzaju bombardowań Anglii.

NIESPODZIEWANE EFEKTY

Ironią losu sterowcowe bombardowanie Wielkiej Brytanii osiągnęło skutek odwrotny do zamierzonego. Początkowo rzeczywiście wywołało ogromny szok, gdyż w atakach na Londyn zginęło 498 osób, rany odniosło około 1,5 tys., naloty zdeorganizowały pracę fabryk, nie tylko spowodowały liczne uszkodzenia, lecz także wzbudziły lęk przed wyjściem z domu. Jednak świadomość, że ze względu na bombardowania nigdzie już nie jest bezpiecznie, zamiast osłabić morale, wydatnie je zwiększyła. Po prostu uznano, że w obliczu wszechobecnego zagrożenia nie ma innego wyjścia, jak walczyć z nim do końca i ze wszystkich sił. Sterowcom nadano ponury przydomek „mordercy dzieci”, a śmierć niewinnych osób, często krewnych

i przyjaciół, wzbudzała wśród Brytyjczyków chęć do ich pomśzczenia, co z wielkim powodzeniem wykorzystywano podczas rekrutacji do wojska. W związku z tą zależnością pojawiały się nawet szalone pomysły, żeby motywować Anglików do walki poprzez celowe wystawianie rozmaitych miejscowości na zbombardowanie.

Niemieckie bombardowania strategiczne Wielkiej Brytanii w latach 1915–1918 otworzyły furtkę ku ponurej rzeczywistości wojny totalnej, bez wyraźnego podziału na front i zaplecze, konfliktu, podczas którego nikt i nigdzie nie może czuć się bezpiecznie, a liczba zabitych cywilów ze znikomej staje się istotnym elementem strat. Jednocześnie też nauczono się wtedy bronić przed takim zagrożeniem. Wymuszone przez sterowce opracowanie systemów ostrzegania przed nalotami, obrony naziemnej i powietrznej, zaciemnienia, posterunków obserwacyjnych, nowych technologii, a przede wszystkim powstanie RAF-u pozwoliło Brytyjczykom skutecznie obronić się przed znacznie potężniejszym niemieckim atakiem z powietrza w czasie następnej wojny. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

| WOJSKO |
| POLSKIE |

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



Byłem snajperem Maczka

Z Tadeuszem Lutakiem o służbie strzelca wyborowego w doborowej jednostce pancerniaków, których Niemcy nazywali Czarnymi Diabłami, rozmawia Piotr Korczyński.

Jako młody chłopak w listopadzie 1937 roku trafił Pan do 2 Batalionu Pancernego, a następnie – jak wtedy mówiono – eksperymentalnej, bo pierwszej w Wojsku Polskim, wielkiej jednostki pancerno-motorowej, czyli 10 Brygady Kawalerii. Co zdecydowało, że zobaczono w Panu dobrego kandydata na pancerniaka?

Zdecydowała prosta rzecz: do wojska poszedłem na ochotnika. Gdybym stawał z poboru, to pewnie, jak większość, trafiłbym do piechoty, a jako ochotnik mogłem sobie wybrać rodzaj jednostki, w której chcę służyć. Bardzo podobały mi się czołgi, więc znalazłem się w 2 Baonie Pancer-

nym w Żurawicy, gdzie początkowo zostałem kierowcą vickersa. Znakomicie się ten czołg prowadziło, lepiej niż niejeden ówczesny samochód, ale kiedy wybuchła wojna, w 10 Brygadzie Kawalerii miałem już inny przydział – zostałem gońcem motocyklowym na maszynie Sokół 1000.

W batalionie szybko odkryto Pańskie talenty wojskowe, bo już w lutym 1938 roku wysłano Pana do szkoły podoficerskiej, a w międzyczasie mianowano jeszcze strzelcem wyborowym.

Chłopaki, z którymi przyszedłem na strzelnicę, strasznie marnie i wolno strzelali. Kiedy oni wystrzelali trzy, cztery naboje – ja już miałem dziesięć strzałów. Podenerwowany kapral, widząc ten mój refleks, myślał, że strzelam bez żadnego celowania, i zaczął na mnie wrzeszczeć, bym przestał „ładować Panu Bogu w okno”. Uspokoił go obserwujący strzelanie pułkownik. Stwierdził, że trzeba zobaczyć moją tablicę. Kiedy ją dostali, to im miny stężały w zdumieniu – trafiłem dziewięć razy w 10 i raz w 9. Pułkownik z miejsca w nagrodę wypisał mi kartę urlopową i osobiście odwiózł samochodem na stację kolejową. W sumie za strzelanie cztery razy byłem na takim urlopie –



Pancerniacy 10 Brygady gen. Stanisława Maczka

PIOTR KORCZYŃSKI



WIZYTÓWKA

POR. TADEUSZ LUTAK „PANCERZ”

Był żołnierzem 2 Batalionu Pancernego w Żurawicy i 10 Brygady Kawalerii. Po kampanii obronnej 1939 roku działał w konspiracji, najpierw jako członek Ośrodka Wywiadowczo-Dywersyjnego „Roch”, a następnie żołnierz specjalnego plutonu dywersyjnego AK ppor. Stanisława Mikulskiego „Żmii”, podległego sztabowi Obwodu AK Rzeszów.

po każdej wizycie na strzelnicy. Oficjalnie 1 sierpnia 1938 roku dostałem tytuł strzelca dobrego, jak się wtedy określało strzelców wyborowych, i mogłem nosić przy mundurze sznur strzelecki pierwszego stopnia. Do dzisiaj przechowuję dyplom, który to potwierdza.

Zanim wybuchła wojna, Pan miał za sobą doświadczenia bojowe po polsko-czechosłowackim konflikcie granicznym z jesieni 1938 roku.

Brałem udział w całej tej operacji, czyli w zajmowaniu Zaolzia, Spiszu i Orawy. Dziś, z perspektywy lat, wiemy, że ten konflikt z Czechosłowacją był niefortunny, ale wówczas, kiedy byliśmy entuzjastycznie witani przez mieszkańców tam Polaków, nikt z nas tak nie myślał. To nie był też „spacerek”, jakby się mogło wydawać. Dochodziło do starć i potyczek z czechosłowackimi żołnierzami, a my [Zgrupowanie „Podhale” płk. Stanisława Maczka] największe straty ponieśliśmy w czasie zajmowania spiskiej Jaworzyny. Tam zginęło 12 naszych chłopaków. Słowaccy żołnierze udali, że się poddają, i wywiesili białą flagę. Kiedy nasi do nich podchodzili, nagle zaczął strzelać karabin maszynowy i tę całą dwunastkę skosił jedną serią. Tragedia! Urządzono im uroczysty pogrzeb w Nowym Targu.

Wojna zastała 10 Brygadę Kawalerii pod Krakowem. Jak Pan zapamiętał jej pierwsze chwile?

Poszczególne pododdziały brygady były rozlokowane na przedmieściach Krakowa. Nasz stał w rejonie lotniska polowego na Balicach. W nocy z 31 sierpnia na 1 września miałem służbę. Pamiętam, jak nad ranem nadleciały niemieckie samoloty. Na szczęście nasze wozy pancerne i samochody były pozakrywane siatkami maskowniczymi. Obserwowałem, jak nieprzyjacielska eskadra zrobiła rundę nad Krakowem – ta nie bombardowała. Ale wkrótce nadleciała kolejna i na lotnisko zaczęły sypać się bomby. Kiedy się uspokoiło, padł rozkaz do koncentracji. Odbyła się wówczas msza polowa, na której uzyskaliśmy zbiorową absolicję – rozgrzeszenie, i około godziny 15.00 ruszyliśmy z Krakowa na szlak bojowy.

I już na samym jego początku brygada pokazała swoją wartość. W ciągu trzech dni walk pod Jordanowem i Myślenicami Niemcy przekonali się, że mają do czynienia z doborową jednostką, która w niczym nie ustępuje ich formacjom zmechanizowanym. Niemile zaskoczenie...

Dla nich było bardzo niemiłe, zwłaszcza że stracili kilkadziesiąt czołgów. Niemcy byli w szoku. Wzięliśmy wtedy sporo niemieckich żołnierzy do niewoli i prawie wszyscy byli pijani – manierki mieli pełne rumu. Ewidentnie zagłuszali w ten sposób strach przed śmiercią. Pod Jordanowem przydały się moje umiejętności strzeleckie. Niemcy mieli snajpera, który z odległości około 700–800 m zastrzelił nam kilku ludzi.

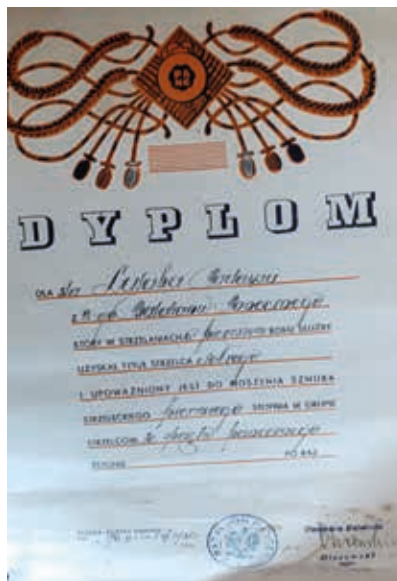




Tadeusz Lutak za kierownicą samochodu sztabowego 10 BK



Tadeusz Lutak: „Oficjalnie 1 sierpnia 1938 roku dostałem tytuł strzelca dobrego, jak się wtedy określało strzelców wyborowych, i mogłem nosić przy mundurze sznur strzelecki pierwszego stopnia. Do dzisiaj przechowuję dyplom, który to potwierdza”.



Oficerowie dali mi karabin z lunetą. Zlikwidowałem tego Niemca pierwszym strzałem.

Niemcy, poznawszy na własnej skórze wartość 10 Brygady Kawalerii, rzucili przeciw nam spore siły. Już wtedy przezywali nas Czarnymi Diabłami od koloru naszych pancernych beretów. Dla nas, gońców motocyklowych, oznaczało to, że prawie każdy kurs z rozkazem czy meldunkiem mógł się skończyć wpadnięciem w zasadzkę i śmiercią albo niewolą. Później doszło nam jeszcze jedno zadanie: wyszukiwanie wolnej drogi czy przejścia, by wyrwać się z nieprzyjacielskich kleszczy. To dopiero było igranie ze śmiercią! Miałem kilka takich sytuacji, z których cudem wyszedłem cało. Trzeba było nie tylko dobrze jeździć, lecz także cały czas kalkulować, jak przechytrzyć Niemców.

Czyli sokół 1000 – pierwszy seryjnie produkowany polski motocykl – bardzo dobrze sprawdził się na wojnie?



**JESTEM DUMNY
Z TEGO, ŻE DZIĘKI
MNIEM KILKA RAZY
GEN. MACZEK
UNIKNAŁ NIEWO-
LI, A MOŻE
I ŚMIERCI, KIEDY
JAKO GONIEC
W PORĘ DOSTRZE-
GŁEM NIEMIECKĄ
ZASADZKĘ**

Wspaniała maszyna i kilka razy naprawdę uratowała mi życie. Niestety, w czasie przeprawy przez San straciłem swojego sokoła – rozgrzany silnik nie wytrzymał kontaktu z wodą. Dostałem wtedy zdobyczny motocykl niemiecki, jednak to już nie była taka maszyna jak sokół. Miał uszkodzone biegi, ale jakoś sobie radziłem. Pamiętam, że na kierownicy umieściłem biało-czerwoną chorągiewkę, żeby mnie swoi żołnierze nie trafili, biorąc za Niemca, a i tak kilka razy zostałem ostrzelany przez własne wojsko. Bano się dywersantów – bywało, że Niemcy przebierali się w polskie mundury.

Jeździliśmy najczęściej we dwóch – z kpr. Karczyńskim rodem z Sanoka. Pewnego razu cudem uniknęliśmy wpadnięcia w zasadzkę. Zjeździliśmy szosą ze stromej góry w dolinę porośniętą brzezina i płynącą przez nią rzeczkę, przez którą przerzucony był mostek. Umówiliśmy się, że jeden z nas będzie zwracał uwagę na prawe pobocze, drugi na lewe. Karczyński nic nie zauważył. Ja pewnie też bym nic nie

zobaczył, gdyby jeden z Niemców się nie poruszył – mignął mi jego hełm zamaskowany brzołowymi wtkami. Być może chcieli nas wziąć żywcem, bo tenże Niemiec wyskoczył na drogę. Zdażyłem go kopnąć i nawrócić motor na miejscu – szczęściem szosa była asfaltowa, więc udało mi się utrzymać równowagę. Karczyński dokonał tej samej sztuki, gaz do dechy i z powrotem pod górę – tylko kule świsnęły między naszymi głowami, na szczęście niecelnie. Instynktownie skręciliśmy w las i na przełaj, po wertepach między bukami wróciliśmy do dowództwa. Tak zyskiwaliśmy pewność, że tą drogą już nie przejdziemy i trzeba szukać innej.

Znalezienie innej drogi dla całej kolumny zmotoryzowanej na terenie w większości zajętej już przez nieprzyjaciela to karkołomne zadanie...

Pół biedy z czołgami czy ciągnikami półgąsienicowymi – one mogły jechać na przełaj, po wertepach. Ale dla samochodów sztabowych, ciężarówki z amunicją i cysterny z paliwem trzeba było znaleźć bitą drogę. Skończyło się to masakrą kolumny. W jednej z zasadzek Niemcy ją ostrzelali, zapalając cysterny i wozy amunicyjne. Spaliło się wtedy żywcem kilku naszych żołnierzy. Na drugi dzień dowództwo zdecydowało, że się poddajemy. Gros brygady z gen. Maczkiem było już wtedy na Węgrzech. My tego szczęścia nie mieliśmy. W Starym Dzikowie pod Lubaczowem poszliśmy do niewoli po 28 dniach ciągłego odwrotu i walki. W momencie poddawania się też przydarzyła mi się nieprzyjemna przygoda, bo nie wykonałem niemieckiego rozkazu oddania wszystkich rzeczy osobistych. W kieszeni na piersi miałem plik zdjęć w góralskim stroju z urlopu w Zakopanem. Żał mi ich było... Wypchaną kieszeń zauważył niemiecki oficer, który wcześniej wydał ten rozkaz, a to był kawał chłopa. Podszedł do mnie i wyrwał mi zdjęcia z kieszeni, a następnie uderzył trzy razy w twarz.

Czy Niemcy, widząc, że do ich niewoli trafili pancerniacy przezwani przez nich Czarnymi Diabłami, traktowali was inaczej od reszty jeńców?

Niemcy gnali nas w kolumnie, po 40–50 km każdego dnia, do Przeworska i my, pancerniacy, zostaliśmy wtedy właśnie przez nich „wyróżnieni”. Koledzy z piechoty w czasie marszu dostawali jeść i pić, a my ani kropli wody, ani kawałka chleba. Myślę, że to kara za straty, jakie Niemcy ponieśli w walce z naszą brygadą. Ja, młody i silny, jakoś dawałem radę, ale Karczyński szedł już ostatkiem sił. Właściwie to ciągnąłem go za rękę. I tak dotarliśmy do Łańcuta. Na jednej z ulic podeszły do nas dwie kobiety i jedna z nich podarowała mi bułkę. Podzieliłem ją na cztery części i poda-

łem Karczyńskiemu oraz najbliższemu koledze. Tak uszliśmy może jeszcze z 2–3 km. Nagle Karczyński padł na kolana. Nie dał rady już wstać. Nic nie mogłem zrobić, bo konwojenci wrzeszczeli, żeby maszerować dalej. Jeden z nich zaszedł Karczyńskiego od tyłu i strzelił mu z pistoletu w głowę. Niemcy byli przygotowani do takich zbrodni, bo z tyłu kolumny jechał samochód, na który wrzucali ciała tych, którzy nie wytrzymywali tempa marszu...

Kiedy nas zgromadzono na placu cukrowni w Przeworsku – co najmniej 3 tys. jeńców tam było – na balkon jednego z budynków wyszło dwóch niemieckich oficerów. Jeden z nich robił nam zdjęcie, a drugi „jadł z nami śniadanie”. Polegało to na tym, że odgryzał kawałek chleba i ciskał nim w tłum jeńców. Wygłodzeni ludzie rzucali się, by te ogryzki złapać, a fotograf cały czas pstrykał aparatem... Tego „śniadania” nigdy mu nie zapomnę.

Jak potoczyły się dalsze Pana losy?

Po kilku dniach Niemcy załadowali jeńców do pociągów towarowych i zwieźli do Krakowa. Tam badali nas lekarze i selekcjonowali, według stanu zdrowia, do różnych prac w Niemczech – w kopalniach, fabrykach czy gospodarstwach rolnych. Wtedy postanowiłem uciekać, a że jestem synem kolejarza, to wiedziałem, co w wagonie wykręcić, żeby szybko się z niego wydostać. Udało mi się uciec w nocy i wróciłem do domu. Ale walki nie zaprzestałem. Przystąpiłem do konspiracji i pod pseudonimem „Pancerz” byłem żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. Tu też kilka razy otarłem się o śmierć, ale nie była mi ona pisana. Żołnierskie szczęście mnie nie opuszczało, ale jak się służyło pod takim dowódcą jak gen. Maczek, to nie ma się co dziwić.

Jakim dowódcą był gen. Maczek?

Jako goniec spotykałem się z nim często, ale ja byłem młodym żołnierzem, a on dowódcą – więc sprowadzało się to do salutowania, odebrania rozkazu i odmeldowania się. Nie powiem tu nic nowego, lecz potwierdzę to, co powtarzali wszyscy jego żołnierze: lubiliśmy go bardzo i darzyliśmy wielkim autorytetem i zaufaniem. Jestem dumny z tego, że dzięki mnie kilka razy generał uniknął niewoli, a może i śmierci, kiedy jako goniec w porę dostrzegłem niemiecką zasadzkę. Między innymi w Kolbuszowej, gdzie niemieckie czołgi czekały ukryte na nas w szopach i stodołach. Ale to nie Niemcy nas, lecz my ich wtedy chwyciliśmy za głowy – czołgi zwiewały razem z tymi szkopami na pancerzach, a szpicę ich kolumny wzięliśmy do niewoli. W tej goryczy wrzesniowej kłęski dzięki gen. Maczkowi mieliśmy kilka słodkich chwil zwycięstwa. ■

Narodziny

W czerwcu 1940 roku w wojskach lądowych Wielkiej Brytanii zaczęto tworzyć formację komandosów przeznaczoną do rajdów na tereny okupowane przez Niemców.

TADEUSZ WRÓBEL



KOMANDOSI
SZYBKO ZYSKA-
LI STATUS ELI-
TARNEJ FORMA-
CJI, A JEJ SYM-
BOLAMI STAŁY
SIĘ CIEMNOZIE-
LONY BERET
I SZTYLET



„Commando” miały przeprowadzać rajdy na norweskie wybrzeża, operując z okrętów baz.

Jako że brytyjskie wojska lądowe nie miały własnych środków desantowych, nawiązano współpracę z siłami powietrznymi, które dysponowały szybkimi łodziami motorowymi HSL przeznaczonymi do ratowania ze-strzelonych nad morzem lotników.



legends

Sytuacja aliantów w połowie 1940 roku, po kilku miesiącach walk z Trzecią Rzeszą, była dramatyczna. Niemieckie wojska okupowały Polskę, Danię, Belgię, Holandię, Luksemburg, większość Norwegii oraz przełamały front we Francji. Jedynym sukcesem była ewakuacja kilkuset tysięcy żołnierzy osaczonych przez Niemców w rejonie francuskiego portu Dunkierka. Wielu Brytyjczyków uznało tę operację za zwycięstwo, ale premier Winston Churchill wyprowadził ich z błędu, stwierdzając w wygłoszonym 4 czerwca przemówieniu: „Wojen nie wygrywa się przez ewakuację”. Polityk wiedział, że upadek Francji jest tylko kwestią czasu i jego kraj musi przygotowywać się do samotnej walki z Trzecią Rzeszą.

WIZJA PREMIERA

Brytyjczycy wkrótce przystąpili do działania. Winston Churchill był przekonany, że najlepszą taktyką wobec Niemców będzie aktywna obrona i nękanie ich na terenach okupowanych. Dlatego też 4 i 6 czerwca wystosował do szefa swego sztabu gen. Hastingsa Lionela Ismaya listy, w których przedstawił koncepcję sformowania sił rajdowych wyszkolonych do przeprowadzania misji rozpoznawczych i ataków

z zaskoczenia na kontrolowanych przez Niemców wybrzeżach. Takie działania miały zasieć niepokój w szeregach wroga i zmusić dowództwo Wehrmachtu do przesunięcia jak największej liczby żołnierzy do obrony przeciwdesantowej, tym samym pomniejszając potencjał ofensywny armii niemieckiej. Innymi celami rajdów było zadanie wymiernych strat, zdobycie danych wywiadowczych oraz wzmocnienie morale Brytyjczyków i narodów, które znalazły się pod niemiecką okupacją.

Choć w Królewskiej Marynarce Wojennej były jednostki piechoty morskiej, realizację tych operacji, które z założenia miały być działaniami amfibijnymi, powierzono armii brytyjskiej, czyli wojskom lądowym. W War Office, wydziale brytyjskiego rządu, któremu ona podlegała, szybko powstała nowa struktura, mająca zapewnić niezbędną w takich działaniach współpracę wszystkich rodzajów sił zbrojnych – Dowództwo Operacji Połączonych. Równocześnie zaczęto organizować przeznaczone do tego rodzaju misji jednostki. Bliską wizji Churchilla koncepcję sił rajdowych przygotowywał ppłk Dudley W. Clarke, asystent szefa Imperialnego Sztabu Generalnego gen. Johna Dilla. Zaproponował on sformowanie 12 oddziałów liczących po ponad 500 ludzi. ➔

Clarke nazwał je „commando” w nawiązaniu do niewielkich, mobilnych jednostek Burów, potomków holenderskich osadników na południu Afryki, które sprawiły wiele problemów wojskom brytyjskim podczas wojny w latach 1899–1902.

Oficer dostał zielone światło i musiał szybko przygotować siły mające nękać Niemców do czasu, aż Wielka Brytania będzie w stanie przeprowadzić dużą operację desantową w Europie. Organizując pierwsze jednostki komandosów, Clarke nie mógł wykorzystać personelu z armii czynnej, bo uważano, że żołnierze ci są niezbędni w dotychczasowych jednostkach, które przygotowywały się do odparcia niemieckiej inwazji. Zaangażował zatem ochotników z rozwiązanych właśnie samodzielnych kompanii, które wydzielono w kwietniu 1940 roku z drugoliniowych dywizji z armii terytorialnej na potrzeby kampanii w Norwegii. Żołnierzy tych przygotowywano do podobnych działań, co niewątpliwie było ich wielkim atutem. Kompanie miały przeprowadzać rajdy na norweskie wybrzeża, operując z okrętów baz.

PIERWSZY RAJD

Znalezienie ochotników do pierwszych jednostek rajdowych okazało się łatwiejsze niż ich wyposażenie i uzbrojenie. Większość sprzętu utracono podczas walk we Francji, toteż jego skompletowanie wymagało wiele wysiłku, na przykład pistolety maszynowe Thompson miano przekazać komandosom z zasobów centralnych na krótko przed wyruszeniem na misję bojową. Tymczasem Clarke otrzymał rozkaz, by jak najszybciej przeprowadzić rajd na okupowane wybrzeże.

Pierwszej misji nadano kryptonim „Collar”. Żołnierze mieli wylądować w departamencie Pas-de-Calais, na terytorium Francji leżącym najbliżej południowych wybrzeży Anglii, przeprowadzić rozpoznanie i schwycić jeńców. Zadanie to powierzono 11 Samodzielnej Kompanii. Liczyła ona 375 ludzi, ale w misji miało uczestniczyć tylko 115 żołnierzy, ze względu na jej zwiadowczy charakter.

Na kilka dni przed rajdem komandosi zostali przeniesieni z bazy w Szkocji do Southampton na południowym wybrzeżu Anglii, gdzie szkolili się we współpracy z jednostkami pływającymi mającymi ich przetransportować do Francji. Jako że brytyjskie wojska lądowe nie dysponowały własny-



Płk Dudley W. Clarke, asystent szefa Imperialnego Sztabu Generalnego, opracował koncepcję sił rajdowych.

ZNALEZIENIE OCHOTNIKÓW DO PIERWSZYCH JEDNOSTEK RAJDOWYCH OKAZAŁO SIĘ ŁATWIEJSZE NIŻ ICH WYPOSAŻENIE I UZBROJENIE

mi środkami desantowymi, nawiązano współpracę z siłami powietrznymi, które posiadały szybkie łodzie motorowe HSL przeznaczone do ratowania zestrzelonych nad morzem lotników. Te kilkunastotonowe łodzie ratownicze nie były uzbrojone, ale ze względu na małe zanurzenie mogły podejść blisko brzegu.

Operację „Collar” przeprowadzono w nocy z 24 na 25 czerwca. Komandosi wypłynęli z Dover i Ramsgate, po czym wylądowali w różnych punktach wybrzeża w promieniu około 40 km na południe od Boulogne-sur-Mer: w Berck, Neufchâtel-Hardelot, Stella-Plage i Le Touquet. W tym ostatnim miejscu ich celem był hotel Merlimont Plage, gdyż wywiad sądził, że został on zajęty przez Niemców na koszary. Po dotarciu na miejsce Brytyjczycy zobaczyli jednak, że budynek jest opuszczony. Odkryto natomiast kotwiczowsko niemieckich wodnosamolotów w Berck, co prawdopodobnie było jedynym sukcesem misji, jeśli chodzi o rozpoznanie. Podczas rajdu doszło do drobnych utarczek, w których zabito dwóch niemieckich żołnierzy. Po stronie komandosów nie było ofiar, ale w Stella-Plage lekko ranny został Clarke, który udał się na misję do Francji jako obserwator.

Komandosi przebywali na francuskiej ziemi około 80 minut, po czym wycofali się na łodzie. W tym czasie nie zniszczyli niemieckiego uzbrojenia, nie zdobyli wielu danych wywiadowczych ani nie wzięli jeńców. Z powodów propagandowych rajd przedstawiono jednak jako sukces. Sam płk Clarke stwierdził, że podczas operacji „Collar” panował chaos, co zresztą nie było zaskoczeniem, bo uczestnicząca w nim jednostka istniała zaledwie od dziesięciu dni. Co ciekawe, w 2015 roku jeden z uczestników operacji, 96-letni Walijszczyk Ted Jones, przyznał, że wówczas nie wiedział nawet, że brał udział w pierwszym rajdzie komandosów.

Pomimo pierwszych niepowodzeń nową formację wojsk lądowych rozbudowywano. Powstało kilkanaście „commando”, a ich coraz lepiej wyposażeni i wyszkoleni żołnierze walczyli w Europie, Afryce i Azji. Ten rozwój był możliwy, ponieważ patronem komandosów i innych nowo tworzonych sił specjalnych został lubiący niekonwencjonalne działania Winston Churchill. Nowa formacja szybko zyskała status elitarnej, a jej symbolami stały się ciemnozielony beret i sztylet.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE


**HISTORIA
PEWNEGO ZDJĘCIA**

„Awanse w Grudziądzu, 1936”, tak ktoś dowcipnie podpisał na odwrocie tę fotografię.

ŻOŁNIERSKIE AWANSE

Przedwojenne Wojsko Polskie było największą szkołą ludową w kraju. W lipcu 1919 roku sejm bowiem uchwalił ustawę o przymusowym nauczaniu analfabetów w armii.

Dla wielu młodych ludzi powołanie do wojska było prawdziwym skokiem cywilizacyjnym i często jedyną szansą na awans społeczny. Obowiązkowa nauka czytania i pisania to wcale nie był pierwszy krok na tej drodze. Wielu poborowych w koszarach pierwszy raz stykało się z takimi „urządzeniami”, jak łazienka czy toaleta, nie mówiąc już o opiece medycznej...

Bywało tak, że po zakończeniu służby wojskowej rezerwista wstydził się na powrót włożyć na siebie swe „chłopskie ubranie”, w którym przybył do jednostki. Przesada? Oto żołnierz rezerwy z Garwolina pisał w swym pamiętniku w latach trzydziestych (pisownia oryginalna): „Do czasu służby wojskowej chodziłem na codzień w parciakach z własnego lnu,

a na święto i niedzielę w wełniakach wyrobionych domowym sposobem z wełny z własnych owiec. Przy zwalnianiu się z wojska wstyd mi było jako podoficera nałożyć »rekruckie« parciane portki i wełnianą marynarkę. Dlatego też napisałem przed zwolnieniem do domu list z prośbą o przysłanie pieniędzy na »sklepne ubranie«. Przysłała mi matka utargowane za wożone przez młodszego brata do miasteczka odległego o 14 klm. plewy i sieczkę 40 zł. i usprawiedliwienie napisane przez siostrę, że tyle ile prosiłem (100 zł.) przysłać mi w żaden sposób nie mogą. Cóż było robić? Rad nieraż musiałem się na to zgodzić! W ostatnią niedzielę przed zwolnieniem poszedłem z kolegą do miasta i kupiłem: za 30 zł. ubranie, za 3 zł. sweter i za 2 zł. krawat, którego też

jeszcze do tej pory nie nosiłem i który z powodu braku kołnierzyka »przyczepiłem« mi kolega do swetra. Kosztem 40 zł. »wyelegantowany«, odebrane z magazynu »rekruckie ubranie« w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi wrzuciłem do ustępu! Zaś to trzydziestozłotowe ubranie służyło mi po zwolnieniu przez dwa lata”.

A już prawdziwym szczęściem było dla takiego chłopaka ze wsi, kiedy udało mu się zostać w wojsku jako zawodowy podoficer. Dlatego podpis na odwrocie fotografii, przedstawiającej lekko skonfundowanego strzelca konnego w towarzystwie dwóch pań, które go odwiedziły w jednostce, można odnieść nie tylko do relacji damsko-męskich. Słowa „Awanse w Grudziądzu, 1936” mają też głębsze znaczenie. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Czerwiec 2022 roku

DONIOSŁY MOMENT

Polski korpus oficerski przeżywa moment doniosłej wagi.

Jest nim ukazanie się listy starszeństwa*, która zamyka ostatecznie długi i żmudny okres prac weryfikacyjnych, zespalać w rezultacie oficerów, przynależnych dotąd do rozmaitych grup i formacji z okresu wojny, w jedno zbiorowe ciało, którego jedynym rodowodem ma być odtąd – wojsko niepodległej Polski [...].

Chwila ta jest, zaiste dniem święta dla wojska, dniem jego zespolenia i zbrylowania, by odtąd w dalsze długie lata iść ręką w rękę ze sobą, z głębokim odczuciem braterstwa, przyjaźni i koleżeństwa w każdym żołnierskim sercu [...].

12 czerwca 1922 roku

* Ustalano w ten sposób hierarchię oficerów o tym samym stopniu w korpusie osobowym. W każdym korpusie osobowym istniała oddzielna lista starszeństwa. Starszeństwo w Wojsku Polskim wprowadzono odpowiednią ustawą 2 sierpnia 1919 roku.

MAŁY FELJETON

Plotki warszawskie

Pewien młody i mało doświadczony dowódca większego oddziału spodziewał się przybycia na przegląd wysoko postawionej osobistości. Od dłuższego czasu panował z tego powodu w oddziale ogromny rejwach, oficerowie i żołnierze byli zamęczani próbami przeglądu nareszcie doszli do pożądanej precyzji zwrotów.

Przyszłał nareszcie dzień wyczekiwany. Oddział, wyszykowany pod sznur, ledwo śmiał odetchnąć. Z dała ukazał się powóz, otoczony świtą.

Dowódca wyjechał na przepisową odległość, ale ze wzruszenia zapomniał komendy. A tu powóz coraz bliżej i bliżej.

Biedny młodzieniec, błady i zrozpaczony, próżno zmuszał pamięć swoją do nadludzkiego wysiłku. Wreszcie, machnąwszy szablą, krzyknął wielkim głosem: – Je—dzie!!!

Żołnierze odruchowo sprezentowali broń. Sytuacja była uratowana.

2 czerwca 1922 roku

Życie wojskowe

= Za poległych żołnierzy amerykańskich

Dzień 30-ego maja jest w Stanach Zjednoczonych świętem zmarłych – memorial day – w dniu tym odbyło się w kościele Archikatedralnym w Warszawie uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych żołnierzy amerykańskich.

W nabożeństwie wzięli udział liczni przedstawiciele Rządu, Sejmu, wojskowości, oraz przedstawiciele państw obcych.

1 czerwca 1922 roku

= Święto Bożego Ciała

Dzień 15 czerwca, jako uroczyste święto Bożego Ciała – wolny od zajęć służbowych. (Rozkaz dzienny M. S. Wojsk. Nr 93.).

11 czerwca 1922 roku

Od Redakcji

Z powodu zmiany lokalu Redakcji i Administracji „Polski Zbrojnej”, a łącznie z tem przerwy w połączeniu telefonicznym, odpowiedzi informacyjne Redakcji ulegną kilkudniowej zwłoce, prosimy więc Czytelników naszych o cierpliwość.

Rozpowszechniajcie Polskę Zbrojną

Górny Śląsk nasz!

Nie damy ziemi, skąd nasz ród
nie damy pogrześć mowy,
polski my naród, polski lud,
królewski szczerb Piastowy...

W poniedziałek wojsko polskie pod dowództwem generała broni Szeptyckiego wkracza na Górny Śląsk.

Wraz z wojskiem swoim naród i Rzeczpospolita Polska przeżywać będą jedno z tych wielkich wzruszeń, które po odzyskaniu wolności i niepodległości, należeć będą do najgłębszych, do najbardziej historycznych [...].

Wojsko polskie, jako atrybut woli niepodległej narodu i państwa, jako jej imperatyw i wyraz siły i mocy idzie obejmować w posiadanie dla Rzeczypospolitej jej prastare dziedzictwo [...].

19 czerwca 1922 roku

KRONIKA LOTNICZA

≡ Oryginalny pasterek

Podczas gdy nasz pastuszek, dozorując trzody biega za nimi cały boży dzionek z wywieszonym językiem i tylko w wolnych a szczęśliwych chwilach, gdy bydełko jest grzeczne i nie rozbiega się, kręci fujarki z wierzbiny, jego przyjaciel po fachu w Australji najzwyczajniej w świecie używa aeroplanu.

Oto, według doniesień pism australijskich, kilku farmerów zakupiwszy płatowce, posługują się nimi w celu doglądania swych trzód [...].

Tam lotnictwo wyprzedziło nas i stoi o całe niebo na wyższym poziomie niż u nas, a przecież tam naród dźwignął się z niewoli w tym samym czasie co i my.

3 czerwca 1922 roku

4 p. Strzelców Konnych w Płocku poszukuje do orkiestry zawodowych muzyków: 1 klawecistę, 2 kornecistów, 1 barytonistę.

Zgłoszenia: Jan Walter, Kapelmistrz pułku, 4 p. Strz. Konnych.

11 czerwca 1922 roku

Wiadomości telegraficzne

Opozycja w Finlandii przeciw sowietom

HELSINGFORS (Ag. Wsch.) Z Helsingforsu donoszą o wzrastającej opozycji rzesz robotniczych w stosunku do rządu sowieckiego. Na jednym z wieców odbytych niedawno, przedstawiciel robotników bez ogródek wskazywał na destrukcyjne wyniki działalności rządu sowieckiego, stwierdzając konieczność dopuszczenia burżuazji do kierownictwa w życiu politycznym i gospodarczym.

W wyniku wyborów do komitetów fabrycznych weszła znaczna liczba bezpartyjnych, będących w gruncie przeciwnikami ustroju sowieckiego.

3 czerwca 1922 roku

dają rozmaite przedsiębiorstwa. Na przykład w Dunajowicach w powiecie kamienieckim osiedliło się 400 rodzin niemieckich z Syberji, które zostały deportowane tam wskutek wojny. Niemcy zajmują się rekonstrukcją fabryk w Dunajowicach, przy pomocy techników niemieckich przybyłych z Moskwy. Dotychczas uruchomiono fabryki włókiennicze. Przybyli Niemcy władają doskonale językiem rosyjskim, natomiast dzieci ich używają wyłącznie języka niemieckiego.

9 czerwca 1922 roku

Demonstracyjna żałoba hakaty*

BERLIN (Ag. Wsch.) Na zarządzenie rządu dnia 17 b. m. mają być do połowy masztu opuszczone chorągwie państwowe z powodu utraty G. Śląska, którego przejmowanie przez Polskę części przyznanej Polsce ma się rozpocząć jutro.

18 czerwca 1922 roku

* Potoczna, nadana przez Polaków, nazwa Niemieckiego Związku Marchii Wschodniej, organizacji założonej w 1894 roku, a mającej na celu uprawianie m.in. antypolskiej propagandy.

Kolonizacja Ukrainy przez rosjan i Niemców

CHARKÓW (Ag. Wsch.) Obok kolonizacji Ukrainy żywiołem rosyjskim odbywa się w dalszym ciągu napływ kolonistów niemieckich z guberni nadwołżańskich, którzy przeważnie osiedlają się w miastach ukraińskich, gdzie zakła-

Komenda poligonu Artylerji w Rembertowie OGŁASZA KONKURS

na zbieranie odtłaków pocisków na terenie poligonu.

Reflektujący na zbieranie winni składać oferty w kopertach zapieczętowanych, opatrzonych marką stemplową i kaucją w sumie 100.000 marek, do dnia 30 b.m. godz. 12-tej w Komendzie Poligonu w Rembertowie.

Ustny przetarg po rozpatrzeniu ofert, dn. 30 b. m. o godz. 15-tej.

24 czerwca 1922 roku

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

PO SŁUŻBIE

/ NASZE INICJATYWY



MICHAŁ NIWICZ



PODRÓŻ W GŁĘB HISTORII

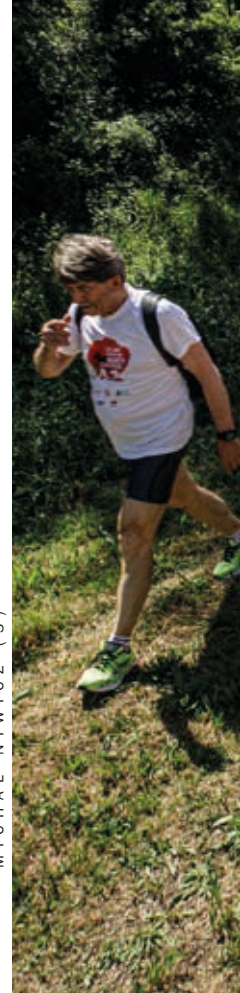
Warto ruszyć na **Monte Cassino** historycznym szlakiem 2 Korpusu Polskiego, o którym przypomina Wojskowy Instytut Wydawniczy.

ANNA DĄBROWSKA





MICHAŁ NIWICZ (3)



Anna Maria Anders, polska ambasador we Włoszech, oraz Enzo Salera, burmistrz Cassino, pożegnali biorących udział w trekkingu. Na szlak ruszyli minister kultury Piotr Gliński, Bogusław Mamiński, inicjator Biegu na Monte Cassino, Antoine Tortolano, prezes stowarzyszenia sportowego „Aprocis”, Maciej Podczaski, szef WIW-u.

D

roga pnie się coraz ostrzej w górę. Po jednej stronie skały, po drugiej zbocze opada stromo w dół. Majowe włoskie słońce mocno przygrzewa i idzie się coraz trudniej. Coraz trudniej też wyobrazić sobie, jak 78 lat temu żołnierze 2 Korpusu Polskiego szli tędy do ataku w zaminowanym, niemal nieostłoniętym terenie i pod niemieckim ostrzałem, zdobywając Monte Cassino. Teraz wędruje w tym miejscu blisko 200 osób: żołnierzy, polskich turystów, sportowców, harcerzy, włoskich rekonstruktorów odtwarzających polskie oddziały.

POWOLI NA SZCZYT

Przemierzamy po raz pierwszy wiodący śladami natarcia żołnierzy gen. Władysława Andersa szlak historyczny, który powstał z naszej inicjatywy – Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Edukacyjna trasa wytyczona została dzięki współpracy z Włochami i wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej. Szlak rok temu otworzył minister obrony Mariusz Błaszczak podczas obchodów 77. rocznicy bitwy. Trekking po nim zorganizowali teraz: olimpijczyk Bogusław Mamiński, inicjator Biegu na Monte Cassino, Antoine Tortolano, prezes włoskiego stowarzyszenia

sportowego „Aprocis”, Maciej Podczaski, szef WIW-u, oraz kierownictwo PFN-u.

Na starcie w mieście Cassino, leżącym u stóp wzgórza, żegnała 18 maja uczestników marszu Anna Maria Anders, polska ambasador we Włoszech i córka gen. Andersa. „Przeszłam trzy lata temu część tej trasy, dzięki temu łatwiej zrozumieć mi wysiłek naszych żołnierzy”, podkreślała. Szlakiem ruszyli m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński i Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, a także najwyżsi rangą polscy żołnierze, pierwszy żołnierz RP gen. Rajmund Andrzejczak i gen. Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych.

Przed nami 12 km i 12 tablic ustawionych w miejscach strategicznych dla bitwy – pracował nad nimi zespół historyków, redaktorów i grafików Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Montaż tablic na wzgórzach nadzorował natomiast Wydział Marketingu i Promocji WIW-u. Na każdej z nich umieszczono informacje po polsku, angielsku i włosku o mijanych punktach, zdjęcia i mapy sytuacyjne.

Szlak rozpoczyna się w centrum Cassino, przy tablicy, na której oddano hołd zabitym podczas wojny mieszkańcom. Miasto położone u stóp Monte Cassino, stanowiącego centralny punkt Linii Gustawa, czyli systemu niemieckich umocnień



PODĄŻAMY TRASĄ, KTÓRĄ W MAJU 1944 ROKU NACIE- RAŁY CZOŁGI I DO- STARCZANO ZAOPA- TRZENIE DLA WAL- CZĄCYCH ŻOŁNIERZY



Szlak rozpoczyna się w centrum Cassino. Na zdjęciu: szef Sztabu Generalnego WP gen. Rajmund Andrzejczak, Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, i Antoine Tortolano, prezes włoskiego stowarzyszenia sportowego „Aprocis”

wzniesionych w najwęższej części Półwyspu Apenińskiego, zostało niemal doszczętnie zniszczone podczas wielomiesięcznych walk. „Z wojennej hekatombi w mieście ocalało jedno drzewo – płatan”, opowiada Pino Valente, włoski pasjonat historii i przewodnik po szlaku bitwy. Mimo to mieszkańcy z wdzięcznością wspominają walczących tu Polaków. Co więcej, jak twierdzi Enzo Salera, burmistrz Cassino, pamięć o uczestniczących i poległych w bitwie powinna być żywa i nieustannie kultywowana.

Z linii startu świetnie widać masyw górski z dominującym nad okolicą klasztorem benedyktynów. Umocnienia na wzgórzu i jego zboczach obsadzone doborowymi jednostkami niemieckimi stanowiły kluczowy punkt niemieckiej obrony. Ze szczytu Niemcy kontrolowali doliny rzek Liri i Rapido. Alianckie siły od stycznia do marca 1944 roku próbowały bez powodzenia przełamać niemiecką

obronę. W czwartym ataku zadanie zdobycia Monte Cassino otrzymał 2 Korpus Polski. Była to pierwsza duża bitwa, w której wzięli udział żołnierze gen. Władysława Andersa.

DROGA POLSKICH SAPERÓW

Z początku szlak wiedzie przez miasto, obok tablicy poświęconej polskiemu generałowi i prowadzi dalej wzdłuż Rapido. Teraz to niewielki strumień, ale wówczas był rwącą rzeką, której forsowanie pochłonęło wiele ofiar wśród aliantów. To stąd polscy żołnierze ruszyli, aby zająć pozycje do natarcia. Kolejne tablice ulokowano przy pozycjach wyjściowych aliantów do ataku na wzgórze i przy moście wyznaczającym granicę między dwiema polskimi dywizjami walczącymi o Monte Cassino. Od południa nacierała 3 Dywizja Strzelców Karpaccich gen. dyw. Bronisława Ducha, której głównym celem było zdobycie Wzgórza 593, a od północy →

5 Kresowa Dywizja Piechoty gen. bryg. Nikodema Sulika, z zadaniem opanowania wzgórz 575 i San Angelo. Z tego kierunku rzekę forsowały też czołgi 4 Pułku Pancernego „Skorpion”.

Idący na czele grupy Piotr Gliński przypomina, że hasło pierwszego oficjalnego marszu tą drogą brzmi: „Nie idź na skróty”. „Dlatego przejdziemy cały 12-kilometrowy odcinek, mając oczy otwarte zarówno na piękno przyrody, jak i ślady historii”, mówi minister. Następny przystanek to miejsce, w którym stał Dom Sanitarny, czyli kamienny dom rodziny Nardone. Od lutego 1944 roku służył on medykom i rannym amerykańskiej 34 Dywizji Piechoty, a od kwietnia 5 Kresowej Dywizji Piechoty i 4 Pułkowi Pancernemu. Dziś po domu pozostały tylko fundamenty, a o toczonych tu walkach świadczą ściany jednego z niewielkich budynków wzniesione ze skrzynek po amunicji.

Droga wiedzie dalej pod górę, w panującym upale kolumna się powoli rozciąga. Wśród swoich żołnierzy na szczyt zmierza gen. Rajmund Andrzejczak, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. „Idę, aby zrozumieć, jak polscy żołnierze w maju 1944 roku dokonali niemożliwego, zdobywając to wzgórze”, tłumaczy generał i dodaje, że przejście tego szlaku jest moralnym obowiązkiem każdego żołnierza kultywującego tradycje →

SZLAK HISTORYCZNY WIODĄCY ŚLADAMI WALK POLSKICH ŻOŁNIERZY POWSTAŁ Z INICJATYWY WOJSKO- WEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO





Fiume Rapido Rzeka Rapido The Rapido River

I T
L'attraversamento del fiume Rapido comportò inevitabilmente tante vittime tra le file degli Alleati perché era un punto nevralgico, dal quale dipendeva l'attacco ai colli controllati dalle truppe tedesche. Il nemico si difendeva accanitamente e cercava di rompere gli argini per allagare la valle e rendere impossibile il passaggio dei mezzi corazzati, soprattutto ai carri armati. Qui inizia il vero percorso di combattimento. Frammenti di roccia rotti dai mortai, buchi prodotti dalle bombe e fumo fitto causato dal fuoco continuo rendevano la missione di conquista del colle quasi impossibile.

P L
Starowanie rzeki Rapido pochłonięto wśród sił alianckich wiele ofiar. Był to jednak kluczowy cel, od którego zależało poprowadzenie natarcia na umocnienia przez wąską niemiecką wąwoz. Przeciwnicy brnęli się tu zaciekle i próbowali nawet przewrócić brzozy rzeki, try spowodować zalanie doliny i uniemożliwić ruch wojsk oraz przejazd wołów bojowych wszystkich czołgów. Tu zaczyna się właściwy szlak bojowy. Porozrywane moździerzami, skut, łę po bombardowaniach i gęsty dym niemal nieustannego ostrzału czyniła wycieczka niemal niemożliwą.

E N
Forcing the Rapido River cost the Allied forces many lives. Its success was for the next attack on the hills fortified by German troops. The enemy forces themselves obstinately, and even made an attempt to destroy the bank of the the valley and prevent the deployment of troops and the crossing of combat mostly tanks. Here is where the right combat trail starts. Flying fragments of mortars, bomb-craters and heavy smoke from almost continuous shelling made of hill seizure almost impossible.

Stazione storica della Battaglia di Cassino del maggio 1944
Stacja historyczna bitwy o Monte Cassino, maj 1944
The Battle of Monte Cassino Historical Trail, May 1944



HASŁO PIERWSZEGO OFICJALNEGO MARSZU NA MONTE CASSINO TO NIE IDŹ NA SKRÓTY

2 Korpusu. Z kolei gen. broni Tomasz Piotrowski, dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, zaznacza, że swoim marszem oddaje cześć poległym i walczącym o Monte Cassino.

Po ponad godzinie docieramy do słynnej Drogi Polskich Saperów. Przed wojną była to przeznaczona dla jucznych mułów wąska ścieżka wykuta na wschodnich stokach masywu. W marcu 1944 roku, przed trzecim atakiem na wzgórze, została rozbudowana przez nowozelandzkich saperów. Z kolei przed czwartym atakiem polscy saperzy, pracując pod ogniem artylerii i moździerzy, poszerzyli drogę, oczyścili ją z głazów i wykuli w skałach nisze, w których mogli się skryć sanitariusze z rannymi. W czasie tych prac zginęło wielu polskich żołnierzy. Od tego czasu szlak nosi miano właśnie Drogi Polskich Saperów. Przez następne 1,5 km podążamy trasą, którą w maju 1944 roku nacierały czołgi i dostarczano zaopatrzenie dla walczących żołnierzy.

Droga w pewnym momencie przekształca się w górską ścieżkę. Mijamy skład amunicji moździerzowej, wykuty w skale przez polskich saperów. 19 maja 1944 roku po południu, już po zdobyciu klasztoru, niemiecka artyleria ostrzelała ten rejon. Pociski trafiły w skład, zabijając 18 Polaków.

CZOŁG PRZY GARDZIELI

Po pokonaniu malowniczego płaskowyzu docieramy do Gardzieli. Tak alianci ochrzcili wąski przesmyk między wzgórzami Głowa Węża i Widmo, wychodzący na Mass Albanetę, która była jedną z najpotężniejszych niemieckich redut. 12 maja 1944 roku przed świtem do wylotu Gardzieli zbliżyła się kolumna 4 Pułku Pancernego, którego czołgi miały ogniem wspierać pierwsze natarcie polskiej piechoty. Na przedzie jechał sherman ppor. Ludomira Białeckiego. Niestety natknął się na pułapkę wykonaną z min przeciwczołgowych. W potężnej eksplozji połączonej z wybuchem amunicji czołgowej zginęła cała pięcioosobowa załoga, a wóz został zniszczony. „Dokładnie widać, jak od siły eksplozji stopił się metal od spodu czołgu”, mówi Pino Valente, wskazując na czołg, który pozostawiono na miejscu tragedii i zamieniono w pomnik. Odsłonięto go 18 maja 1946 roku. Dedykowany jest, jak głosi napis na tablicy pamiątkowej: „Bohaterom Pułku 4 Pancernego poległym w marszu do



MICHAŁ NIWICZ (2)

Polski”. Na innej płycie wymieniono zabitych tu żołnierzy. Byli to: ppor. Ludomir Białeckie, kpr. Edward Ambrożej, kpr. Eugeniusz Bogdajewicz, kpr. Bolesław Karczewicz i kpr. Józef Nieckowski.

Wchodzimy w las i docieramy do punktu, skąd widać Widmo i Wzgórze 575, gdzie Niemcy wybudowali system bunkrów. 12 maja 1944 roku 5 KDP wdarła się na Widmo i rozpoczęła natarcie na San Angelo. Niestety pod silnym ostrzałem niemieckich obrońców szturm zakończył się niepowodzeniem. W drugim natarciu w nocy z 16 na 17 maja ponownie opanowano Widmo. San Angelo zdobyli 18 maja komandosi mjr. Władysława Smrokowskiego, a następnego dnia oddziały 5 KDP opanowały Wzgórze 575. Stał tam potem pomnik kresowiaków.

Rozmawiając o toczących się tutaj 78 lat temu walkach, dochodzimy do Domku Doktora, kamiennego budynku stanowiącego punkt opatrunkowy dla żołnierzy 3 DSK. Grube kamienne mury dawały schronienie przed ogniem. Stąd rannych transportowano na noszach do szpitali na zapleczu frontu. Mieścił się tu także punkt dowodzenia. Budynek podczas walk został zniszczony, ale rok po bitwie odbudowali go polscy żołnierze i przekazali właścicielom. Sprzed Domku Doktora rozpościera się wspaniały widok na klasztor. W zagłębieniu poniżej zobaczyć można Polski Cmentarz Wojenny, na którym spoczywają polegli w walkach o Monte Cassino żołnierze i ich dowódca, gen. Anders.

Polscy żołnierze oddali honory pięcioosobowej załodze shermana, która zginęła 12 maja 1944 roku na płaskowyżu pod Monte Cassino.



PATRYK CZARNOWSKI



WIRTUALNIE NA WZGÓRZE

Pokonując szlak historyczny na Monte Cassino, warto skorzystać z aplikacji opracowanej przez Wojskowy Instytut Wydawniczy, którą przygotowano przy wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej. Można ją pobrać za darmo na telefon komórkowy, jest przeznaczona zarówno

no dla smartfonów z systemem Android, jak i iOS. Po zainstalowaniu aplikacja m.in. nawiguje po trasie marszu i podaje informacje o kolejnych mijanych punktach. Pozwala to śledzić szlak i dowiedzieć się więcej na temat walk polskich żołnierzy. Aplikacja umożliwia pozyskanie wielu praktycznych informacji,

np. o pogodzie w Cassino, sposobach dojazdu na miejsce, hotelach i przewodnikach. Dzięki niej również ci, którzy nie są w Cassino, mogą przejść trasę wirtualnie, zapoznać się z historią 2 Korpusu Polskiego i obejrzeć panoramy każdego z mijanych punktów połączone z historycznymi zdjęciami. AD ■



„Pokonaliśmy już prawie 12 km. Trasa, którą musieliśmy przejść, ze względu na wysokość przyniosła nam sporo problemów, ale było warto. Mogliśmy przekonać się, jaki trud podejmowali walczący tutaj żołnierze gen. Andersa”, mówi st. chor. ZS Michał Członka z Jednostki Strzeleckiej 1001 w Belchatowie.

Przed uczestnikami marszu po ścieżce wytyczonej przez WIW już ostatni odcinek trasy wiodący na Wzgórze 593 z pomnikiem 3 DSK. Była to jedna z kluczowych niemieckich pozycji obronnych. Nazwano ją Górą Ofiarną, o którą ciężkie walki toczyły się przez siedem dni. Wzgórze zdobyli rano 18 maja 1944 roku żołnierze 2 Brygady Strzelców Karpackich płk. Romana Szymańskiego. Tego samego dnia około 10.00 rano patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich ppor. Kazimierza Gurbiela wkroczył do ruin klasztoru. Na murach polscy żoł-

nierze zatknęli proporzec pułkowy i biało-czerwoną flagę. Droga na Rzym stanęła przed aliantami otworem. W południe plut. Emil Czech odegrał hejnał mariacki. 18 maja, 78 lat później, w hołdzie polskim żołnierzom ten sam hejnał zagrał Adrian Gawęł, muzyk Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. „To było trudne wyzwanie, ale niezwykle ciekawe i wzruszające. To jak niezapomniana podróż w głąb historii”, mówiła odbierając medal za pokonanie trasy pani Maria z Rzeszowa.

Wszyscy jesteśmy zmęczeni, trasa była wymagająca, a włoski upał nie pomagał w górskiej wędrówce. To jednak niesamowite doświadczenie. Nie raz pisałam o walkach o słynne wzgórze, ale teraz zobaczyłam miejsca, o które bili się nasi żołnierze. Dzięki pokonaniu trasy historycznej mogłam też choć odrobinę lepiej zrozumieć, ile wysiłku kosztowało ich zdobycie Monte Cassino. ■



POLSKIMI ŚLADAMI

Z Maciejem Podczaskim, dyrektorem Wojskowego Instytutu Wydawniczego, o sposobie na poznawanie historii Polaków, którzy zdobyli Monte Cassino, rozmawia Maciej Chilczuk.

PATRYK CZARNOWSKI



Za nami pierwszy trekking szlakiem historycznym na Monte Cassino i udany debiut aplikacji Monte Cassino Trek. Przypomnijmy, jak ten szlak powstał.

Po raz pierwszy wytyczyli go żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpackich, przygotowując natarcie na wzgórze klasztorne w maju 1944 roku. Wojskowy Instytut Wydawniczy przypominał o jego istnieniu. Można powiedzieć, że szlak powstał drugi raz, gdy go oznaczyliśmy, opisaliśmy i teraz zapraszamy do przejścia tą polską drogą.

Co to znaczy? Czy był zapomniany, niewidoczny?

Kilka lat temu trasą bojową karpaczczyków poprowadził nas lokalny przewodnik – Pino Valente. To był początek. Pojawiła się idea opisanie mało znanej ścieżki, zbudowania narracji historycznej. Zbudowania w sensie dosłownym – zrodził się pomysł ustawienia na niej tablic informujących o drodze naszych bohaterów. Zbraliśmy zespół fachowców, usiedliśmy nad mapami i dokumentami, przeanalizowaliśmy przebieg natarcia. Nasi historycy, redaktorzy, tłumacze i graficy nadali temu ostateczny kształt. Zespół podszedł do tego z pasją, a partner finansowy – Polska Fundacja Narodowa – ze zrozumieniem. Efekt widać gołym okiem. Chodziło nam o to, by pomóc zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się tam w maju 1944 roku, i pod-

kreślić polskie zwycięstwo. Ale też by pokazać, jaki stosunek mamy do naszej historii.

Wytyczyliśmy 12-kilometrową trasę, oznaczając najważniejsze miejsca związane z bitwą. To droga mało znana, uczęszczana do tej pory jedynie przez pasjonatów historii. To także teren szkoleniowy do zajęć z mapą i oczywiście wyzwanie sportowe. Ale przede wszystkim to ślad naszej tragicznej historii. Dostępnej teraz dla wszystkich, którzy się tam znajdują, bo opisaną po polsku, włosku i angielsku.

Dlaczego Instytut zaangażował się w upowszechnianie historii właśnie bitwy o Monte Cassino?

Jej historia jest kluczowa do pełnego zrozumienia dziejów Polski w XX wieku. Zwracamy na to uwagę na tym szlaku. Polski żołnierz nie musiałby przelewać krwi we Włoszech, gdyby nie zbrodniczy pakt Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 roku. Efektem sojuszu totalitaryzmów były: 1 września, potem sowiecka napaść na Polskę i komunistyczny terror, deportacje, wywózki na Sybir, zbrodnia katyńska. Wszystkie te wydarzenia skupiają się jak w soczewce i pokazują fenomen 2 Korpusu Polskiego, którego żołnierze w większości rekrutowali się z byłych łągierników.

Polska historia Monte Cassino nie kończy się w momencie zdobycia wzgórza przez podkomendnych gen. Andersa. Ta



PAWEŁ SOBKO W I C Z

Historyczny szlak kończy się przy obelisku 3 Dywizji Strzelców Karpackich, na Wzgórzu 593.

opowieść ma, niestety, drugi rozdział. Jest symbolem powojennej zdrady Zachodu wobec Polski, sprzedania nas Stalinowi oraz wynikającej stąd samotności i odrzucenia żołnierzy gen. Andersa. Ludzi, którzy przeszli pół świata, walczyli o Polskę, zwyciężali, a w „nagrodę” czekał ich los emigrantów. Wielu z nich już nigdy nie zobaczyło ojczyzny, za którą przelewali krew...

Dla części uczestników trekkingu ten sposób myślenia o bitwie o Monte Cassino był zaskakujący. Dla mnie to dowód, jak bardzo potrzebna była ta inicjatywa i jak bardzo może ona pomóc we właściwym zrozumieniu polskiej historii.

Co było większym wyzwaniem: organizacja trekkingu czy jego przejście?

Dobre pytanie, szczególnie w obliczu faktu, że organizowaliśmy polskie wydarzenie w innym kraju. Nie byłoby to oczywiście możliwe, gdyby nie przychylność władz miasta Cassino i zaangażowanie włoskich partnerów. Z polskiej strony koordynowaliśmy to razem z Polską Fundacją Narodową oraz Klubem Biegacza „Sporting”, który jest organizatorem „Biegu na Monte Cassino”. Wszystko udało się znakomicie. Na starcie stawili się żołnierze z włoskiej bazy NATO, międzynarodowe towarzystwo sportowców i pasjonatów historii. Ale przede wszystkim były polskie serca – nasi żołnierze, harcerze, członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec”, ludzie reprezentujący środowisko kultury i edukacji. Jesteśmy wdzięczni ministrowi Janowi Józefowi Kasprzykowi, szefowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, i ambasadorowi Polski we Włoszech Annie Marii Anders za wpisanie tego wydarzenia w program obchodów rocznicy bitwy. Trekking otwierali prof. Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego, oraz Tomasz Rzymkowski, wiceminister edukacji i nauki. Udział gen. Rajmunda Andrzejczaka, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, oraz gen. broni Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego rodzajów sił zbrojnych, dowodzi, jak ważna jest ta historia dla współczesnego wojska.

Co symptomatyczne, wielu uczestników odłączało się na trasie od grupy, szukało samotności, by przeżyć tę drogę po swojemu. Wielu jest rodzinie związanych z tą bitwą. „Idę po śladach dziadka”, słyszeliśmy kilkakrotnie.

Finałem trasy jest wielkie wzruszenie przy obelisku 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Spokój płynący z krajobrazu, masywu gór, panoramy na klasztor i Polski Cmentarz Wojenny... Człowiek przeżywa to jednak inaczej, mając w nogach 12 km, przebytych pod górę i w pełnym słońcu. I z solennym postanowieniem powrotu, już po solidnej, historycznej lekturze. O to nam chodziło. Warto było podjąć się wysiłku organizacyjnego...

...no właśnie, bo dla WIW-u jako wydawnictwa było to nietypowe zadanie.

Tak, jesteśmy kojarzeni przede wszystkim z tytułem „Polska Zbrojna”. Warto było jednak wyjść poza ramy codziennej działalności. Mam pewność, że nowe formy popularyzacji historii będą skuteczne w dotarciu do młodych odbiorców. To też nasz ślad, jesteśmy instytucją zajmującą się m.in. historią wojskowości. Traktujemy to jako misję.

Tak też widzę rozwój Instytutu, który wychodzi naprzeciw wyzwaniom dotarcia do szerokiego grona odbiorców. Aby tak się stało, treść musi być na najwyższym poziomie merytorycznym, a forma atrakcyjna graficznie. O te walory zadbali pracownicy Instytutu, którym bardzo dziękuję. Projekt zyskał uznanie ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, który objął go patronatem razem z premierem Piotrem Glińskim.

Dla kogo jest ten szlak i co trzeba wiedzieć, zanim wybierzemy się w trasę?

Najstarszym uczestnikiem pierwszego trekkingu był 80-latek. Mamy jednak świadomość, że szlak nie jest dla każdego, a do wyprawy należy się przygotować. Słońce Italii potrafi być zdradliwe, a ścieżka wije się na zboczach góry, więc na pewno należy zabrać ze sobą dobre buty i dużo wody. Ale gwarantuję, że trud zostanie nagrodzony. Panoramy roztaczające się z trasy czy widok na polski cmentarz i klasztor są niezapomniane.

Trasa rozpoczyna się w centrum Cassino, a po niej poprowadzi aplikacja, którą stworzyliśmy przy wsparciu PFN-u. To interaktywny niezbędnik na trasie i przewodnik po historii. W aplikacji dostępna jest wytyczona trasa wraz z geolokalizacją, co przydaje się w razie braku internetu.

Polacy często wybierają Włochy jako miejsce wakacyjnego wypoczynku – warto zaplanować go tak, by choć jeden dzień spędzić w tym historycznym miejscu i przejść szlakiem stworzonym przez Wojskowy Instytut Wydawniczy. Zapraszamy na wyprawę! Z kolei dla tych, którzy z różnych powodów nie mają szansy przejść szlakiem wiodącym na szczyt, opracowaliśmy wirtualny spacer po Monte Cassino, który jest dostępny pod adresem www.wiw.com.pl/montecassino. ■



OSTATNIA BANDERA

ANNA DĄBROWSKA

Ślady krwi na polskiej banderze są świadectwem dramatycznej historii okrętu, którego załoga stała się ofiarą bratobójczego ognia.

Z tym zabytkiem wiąże się nie-zwykła, ale tragiczna historia – zatopienie polskiego okrętu podwodnego podczas II wojny światowej”, tak mówi o banderze z ORP „Jastrząb” Adam Jarski z działu historyczno-naukowego Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Koło tego eksponatu nie można przejść obojętnie, ale żeby dostrzec jego wyjątkowość, trzeba poznać wydarzenia sprzed 80 lat.

W RĘKACH POLAKÓW

Jednostka, z której pochodzi bandera, należała wcześniej do Amerykanów.

Służbę rozpoczęła w 1923 roku. 18 lat później została przekazana przez USA Wielkiej Brytanii w ramach pomocy wojennej i natychmiast wydierżawiona Marynarce Wojennej RP. Polską załogę okrętu stanowili oficerowie i marynarze z wycofanego ze służby bojowej ORP „Wilk”, jego dowódcą został kpt. mar. Bolesław Romanowski.

Po intensywnym szkoleniu załogi w amerykańskiej bazie w New London 12 listopada 1941 roku podniesiono na okręcie polską banderę i nadano mu nazwę ORP „Jastrząb”. Dwa dni później jednostka wyszła w rejs do Szkocji.

Na Wyspach „Jastrząb” został wyremontowany, usunięto uszkodzenia powstałe podczas silnych sztormów na Atlantyku i zmodernizowano go, na przykład skracając czas zanurzania z 2 minut do 45 sekund.

JEDYNY PATROL

W piękny słoneczny dzień 24 kwietnia „Jastrząb” wyszedł w swój pierwszy patrol bojowy. Jego zadaniem była osłona zmierzającego z Wielkiej Brytanii do Murmańska konwoju PQ-15, w którego skład wchodziło m.in. 25 jednostek ze sprzętem wojennym dla ZSRR.

„»Jastrząb« razem z kilkoma innymi okrętami stanowił tzw. daleką osłonę konwoju, czyli nie wchodził z nim w kontakt, ale strzegł przed atakami niemieckich sił stacjonujących w Norwegii”, tłumaczy muzealnik.

Na pokładzie wśród 42 członków załogi było pięciu oficerów i trzech Anglików z ekipy łącznikowej: s. lieut. Maurice Hanbury, lg. telegr. Martin Dowd i lg. signal. Thomas Beard. Podczas rejsu pogoda się popsowała, rozszalał się sztorm, który uszkodził m.in. jeden z dziobowych sterów głębokości, zerwał część pokładu, awarii uległ też silnik. „Kapitan zastanawiał się, czy mimo uszkodzeń okrętu brać dalej udział w misji, ale po naradzie z oficerami zdecydował o kontynuowaniu patrolu”, wyjaśnia Adam Jarski i dodaje, że Polacy bardzo chcieli wykonać zadanie.

Tymczasem aliancki konwój napotkał na swojej trasie góry lodowe i zmienił kurs około 70 mil na południe. Jednocześnie „Jastrzębia” zniósł na północ z powodu nieznanych przyczyn i bardzo złej widoczności. Przez to obliczana pozycja okrętu różniła się znacznie od rzeczywistej. Zmiany kursu spowodowały, że wieczorem 2 maja doszło do nieplanowanego spotkania z konwojem.

ALIANCKI OSTRZAŁ

Jego eskorta – norweski niszczyciel „St. Albans” oraz brytyjski trałowiec HMS „Seagull” – wzięła polską jednostkę za okręt niemiecki i zaatakowała ją bombami głębinowymi. Uderzenia nie przerwano mimo wystrzelenia żółtych świateł dymnych, znaku rozpoznawczego alianckich okrętów. Dowódca nakazał awaryjne wynurzenie, z pokładu „Jastrzębia” zaczęto nadawać sygnały rozpoznawcze lampą Aldis. Alianci odpowiedzieli ostrzałem z broni maszynowej. Zabity został angielski marynarz nadający sygnały,



WIDOCZNE NA DOLE BANDERY PLAMY TO NAJPRAW- DOPODOBNIJ ŚLADY KRWI KPT. ROMANOWSKIEGO

drugi był ciężko ranny. Pociski trafiły również w nogi kpt. Romanowskiego.

„Wobec niezaprzeszania ataku dowódca ORP »Jastrząb« po wynurzeniu użył ostatecznego środka rozpoznania i pomimo gwałtownego ognia skierowanego na pomost okrętu, gdzie cała obsługa została wybita lub zraniona, osobiście rozwinął nad pomostem polską banderę, co również nie zostało w porę zauważone. Oba okręty zaprzestały ognia dopiero po znacznym zbliżeniu się do ORP »Jastrząb«, kiedy narodowość okrętu została bezpośrednio rozpoznana”, napisano we wrześniu 1942 roku w piśmie polsko-brytyjskiej komisji dochodzeniowej powołanej do wyjaśnienia tej tragedii.

Załoga ORP „Jastrząb” została przejęta przez HMS „Seagull”. Podczas ataku życie straciło pięciu marynarzy, trzech Polaków: st. bsm. Mieczysław Czub, mat Czesław Kędziora i mar. Władysław Niedzielski, oraz dwóch Anglików: lg. signal. Thomas J. Beard i lg. telegr. Martin Down. Rannych zostało 16 członków załogi, w tym dowódca. Okręt był tak bardzo uszkodzony, że nie mógł wrócić do bazy, i zatopiono go 2 maja o 22.00 na Morzu Norweskim.

Specjalna komisja powołana przez brytyjską admiralicję orzekła, że ORP „Jastrząb” został zatopiony na skutek zbiegu fatalnych okoliczności: nieprzewidzianej zmiany trasy konwoju PQ-15, nieudolności technicznych „Jastrzębia” i trudnych warunków pogodowych. Uznano zaatakowanie polskiego okrętu przez alianckie jednostki za usprawiedliwione oraz orzeczono, że winy nie ponosi kpt. Romanowski. „Jednocześnie wytknięto oficerom alianckim nieznajomość sygnałów identyfikacyjnych”, mówi muzealnik.

PLAMY KRWI

We wrześniu 1942 roku załoga została udekorowana Krzyżami Walecznych. „Wszyscy oficerowie stali na wysokości zadania. Spokojem i opanowaniem dając przykład załodze. Miałem z ich strony bardzo dużą pomoc i całkowite zaufanie w słuszność i skuteczność wydawanych zarządzeń. Zachowanie załogi było wzorowe. Wszystkie rozkazy były wykonywane sprawnie bez gorączkowego pośpiechu”, opisał w raporcie dowódca okrętu.

ORP „Jastrząb” pod polską banderą służył niespełna sześć miesięcy i przebył 3 tys. Mm. Ocalała załoga obsadziła potem przekazany przez Wielką Brytanię nowo zbudowany okręt ORP „Dzik”. Dowodził nim, po powrocie z rosyjskiego szpitala, kpt. Romanowski. „Był dobrym dowódcą, popularnym wśród marynarzy, cieszył się też poważaniem wśród oficerów”, opisuje Jarski.

Kapitan zachował wyblakłą i poszarpaną banderę, którą wysyłał sygnały z pokładu okrętu. Po latach jego spadkobiercy przekazali ją razem z innymi pamiątkami i dokumentami po oficerze do Muzeum Marynarki Wojennej. „Widoczne na dole bandery plamy to najprawdopodobniej ślady krwi kpt. Romanowskiego”, mówi Adam Jarski. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Chichot historii

Męstwu wojskowemu – takie w tłumaczeniu z łaciny na polski jest znaczenie słów „virtuti militari”. Zaczęły one być pisane dużymi literami w czerwcu 1792 roku, czyli dokładnie 230 lat temu. Wtedy właśnie król Stanisław August Poniatowski ustanowił nowe odznaczenie wojskowe i taką nadał mu nazwę.

Trwała wojna przeciw Rosji i konfederacji targowickiej. Po zwycięskiej bitwie pod Zieleńcami dowódca sił polskich, bratanek króla książę Józef Poniatowski, zasugerował strygowi, że dla podniesienia morale żołnierzy korzystne byłoby wprowadzenie jakiegoś nowego medalu. Król chętnie na to przystał, bo ponoć już wcześniej chodziła mu po głowie podobna myśl. Sprawy poszły błyskawicznie.

Mennica Warszawska wykonała kilkadziesiąt egzemplarzy Virtuti Militari. Złote miały być dla znaczniejszych dowódców, a srebrne dla niższych oficerów i prostych żołnierzy. Piętnaście pierwszych odznaczeń wręczono tydzień po wspomnianej bitwie w kwaterze polskich wojsk na Wołyniu.

W ciągu miesiąca wojna przybrała niekorzystny obrót. Polacy byli w odwrocie, a król niespodziewanie przystąpił do obozu, z którym jeszcze niedawno walczył. Targowiczanie zaś zabronili noszenia Virtuti Militari. Dwa lata później król Stanisław August nadał temu zakazowi moc prawną. Kawalerowie orderu musieli go zwrócić pod groźbą bardzo surowych kar. Dotyczyło to w tamtym czasie 526 osób.

Tak wyglądały pierwsze karty historii Virtuti Militari. Kolejne rozdziały były równie burzliwe. Po odzyskaniu niepodległości Sejm w 1919 roku przywrócił order. Zaraz potem nastąpiły okoliczności sprzyjające nowym odznaczeniom. Rozpoczęła się bowiem wojna z bolszewikami. Minęło ćwierć wieku i Polska, jak na ironię, stała się krajem tzw. obozu socjalistycznego. Władze komunistyczne nadały mnóstwo orderów Virtuti Militari wrogom niegdysiejszej Rzeczypospolitej, sowieckim marszałkom i generałom. Krzyż otrzymali m.in. Gieorgij Żukow, Iwan Koniew, Konstanty Rokossowski oraz – już w 1974 roku, za rządów Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza – sam sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Leonid Breżniew.

W wolnej Polsce Breżniewowi medal odebrano. 10 lipca 1990 roku postanowienie uchylające uchwałę z 1974 roku podpisał ówczesny prezydent RP Wojciech Jaruzelski, dawny towarzysz broni odznaczonego. To był ostatni chichot historii w dziejach Virtuti Militari.

W trudnej przeszłości naszego kraju było ich wiele i losy najwyższego polskiego odznaczenia wojskowego, niezwykle dla nas ważne, są tego odbiciem.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. 
Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

STATUS PODCHORAŻEGO

Jestem podchorążym jednej z wojskowych akademii. Wiem, że ustawa o obronie ojczyzny przyniesie wiele zmian dotyczących kandydatów na żołnierzy, w tym podchorążych. Chodzi na przykład o to, że mamy zyskać status żołnierzy zawodowych. Co to dokładnie oznacza? Kogo obejmą zmiany?

➔ Zgodnie z art. 135 ust. 5 ustawy o obronie ojczyzny, którą uchwalono 11 marca 2022 roku, **żołnierzom będącym studentami uczelni wojskowych albo słuchaczom szkoły Legii Akademickiej, którzy złożyli przysięgę wojskową, nadaje się tytuł podchorążego, który jest używany wraz ze stopniem wojskowym.**

Nowa ustawa wprowadziła też istotne zmiany w kształceniu osób ubiegających się o przyjęcie do zawodowej służby wojskowej. Dotyczą one w szczególności postępowania rekrutacyjnego. Zgodnie z art. 95 ust. 4 nowej ustawy kształcenie kandydata rozpoczyna się po powołaniu go do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, trwającej przez:

- 1) pierwszy rok nauki określonej programem studiów uczelni wojskowej;
- 2) w przypadku kształcenia w szkole podoficerskiej oraz centrum szkolenia lub ośrodku szkolenia, a także w uczelni wojskowej w ramach kursu

oficerskiego przez kandydatów posiadających tytuł magistra lub równorzędny

- a) pierwszy rok, gdy program jest dłuższy niż 12 miesięcy,
- b) całe kształcenie, gdy program jest krótszy niż 12 miesięcy.

Następnie, zgodnie z art. 95 ust. 5 po odbyciu dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, na wniosek żołnierza następuje powołanie do zawodowej służby wojskowej z uwzględnieniem potrzeb sił zbrojnych, po podpisaniu umowy określającej warunki zwrotu poniesionych kosztów na utrzymanie i naukę, co dotyczy osób określonych w pkt 2a. Jeśli chodzi o osoby określone w pkt 2b, powołanie do zawodowej służby wojskowej żołnierza następuje po odbyciu dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, na wniosek tego żołnierza, z uwzględnieniem potrzeb sił zbrojnych. W przypadku braku wniosku żołnierza przenosi się do pasywnej rezerwy.

Co istotne, zgodnie z art. 95 ust. 7 żołnierz po powołaniu do zawodowej służby wojskowej w przypadku dalszego kształcenia w uczelni wojskowej, szkole podoficerskiej, centrum lub ośrodku szkolenia nabywa uprawnienia przewidziane dla żołnierzy zawodowych, z wyłączeniem niektórych (wskazanych w art. 105, art. 189, art. 236, art. 276 ust. 1 pkt 4–6 i ust. 2–4, art. 277 pkt 3 i 4,

Podstawy prawne: ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 22 kwietnia 2022 roku w sprawie stawek uposażenia zasadniczego żołnierzy pełniących służbę wojskową na czas kształcenia (DzU z 2022 roku, poz. 892).



art. 281, art. 284, art. 286, art. 289, art. 293, art. 298 i art. 336), takich jak np. pomoc w dziedzinie doradztwa zawodowego, zwolnienie lekarskie z tytułu opieki, dodatkowy urlop wypoczynkowy, macierzyński czy wychowawczy, a także świadczenia wynikające z ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP. Zmiany obejmą już osoby, które rozpoczną studia wojskowe w bieżącym roku.

Ponadto wprowadzono zapis, zgodnie z którym żołnierzom pełniącym zawodową służbę wojskową w trakcie kształcenia w uczelni wojskowej, szkole podoficerskiej, centrum szkolenia lub ośrodku szkolenia przysługują: uposażenie zasadnicze, dodatki do niego oraz inne należności pieniężne. Szczegółowe zasady związane z tym uposażeniem uregulowano w rozporządzeniu ministra

obrony narodowej z 22 kwietnia 2022 roku w sprawie stawek uposażenia zasadniczego żołnierzy pełniących służbę wojskową na czas kształcenia. Zaznaczyć należy, że przepisy rozporządzenia mają zastosowanie do ustalania wysokości uposażenia zasadniczego żołnierzy pełniących służbę wojskową na czas kształcenia od 23 kwietnia 2022 roku.

Warto pamiętać, że nowa ustawa o obronie ojczyzny obowiązuje od niedawna, należy więc sprawdzać wszelkie zmiany, tworzone na bieżąco akty wykonawcze i nowe interpretacje, aby uzyskać odpowiedzi na nurtujące pytania. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

DIETY ZA PODRÓŻ SŁUŻBOWĄ

Na co dzień służę w Grójcu, ale mieszkam w Warszawie. W związku z pandemią zostałem skierowany na ponad miesiąc do stołecznego szpitala na pracę zmianową 24-godzinną, od 8.00 do 8.00 dnia następnego, bez żadnego wyżywienia. Czy w związku z tym, że zostałem wysłany w podróż służbową do miejsca mojego zamieszkania, nie należy mi się żadna dieta? Znajomi z mojej jednostki, którzy dojeżdżali z innych miejscowości, takie diety mieli wypłacane. Mój płatnik poinformował mnie, że skoro mieszkam tam, gdzie zostałem skierowany, nie należy mi się nic.

→ **Podstawą prawną umożliwiającą przyznawanie należności za podróże służbowe jest art. 474 ustawy o obronie ojczyzny.** Zgodnie z tym przepisem żołnierzowi delegowanemu do wykonywania zadań poza stałym miejscem odbywania służby przysługują należności za podróże służbowe. Do należności stosuje się odpowiednio art. 445 ust. 7–14 oraz przepisy wydane na podstawie art. 445 ust. 15. Należy więc sięgnąć do przepisów art. 445 wspomnianej ustawy. Zgodnie z ust. 7 żołnierzowi zawodowemu skierowanemu przez dowódcę jednostki wojskowej do wykonywania zadań służbowych poza stałym miejscem pełnienia służby, w kraju lub poza granicami państwa, przysługują następujące należności:

1) diety – w wysokości określonej w przepisach w sprawie należności przysługujących pracownikowi zatrudnionemu w państwowej lub samorządowej jednostce sfery budżetowej z tytułu podróży służbowej, wydanych na podstawie art. 775 § 2 ustawy z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy”;

2) zwrot kosztów

- a) przejazdu na trasie od stałego miejsca pełnienia służby do miejscowości stanowiącej cel skierowania i z powrotem,
- b) noclegów lub ryczałt za nocleg,
- c) dojazdu środkami komunikacji miejscowej w formie ryczałtu;

3) zwrot innych niezbędnych i udokumentowanych wydatków poniesionych w związku ze skierowaniem.

Najważniejsza jednak w odpowiedzi na zadane pytanie jest treść ust. 9 wskazanego przepisu, który stanowi, że dieta nie przysługuje za czas pobytu w stałym miejscu pełnienia służby, miejscu zamieszkania lub na leczeniu w podmiocie wykonującym działalność leczniczą w rodzaju stacjonarnych i całodobowych świadczeń zdrowotnych, a także jeżeli na podstawie odrębnych przepisów żołnierz otrzymał bezpłatne wyżywienie lub równoważnik pieniężny w zamian za wyżywienie.

W związku z tym za czas pobytu w miejscu zamieszkania nie przysługuje dieta. Co praw-

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655).

da, w ustawie o obronie ojczyzny brak jest ustawowej definicji miejsca zamieszkania, jednakże w praktyce przyjmuje się ogólną interpretację stosowaną w Kodeksie cywilnym, gdzie zgodnie z art. 25 k.c. za miejsce zamieszkania osoby fizycznej uznaje się miejscowość, w której dana osoba przebywa z zamiarem stałego pobytu.

Dlatego też, ponieważ miejscem zamieszkania autora pytania jest Warszawa, a został on delegowany do pełnienia służby w miejscu zamieszkania, poinformowano go, że nie będzie mu przysługiwała dieta przyznawana na podsta-

wie wymienionych już przepisów dotyczących podróży służbowej. Znaczenie przy takiej interpretacji ma również sam charakter przyznawanej diety, zgodnie bowiem z doktryną dieta z tytułu podróży służbowej jest udzielana w szczególności na pokrycie zwiększonych kosztów wyżywienia w podróżach służbowych, a takie koszty w przypadku pobytu w miejscu zamieszkania nie będą zwiększone w stosunku do standardowych. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

SPRAWY ŻOŁNIERZY

ZASADY PROGRAMU STYPENDIALNEGO

Studenci 69 kierunków będą mogli dostać stypendium z wojska, ale po spełnieniu kilku warunków.

Program stypendialny to nowość wprowadzona ustawą o obronie ojczyzny. Zakłada on finansowe wsparcie dla studentów tych cywilnych kierunków, których nie ma na uczelniach wojskowych, a które – oferując zdobycie kwalifikacji przydatnych wojsku – znajdują się w kręgu zainteresowania sił zbrojnych. Szczegółowe zasady programu określa przygotowany w Ministerstwie Obrony Narodowej projekt rozporządzenia. Zgodnie z nim podstawowym warunkiem ubiegania się o stypendium jest status studenta jednego z 69 określonych przez resort kierunków, takich jak finanse i rachunkowość, zarządzanie, bezpieczeństwo narodowe oraz wewnętrzne, obronność, administracja, prawo, fizyka i telekomunikacja. O stypendium będą też mogli się ubiegać studenci medycyny, dziennikarstwa, komunikacji społecznej i strategicznej, politologii, psychologii, budownictwa, gospodarki przestrzennej, inżynierii oraz ochrony środowiska.

Osoby zainteresowane przyznaniem stypendium oraz powołaniem do zawodowej służby wojskowej już po ukończeniu kształcenia muszą złożyć wniosek do szefa Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji (do 31 sierpnia danego roku). Z zakwalifikowanymi kandydatami zostanie zawarta umowa, w której będą określone m.in. warunki otrzymania

stypendium, w tym ukończenie przez studenta szkolenia podstawowego w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej przed rozpoczęciem drugiego roku nauki. Stypendysta będzie musiał nieodpłatnie brać udział w ćwiczeniach wojskowych żołnierzy pasywnej rezerwy w wymiarze określonym w umowie, zajęciach w szkole Legii Akademickiej, a także – już po studiach – ukończyć kurs oficerski, zdać egzamin na oficera i złożyć wniosek o przyjęcie do zawodowej służby wojskowej. Będzie też musiał w niej pozostać przez minimum pięć lat.

Stypendium wypłacane przez szefa Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji do dziesiątego dnia każdego miesiąca będzie można przyznać na czas trwania studiów wyższych. Miesięcznie student dostanie 2280 zł (to 50% uposażenia zasadniczego żołnierzy odbywających dobrowolną zasadniczą służbę wojskową). Aby utrzymać prawo do stypendium, kandydat będzie musiał dostarczać szefowi CWCR-u zaświadczenia potwierdzające zaliczenie kolejnych semestrów studiów. Jeśli tego nie zrobi, wypłata stypendium będzie wstrzymana, a jego wysokość obniżona proporcjonalnie do okresu zwłoki (przyjęto, że jeden dzień stanowi 1/30 części miesięcznego stypendium). PG/PZ ■

SZYBKI POWRÓT DO ZDROWIA

Większa dostępność do świadczeń medycznych dla niektórych grup żołnierzy to nowość wprowadzona w ustawie o obronie ojczyzny.

Zapis w nowej ustawie umożliwia wybranym grupom żołnierzy zawodowych korzystanie bez kolejki z dodatkowych świadczeń zdrowotnych w przypadku choroby lub schorzenia, które dyskwalifikują z wykonywania zadań służbowych lub je ograniczają. Szczegóły rozwiązań znalazły się w przygotowanym przez Ministerstwo Obrony Narodowej projekcie rozporządzenia. Przepisy zakładają, że jeśli podczas badania żołnierza zawodowego lekarz będzie podejrzewał określoną chorobę lub schorzenie, skieruje go do wojskowego podmiotu leczniczego na dalszą diagnostykę. Tam zostanie ustalony

plan działania, pacjent będzie mógł przejść konsultacje oraz inne niezbędne badania, w tym laboratoryjne i specjalistyczne, a następnie poddać się leczeniu, które pozwoli mu na szybki powrót do zdrowia i wykonywania zadań służbowych.

Uprawnienie takie będzie dotyczyło tylko tych żołnierzy, którzy zajmują stanowiska wymagające szczególnych predyspozycji zdrowotnych. Chodzi o pilotów, nawigatorów, obsługę statków powietrznych, nurków i pływonurków, a także żołnierzy wojsk specjalnych.

Szybsza i szersza ścieżka diagnostyki oraz leczenia będzie obejmowała też

konkretne schorzenia i choroby dyskwalifikujące z wykonywania zadań, ale i rokujące poprawę stanu zdrowia po wdrożeniu leczenia. Katalog jest szeroki i obejmuje m.in. układy: krążenia (zespoły pozakrzepowe żył kończyn dolnych, choroby naczyń krwionośnych, schorzenia związane z mięśniami sercowymi, choroba niedokrwienna serca), nerwowy, kostno-mięśniowy (urazy stawu skokowego, biodrowego w przypadku skoczków spadochronowych) czy trawienny (zapalenie żołądka, choroba wrzodowa żołądka). Na liście znalazły się też choroby oczu, uszu, zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania. PG/PZ ■

Więcej na wsparcie

Na zapomogi dla żołnierzy zawodowych resort obrony planuje przeznaczyć w tym roku w sumie 17 mln 299 tys. zł.

O zapomogę mogą wnioskować żołnierze zawodowi wszystkich korpusów i rodzajów sił zbrojnych, którym na skutek zdarzeń losowych istotnie pogorszyły się warunki materialne. Pieniądze są wypłacane z funduszu socjalnego Ministerstwa Obrony Narodowej, uruchamianego decyzją szefa tego resortu. Podobnie jak w latach ubiegłych, także w 2022 roku środki zostały podzielone na dwie transze.

Pierwsza z nich wyniosła 11 mln 294 tys. zł. Najwięcej, bo 8 mln 133 tys. zł, miał do podziału między żołnierzy jednostek podległych dowód-

ca generalny rodzajów sił zbrojnych (w tym dla samego dowództwa było 140 tys. zł). Do dowództw: Operacyjnego RSZ, Wojsk Obrony Terytorialnej i Garnizonu Warszawa trafiło odpowiednio: 138 tys. zł, 438,1 tys. zł i 456,4 tys. zł (plus 201,5 tys. zł dla pozostałych jednostek mających przydział gospodarczy w DGW). W pierwszej transzy 700 tys. zł otrzymał też Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych (plus dodatkowe 314,7 tys. zł dla jednostek, które mają przydział gospodarczy w tej instytucji), 333,4 tys. zł trafiło do Komendy Głównej Żandarmerii Woj-

skowej, a 227,9 tys. zł – do Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni – Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. 116 tys. na pomoc socjalną dla żołnierzy otrzymał dowódca Jednostki Wojskowej Nil, 100 tys. zł – dowódca GROM-u, 60 tys. zł – dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów, a 40 tys. zł – Formoza. Szef Służby Wywiadu Wojskowego ma z kolei do rozdysponowania dla potrzebujących 20 tys. zł, a szef Kontrwywiadu Wojskowego – 15 tys. zł.

Druga transza pieniędzy zostanie uruchomiona jesienią. W sumie tego roczny fundusz na zapomogi dla żołnierzy zawodowych wyniesie 17 mln 299 tys. zł. W 2021 roku MON przeznaczyło na ten cel 13 mln 203,4 tys. zł. Wsparcie socjalne otrzymało w sumie 6720 żołnierzy zawodowych. Średnia wysokość świadczenia wyniosła 1964,80 zł. O pomoc finansową najczęściej wnioskowali żołnierze korpusu szeregowych zawodowych. PG/PZ ■

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

**Panu płk. rez. Krzysztofowi Szkudzińskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają szef zarządu oraz żołnierze i pracownicy
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Olsztynie.

**Panu płk. dypl. pil. Piotrowi Saniukowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Szczerę kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia,
słowa wsparcia i otuchy

**Januszowi Polakowskiemu
oraz Jego Najbliższym**

w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają szef, żołnierze, pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Matki

**Panu Januszowi Zoch,
Jego Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Panu Tomaszowi Majcherowi

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Żony

składają komendant, żołnierze i pracownicy
17 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

**Do Pani Aurelii Wanickiej
i Jej Najbliższych**

kierujemy dziś słowa otuchy,
składając najszczerze kondolencje po śmierci

Ojca.

Dowódca, żołnierze i pracownicy
2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego

Pani Elwirze Piesiakowskiej

wyrazy głębokiego współczucia,
szczerę kondolencje i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Oddziału Prawnego Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Teścia

Panu ppłk. Robertowi Szpakowskiemu

składają dowódca
1 Pomorskiej Brygady Logistycznej
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

Wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje oraz słowa wsparcia i otuchy w trudnych chwilach

Panu Waldemarowi Filipowicz

z powodu śmierci

Ojca

oraz **Pani Violetcie Filipowicz**

z powodu śmierci

Teścia

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Drawsku.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi i współpracownika

Pana Wiesława Stachurki.

Komendant, żołnierze i pracownicy

12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Toruniu

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Ppłk. Jarosławowi Kurowskiemu

oraz Jego Najbliższej Rodzinie

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają przełożeni, koleżanki i koledzy
z Centrum Doskonalenia Kursowego Oficerów
oraz Pionu Doskonalenia Kursowego
Akademii Sztuki Wojennej.

Panu st. chor. sztab. Przemysławowi Parolowi
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich
i Chemicznych.

Składam wyrazy głębokiego współczucia,
słowa wsparcia i najszczerze kondolencje
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

Pani Aurelii Wanickiej,

Jej Rodzinie i Najbliższym.

Szef Zarządu Wojsk Lotniczych – zastępca inspektora
sił powietrznych gen. bryg. pil. Ireneusz Nowak

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Panu kmr. por. Rosławowi Jeżewskiemu

z powodu śmierci

Matki

składają koledzy z Wydziału Kontroli Rozbrojenia
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
Międzynarodowego MON.

Panu Łukaszowi Łapanowskiemu

oraz Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Brata

składają komendant
Wojskowej Komendy Transportu Olsztyn,
żołnierze i pracownicy resortu obrony narodowej.

Szczerze kondolencje,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Teściowej

Szanownej Pani

Danucie Węsierskiej

składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Panu mjr. Robertowi Ołoszewskiemu

wyrazy szczerzego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy
Wojskowego Centrum Rekrutacji w Poznaniu.

Szanowni Państwo!

Zmieniamy formułę i zasady publikowania kondolencji w „Polsce Zbrojnej”. Od 1 czerwca 2022 roku zamieszczamy je nie w miesięczniku, lecz na portalu polska-zbrojna.pl w zakładce Kondolencje. Nekrologi i kondolencje w formie pliku tekstowego należy przesłać na adres: kondolencje@zbrojni.pl, a następnie potwierdzić to telefonicznie: 261 849 008.





Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



30 LAT mspo



■ RELACJE

■ KONTAKTY

■ BIZNES



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022



WYSTAWA
NARODOWA TURCJI

www.mspo.pl

Edycja limitowana

WOJSKA SPECJALNE

ALBUM POŚWIĘCONY ELITARNEMU RODZAJOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



15 LAT
WOJSK
SPECJALNYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Partnerzy

